Nr. 37 BIBLJOTEKA NARODOWA Serja I

KORNEL UJEJSKI

WYBÓR POEZYJ

OPRACOWAŁ

PROF. DR. MICHAŁ JANIK

KRAKÓW

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

WSTĘP

I

ŻYCIE POETY

Kornel Ujejski, syn Erazma i Ludwiki z Wolańskich, urodził się 12. września r. 1823 we wsi Beremianach, położonej przy ujściu Strypy do Dniestru. Rodzina wywodziła się z Bolesławowych Szreniawitów i mieszkała w Małopolsce. Jeszcze pradziad poety, Józef, stolnik sandomierski, jeden z regimentarzy konfederacji barskiej, posiadał znaczne dobra w Tarnowskiem. Dopiero dziad jego, Piotr, przeniósł się na Ruś Czerwoną. Kornel był najstarszym z czterech synów Erazma. Ojciec poety odznaczał się dobrocią serca i wielką prawością, matka tkliwością uczuć przy silnym charakterze. Pod troskliwą opieką rodziców i rozkochanej w nim babki, Teresy z Witwickich Wolańskiej, chłopiec szybko się rozwijał. W domu rodzicielskim panował gorący duch katolicki i narodowy, który już wtedy utrwalił się w przyszłym poecie na całe życie. Późniejsze wątpliwości młodzieńcze, jako nieugruntowane na zasadach filozoficznych, trwały niedługo.

Także wuj poety, Henryk Kozicki, cioteczny brat matki, krzemieńczanin, patrjota i wielbiciel poezji, wywarł znaczny wpływ na rozwój umysłowy chłopca.

Beremiany leżały w pięknej okolicy, pełnej pamiątek przeszłości. Góra Orliska nad Strypą kryła w sobie prastare cmentarzysko; na rozległych polach znajdowały się mogiły z czasów wojen tureckich; w sąsiednim Jazłowcu wznosiły się potężne ruiny starego zamku. Przyczyniło się to do szybszego rozwinięcia wyobraźni poety.

W r. 1831 ujrzał na własne oczy niedobitków z korpusu Dwernickiego, których cząstka oparła się o Beremiany:

W cichym naszym domku jawią się wąsacze,
Ludzie różnej broni, powagi i rangi,
Żelazne ogniwa z rozbitej falangi,
A każdy z nich siarki dorzuca po szczypcie
Na żar mojej duszy: ten o Saragosie,
Ten prawi o Włoszech, tamten o Egipcie;
Ten swój krzyż pokazał, ów odkrył swe blizny,
A inny zapłakał na imię ojczyzny;
To znów, gdy rozmarzy ich księżyca promień,
Chórem pieśń wojenną puszczają po rosie...
Zanadto, zanadto orkanowych wrażeń
W gorącą mą duszę dęło — buchnął płomień!

Zostawiło to niezatarte wrażenie w umyśle ośmioletniego chłopca, a wyobraźnia tak silnego doznała wstrząsu, że popadł w rozdrażnienie nerwowe, które dzięki opiece lekarskiej i podjętej z ojcem podróży szczęśliwie minęło, nie zaszkodziwszy czerstwemu później i długiemu zdrowiu poety. W podróży tej zwiedził Wieliczkę, Kraków, Tyniec, Lanckoronę i Tatry, oraz ro-

dzinne niegdyś gniazdo, wioskę Świerczków w Tarnowskiem. Przeżycia z tego czasu opisał potem w *Podróży przerwanej*, posługując się w znacznej mierze wyobraźnią, skoro w autobiografji zanotował, że Kraków znał dopiero od r. 1842 czy 1843, gdy towarzyszył matce, odwożącej młodszego brata na nauki do Wiednia. Najmilszem wspomnieniem po podróży zostało mu zetknięcie się z ludem wiejskim w Świerczkowie:

Kiedy już na bryczkę siadać nam wypadło,
Nadeszła gromada z sołtysami w czele,
Między nimi jedno półwiekowe stadło,
Któremu dziad jeszcze wyprawiał wesele.
I wszystko do kolan ojcu się schyliło
I zaczęło prosić: »Zostań, panie, z nami,
Bo dobrze nam było z twoimi ojcami,
Z nimi naszym oczom pół słońca ubyło;
Zostań, panie, z nami, prosimy z miłością;
Niech znów nasze ręce zejdą się na łanie,
A głosy w kościele, a w grobie kość z kością,
To Bóg się ucieszy; o wykup nas, panie!« —
Łzy mojemu ojcu puściły się strugą,
Jechaliśmy smutni...

W r. 1833 oddano Kornela do bazyljanów w Buczaczu. Tam ukończył dwie ostatnie klasy normalne i zaczął pierwszą gimnazjalną, w której »zbrzydził sobie łacinę«. Wyprawiono go tedy do szkoły realnej we Lwowie, dokąd przenieśli się także rodzice dla dozorowania dzieci, gospodarując równocześnie na dzierżawie w sąsiednim Dawidowie. Prawidłowa nauka skończyła się na szkole realnej. Po jej odbyciu wolał czytać lub bawić się muzyką, niż pracować systema-

tycznie nad dalszem wykształceniem, które wskutek tego miało szczerby, co odbiło się potem na przedwczesnem wyczerpaniu się wyobraźni poetyckiej Ujejskiego.

W tece młodzieńca gromadziły się coraz obficiej pierwsze próby poetyckie, głównie pod wpływem Mickiewicza i Słowackiego (*Wallenroda* umiał na pamięć, za Słowackim »szalał«), opanowywał dość szybko formę, marzył o roli wieszcza narodowego:

Zapieram siebie! wszystkie moje troski
Rzucam w głąb serca, niech bez echa giną;
Zapieram siebie — jam zesłannik boski!
Cały mój naród jest dla mnie rodziną!
Łzy z jego oczu, krew z jego ran czerpię,
Cierpiąc ból jego chcę śpiewać...

W r. 1844 zwiedził Warszawę, gdzie opiekował się nim Kazimierz Władysław Wójcicki. Tam poznał także Teofila Lenartowicza, Wilkońskich, Łuszczewskich i ówczesną »cyganerję« warszawską, od czasów propagandy Konarskiego nastrojoną na ton spiskowo-ludowy. W powrocie z Warszawy oglądał pamiątki w Puławach i modlił się w Zwoleniu na grobie Jana Kochanowskiego.

Właśnie w tych latach zaczął się we Lwowie żywszy ruch naukowy i literacki, którego budzicielami byli: August Bielowski, Józef i Leszek Borkowscy, Wincenty Pol, Karol Szajnocha (serdecznie z Ujejskim zaprzyjaźniony), Dominik Magnuszewski, Lucjan Siemieński, Józef Dzierzkowski, Jan Dobrzański, Żegota Pauli, Stanisław Przyłęcki, Władysław Zawadzki. Grono to skupiało się do pewnego stopnia koło Ossolineum, a jako organem posługiwało się *Dziennikiem*

mód paryskich, wydawanym od r. 1840, w którym pojawiły się także pierwociny Ujejskiego. Wśród grona młodych entuzjastów ustaloną sławę poetycką zdobył Ujejski w r. 1845, gdy na jednym z wieczorów u dyrektora Ossolineum, Kłodzińskiego, zadeklamował swój *Maraton*, napisany »w Dawidowie w oficynie w dwóch nocach«, który pięknością formy, tematem i siłą uczucia zachwycił wszystkich obecnych.

Rok 1846 wstrząsnął poetą do głębi. Rodzice mieszkali w tym czasie w Brzeżańskiem, gdzie nabyli Lubszę, Wyspę i Mełnę. Na początku tego roku bawił u Wróblewskich w Czortkowie i wszedł tam w przygotowania przedpowstańcze, wstrzymane wskutek wybuchu »rabacji«. Dnia 31. lipca tegoż roku szedł we Lwowie za wozami, na których wieziono męczenników narodowych: Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Pod wpływem tych bolesnych przeżyć poeta, który od dłuższego czasu zatapiał się w Biblji i przełożył z niej nawet *Pieśni Salomona* (Pieśń nad pieśniami i Kaznodzieja), wybuchnął *Skargami Jeremiego*, utworzonemi »w kilku nocach w Lubszy«. *Choral* napisał już nieco wcześniej we Lwowie, jak sam o tem później powiedział na obchodzie jubileuszowym: »A trzeba i to wiedzieć, że nie moje słowa natchnęły Nikorowicza, ale jego utwór muzyczny mnie natchnął. W czasie, kiedy zacząłem pisać *Skargi Jeremiego* i w innej pierwotnie formie, odwiedziłem go jako miłego przyjaciela w Zboiskach pod Lwowem i zagrał mi wtedy świeżo skomponowany swój chorał. Do głębi wzruszony, uniosłem tę muzykę w uchu i w duszy i jeszcze tego samego dnia napisałem do niej słowa«.

W r. 1847 wyjechał do Paryża dla odbycia wyższych studjów, co jednak do skutku nie doszło, bo jakkolwiek zapisał się jako wolny słuchacz do Sorbony i *Collège de France*, dobre chęci skończyły się podobno na wysłuchaniu prelekcyj Micheleta. Po drodze odwiedził Wincentego Pola w Warmbrunnie i poznał tam Jana Purkyniego, głośnego fizjologa czeskiego; w Brukseli oddał pokłon Joachimowi Lelewelowi i był u jen. Skrzyneckiego. Po przybyciu do Paryża zrobił nazajutrz wycieczkę do Hawru nad morze, które pragnął zobaczyć. Był także w Rouen, aby zobaczyć miejsce męczeństwa Dziewicy Orleańskiej. W Paryżu doznał dobrego przyjęcia, bo wnet po przyjeździe poety pojawił się *Chorał* w tamtejszym *Dzienniku Narodowym*, a zachęcony powodzeniem utworu Walery Wielogłowski wydał bezimiennie pierwszy nakład *Skarg Jeremiego*. Mimo bezimienności, nazwisko autora stało się wkrótce głośne i cenione, a on sam wszedł rychło w stosunki z emigracją. Miał szczęście przedstawić się Mickiewiczowi, wszedł w bliższą znajomość ze Słowackim, który osobnym wierszem uczcił autora *Skarg Jeremiego*, poznał Chopina i Bohdana Zaleskiego, tańczył na tygodniowych zebraniach u Adamostwa Czartoryskich, miał stosunki z Towiańczykami, ale do nich nie przystąpił, choć wpływowi ich jako poeta dość silnie potem ulegał. Należał do Klubu polskiego, o czem zapisał w autobiografji: »Tam zjawił się raz na chwilę, jak blade widmo, Szopen... i dał mi swój wizytowy bilet z adresem i zaprosił do siebie; tam objawił mi się równie przelotnie Słowacki, równie blady, o wielkich

czarnych oczach, i znikł, a ja drżący zbliżyć się do niego nie śmiałem...«

Rewolucja lutowa w dawnym czytelniku dzieł o Wielkiej Rewolucji wzbudziła podziw i uwielbienie: »Takiej drugiej rewolucji już nie będzie. Chrystus unosił się nad Paryżem«. Poeta wziął bezpośredni udział w wyważeniu bramy do Tuilerjów. Zostało mu z tych czasów kilka pamiątek: kawał aksamitu z tronu, kropielnica z kaplicy królewskiej, z bibljoteki książka i leżący na podłodze zwitek papierów, związany wstążką... Nadziejom, złączonym z rewolucją, przypisać należy, że nazwisko poety znalazło się na akcie złączenia się emigrantów w konfederację przedwstępną, spisanym 15. marca w Paryżu. Naglony przez zaniepokojonych rodziców do powrotu, już w maju r. 1848 wrócił do Lwowa, gdzie rozbudziły się również nadzieje lepszej przyszłości, ożywiające wszystkie szlachetne umysły oświeconej Europy. Lecz stolica Galicji doczekała się narazie tylko zbombardowania przez Hammersteina, co tejże nocy natchnęło Ujejskiego do wiersza *Krzyż a miecz*, dołączonego do trzeciego wydania *Skarg Jeremiego* (Lipsk 1862).

Wrażenia paryskie i lwowskie oddziałały znacznie na wyobraźnię poety. Widać to z przedmów do *Kwiatów bez woni* i *Zwiędłych liści*, wydanych we Lwowie w latach 1848 i 1849. W pierwszej przedmowie pisze: »A więc uważajcie te pieśni za jakąś przegrywkę poplątaną i niewypełnioną... Do niedawna byłem słowikiem, zawieszonym na zielonej gałęzi, potrzebującym dla swej pieśni ciszy i nocy księżycowej... Nim orłem wylecę, żegnam mój gaj zaciszny...« Bar-

dzo znamiennie brzmi druga przedmowa: »Świat starożytny, świat wczorajszy pisze już ostatnie karty swych dziejów... Czarna ta księga, pełna krwi i błota, niechże leci w piekło, niech przepada! a nam nowy świat i życie nowe... Niech więc Poezja nowa jak rycerz pokutny powstanie z kolan od ołtarza, zakuta w zbroję niech wyjdzie na próg kościoła, niech mistyczną podniesie przyłbicę i *jawnie ogłosi ludom ostatnie słowo zbawienia;* a potem niech dosiada konia, w świętem szaleństwie niech go rzuci na wiatr i wolę! rozwiany sztandar niechaj szumi w jej ręku...«

W r. 1849 poślubił Henrykę Komorowską i oddał się gospodarstwu. Zmiana warunków życia i pracy wpłynęła niekorzystnie na rozwój talentu i twórczości. Zamknął się na zawsze świetny okres »burz i dążeń«. Nie wyrzekł się wprawdzie wielkich ambicyj, tworzył jeszcze dość wiele, próbował różnych tematów, nieraz bardzo szczęśliwie, ale nie wzniósł się już nigdy ponad *Maraton* i *Skargi Jeremiego.* Zamieszkał naprzód w Pawłowie, majętności teścia, skąd brał nieznaczny udział w redakcji czasopisma *Krzyż a miecz,* które wychodziło przez czas niedługi w Poznaniu, podpisywane przez Ewarysta Estkowskiego. W r. 1854 przeniósł się do Podlipiec w Złoczowskiem, w r. 1857 mieszkał w Medyce u Mieczysława Pawlikowskiego, a następnego roku wziął w dzierżawę od miasta Lwowa wieś Zubrzę i gospodarował tutaj przez lat przeszło dwadzieścia. Pożycie małżeńskie było pobłogosławione kilkorgiem dziatek, najstarszemu synowi dał imię Kordjana.

Z początku usiłował utrzymać łączność z życiem literackiem we Lwowie, które po złagodzeniu cenzury

weszło w okres przyspieszonego rozwoju. Obok starszych pojawiły się młodsze talenty: Henryk Jabłoński, Tadeusz Cieszyński, Jan Zacharyasiewicz, Adam Pajgert, Mieczysław Romanowski, Zygmunt Kaczkowski. Podjęto wydawnictwo *Dziennika literackiego*, który w pewnym okresie był najlepszem w Polsce pismem literackiem, a na łamach jego oprócz większości wspomnianych starszych i młodszych pomieszczali swoje rzeczy: Józef Szujski, Juljan Klaczko, Teofil Lenartowicz. Ujejski był dość czynnym współpracownikiem, a wystąpił także w prozie jako publicysta.

W okresie spokojnego żywota sielskiego kończy piękne *Melodje biblijne*, próbuje się bez większego skutku w dramacie *(Początek Samsona, Ostatni Buczaccy)* i w powieści poetyckiej *(Podróż przerwana, Konfederat, Ustęp z powieści sybirskiej, Po latach ośmnastu, Błonia medyckie, Pług i szabla)*, kreśli sympatyczne wierszyki z serdecznem współczuciem dla ludu wiejskiego *(Zawiana chata, Za służbą)*, poświęca melodyjne utwory bohaterom narodowym *(Pogrzeb Kościuszki, Wieść o Adamie Mickiewiczu)*, tworzy *Tłumaczenia Szopena* i pisze prozą głośne *Listy z pod Lwowa*, w których między innemi słusznie i z szlachetną namiętnością gromi W. Pola za szkodliwy kierunek gawęd, uwielbiających najgorsze wady saskiej staroszlachetczyzny, oraz atakuje A. E. Odyńca za niefortunną robotę ugodową z rządem rosyjskim na Litwie. Z powodu tych *Listów* rząd austrjacki wziął go podobno pod obserwację, wskutek czego wyjechał na jakiś czas do Jass bez paszportu, a stamtąd zrobił wy-

cieczkę na pola cecorskie. Pol nie przebaczył nigdy Ujejskiemu ataku.

W dobie przed powstaniem styczniowem Ujejski brał podobno udział w wschodnio-galicyjskiej organizacji powstańczej, a pragnąc propagować hasło »za naszą i waszą wolność«, wydał w r. 1862 w Lipsku zbiorek *Dla Moskali* (Po latach ośmnastu i Ustęp z powieści sybirskiej), który zaopatrzył bardzo charakterystyczną przedmową. Pobudkę do ogłoszenia zbiorku dało mu szlachetne zachowanie się oficerów rosyjskich, Potapowa i Aleksandrowa, w czasie manifestacyj przedpowstańczych w Warszawie. Napisał tam między innemi: »Dopokąd rząd i naród nie zleją się w jedno pojęcie, jak jest dziś w Anglji i zaczyna być we Włoszech, dotąd trzeba je stawiać osobno i nie brać jedno za drugie. Rządy można nienawidzieć, narodom należy przebaczać. I jeśli wolno nam kiedy zwoływać zemstę Boga, to zawsze tylko słowami: O, rękę karaj, nie ślepy miecz!... Co mnie zawsze rozbrajało z nienawiści do Rosjanów, zgadnijcie! Oto ich ludowe pieśni smutne. W ich nutach jest żal, jest ból, rozpacz nieraz; jest tęsknota za utraconą godnością człowieka; jest ten przerażający jęk, którym się skarży i modli męczone zwierzę nieme. Lud, który w niewoli wydobywa z siebie jęk taki, ma bliską i szczęśliwą przyszłość przed sobą... Nie pojmuję miłości bez siły, zbawienia bez walki. Czeka nas zapewne bój straszny, bój zaciekły z tymi, których kochać zalecam. Niechże wtedy ta miłość nie staje się rozmiękczeniem. Polska, jak Michał archanioł, przy swojem anielstwie winna mieć zawsze że-

lazny pancerz na sobie, a w ręku płomienisty miecz i dzidę!...«

W tejże przedmowie zamieścił słowa o poetach-wieszczach, które niewątpliwie także do siebie odnosił: »Podnieśli się oni własną pracą, długą męką, łaską bożą — i stoją na wyżynach. Pierwsi oni witają wschodzące słońce, choć jeszcze noc w dolinie... Nie żyjąc w sobie ani dla siebie, mierzą oni czas miarą dziejów i nieraz biorą za chwilkę to, co dla ludzi-jednodniówek staje się półwiekiem. Prości, z dziecięcem sercem rybacy biedni, pierwsi przyjmują oni słowa, ludzkość czy naród zbawiające. Ci rybacy stają się nieraz apostołami: prorokują, cuda czynią, mówią wszystkiemi językami, a właściwie jednym tylko językiem, zrozumiałym dla duszy wszystkich — językiem ducha...« Za przedmowę tę prokuratorja austrjacka pociągnęła poetę do odpowiedzialności, przy tej sposobności wygłosił on obronę sądową we Lwowie dnia 10. października r. 1863.

Nadszedł r. 1863 i krwawa tragedja. Dla Ujejskiego nadeszła trzecia epoka w życiu. Nie ugiął się pod brzemieniem klęski:

Na ziemi mogił pogasły ognie,
Słychać w ciemnościach syk węży; —
Cięży nam ręka straszna, o cięży,
Lecz nas nie złamie, nie pognie!
Nie płacze naród na trupie syna,
Choć z niego proch i glina.
Gdy przyjdzie pora,
Jutro jak wczora,
Proch — na proch weźmiem, glinę na ołów —
Pożary wstaną z popiołów.

Głos jego gęśli dolatywał tylko przygodnie (*Skarg Jeremiego część druga, Obrazki dramatyczne,* wiersze okolicznościowe, n. p. *Na drukarski jubileusz, W dniu stuletniej rocznicy nadania Konstytucji 3 maja*), przez jakiś czas myślał o poezji dla ludu (*Ptasie gniazdko, Grzela czyli rok 1846*). Pod względem formy są to rzeczy przeważnie słabe, pod względem treści powtarzają dawniejsze myśli entuzjasty i rewolucjonisty. Znamiennym jest w tej mierze przygodny wiersz z r. 1873 na drukarski jubileusz. Życząc sobie, aby czcionka jaknajprędzej zastąpiła kulę, pisze:

Gdy czcionka zabije kulę,
Znikną żołdaki i króle.
Zwaśnionym braciom rozgoreją serca,
W tor nowy pójdą święcie i statecznie;
Duch zakróluje, którego otula
Ta nikła czcionek obsłonka.
Niechże w śmierć idzie to, co uśmierca;
Co daje żywot, niech żyje wiecznie —
Niech ginie kula!
Niech żyje czcionka!

Natomiast przy różnych okolicznościach głosi mowy, pełne entuzjazmu i mistycznych poglądów na Polskę (*Żywe słowa Jeremiego*). Roli Jeremjasza pozostał wiernym, prorokiem chciał być dla swoich do końca. W r. 1878 wystąpił z wiedeńskiego Koła polskiego, do którego należał jako poseł z okręgu bobrecko-rohatyńskiego, nie chcąc sprzeniewierzać się nieugiętym ideałom narodowym i demokratycznym.

W r. 1867 poznał bliżej J. I. Kraszewskiego w czasie jego pobytu we Lwowie. W r. 1868 przemawiał

przy odsłonięciu pomnika narodowego w Rapperswylu, następnego roku mówił do młodzieży polskiej w Brukseli i Leodjum. Słowa jego robiły wielkie wrażenie na słuchaczy, zapewne dzięki barwie głosu i dostojnej postaci, w czytaniu wydają się niekiedy jednostajne. W tych latach poeta wyjeżdżał kilkakrotnie do Włoch, gdzie widywał się z Lenartowiczem. Schyłek lat spędził u syna Romana w Pawłowie. Siedmdziesiątą rocznicę urodzin poety naród uczcił obchodem jubileuszowym we Lwowie, na którym Ujejski pięknie przemawiał: »W pismach, jakie otrzymywałem, i w tych przemówieniach, których tu ze wzruszeniem słuchałem, wszędzie góruje myśl uczczenia we mnie nietylko poety, ale i dobrego syna ojczyzny — a dla Polaka najwyższy to tytuł i uznanie. I wielką jest mi to radością, że naród zrozumiał moją duszę i wie, że poezja nie była dla mnie ukochaną sztuką, ale jednem z narzędzi, którem posługiwałem się najchętniej w pracy narodowej... Wszystko tu zmienne i znikome, wszystko przemija. I nic niestosowniejszego jak wyraz »nieśmiertelny«, przyczepiony do dzieł ludzkich. To tylko trwa, to tylko ma wieczną wartość, co człowiek w usługach wielkiej idei dla swego ducha zarobi. A ten szczęśliwy i błogosławiony, kto tym dorobkiem z bliźnimi podzielić się może i wzbogaci ich dusze, podnosząc je i doskonaląc...« W cztery lata potem umarł ostatni epigon romantyzmu, w nocy z 19. na 20. września r. 1897. Śmiertelne szczątki, zgodnie z życzeniem poety, złożono głęboko w ziemi w niemurowanym grobie na cmentarzu w Pawłowie.

II

TALENT UJEJSKIEGO

Był Ujejski lirykiem o nastroju patrjotycznym. Ten nastrój przeważał zasadniczo nad innemi; wierszy egotycznych zostawił stosunkowo niewiele. Do typu patrjotycznego należą także *Melodje biblijne*, gdyż pod obcą szatą odnoszą się do Polski. *Tłumaczenia Szopena* mają przeważnie inny charakter, ale są to raczej popisy wirtuozostwa formy, choć niektórym nie brak głębokiego uczucia ogólnoludzkiego. Poeta próbował sił także na polu epiki i dramatu, ale zostawił tylko fragmenty, niekiedy bardzo piękne (*Pług i szabla, Początek Samsona*). Ten rodzaj poezji nie leżał widocznie na skali jego zdolności. *Maraton*, nazywany przez niektórych powieścią poetycką, jest w rzeczywistości alegorją liryczną. Talent liryczny Ujejskiego jest też zupełnie niepośledni, zwłaszcza w tych utworach, w których dopisała mu forma, a jest ich niemało.

Forma Ujejskiego jest nierówna. Obok klejnotów powstają utwory pod względem formy niedbałe i banalne. Napisany w r. 1844 *Maraton* uderza mistrzostwem, ale mniejwięcej w tym samym czasie powstaje słaby przekład *Pieśni Salomona. Skargi Jeremiego* mają formę doskonałą, ale w tworzonych w tym okresie lirykach, pomieszczonych potem w *Zwiędłych liściach* i *Kwiatach bez woni*, obok kilku pereł znajdują się rzeczy zupełnie słabe. Jeżeli jednak idzie o ogólną charakterystykę jego formy, trzeba jej przyznać bardzo wysokie zalety, a poetę pomieścić w szeregu naszych wirtuozów. Jest ona ćwiczona na mistrzach

swoich i obcych, ale poeta umiał wydobyć z wzorów własny ton, własny język, o własnej barwie i wdzięku. Znamionuje go patos i namaszczenie, w drobnych utworach utrzymane w doskonałej mierze. Toteż drobne jego utwory sprawiają bardzo estetyczne wrażenie, niekiedy zadziwiają siłą i powagą, to znów delikatnością i subtelnością wyrażenia. Budowa zwrotek, oczywiście wzorowana, jest bogata i prawie zawsze szczęśliwa.

Jako twórca pomysłów nie jest poeta oryginalnym. Korzysta bezpośrednio z lektury, bierze myśli cudze, ale dzięki zdobyciu własnej formy podaje je w sposób swoisty i czyni wrażenie poety oryginalnego. Nie można też uważać go za prostego naśladowcę. Ma on osobliwą zdolność przetapiania pomysłów wielkich romantyków swoich i obcych na perły liryki, przez co w inny sposób, a więc oryginalnie przemawia do duszy. I formę i pomysły urabiał poeta na tych samych wzorach, ale gdy w formie znalazł szybko swój własny styl i ton, w pomysłach nie przestał być zależnym, z nielicznemi, małoważnemi wyjątkami nie zdołał wprowadzić nowych motywów, jak się to udało innym epigonom romantyzmu: Lenartowiczowi i Syrokomli. Natomiast swoisty ton, rola proroka Jeremjasza, jaką sobie wyznaczył, zabarwia tak dalece wzięte od innych motywy, że poeta nawet w zakresie motywów wywołuje poniekąd wrażenie oryginalności.

Pierwszą większą rzeczą, jaką Ujejski ogłosił, były *Pieśni Salomona*. Dowód to rozczytywania się w Biblji, z której najpiękniejszych utworów i pomysłów zamłodu i później często się zapożyczał, a która

musiała go zaprowadzić do poznania Kochanowskiego. Jakoż w całej działalności poetyckiej Ujejskiego znajdujemy mnóstwo reminiscencyj z *Psałterza* i *Trenów* Jana z Czarnolasu, głównie zaś w *Skargach Jeremiego*. W wyrazach, zwrotach, myślach, obrazach, nawet w budowie strof odkrywa się podobieństwa. Dość porównać zwrotkę »W cześć umarłym« i »Eli, Eli, Lama Sabachtani« ze zwrotką Psalmu VIII, »Za zbłąkanych« z Ps. II, »Akt wiary« z Ps. VII. Pilnie także czytywał »Narzekania Jeremjasza«, skąd zaczerpnął wiele motywów, a zwłaszcza rolę swoją Jeremjaszową, która przez porównanie nieszczęść obu narodów mimowoli mogła się była nasuwać.

Na wielu miejscach uderza podobieństwo stylu Ujejskiego i Wiktora Hugo. Porównanie stwierdza je najzupełniej. Same tytuły zbiorków: *Zwiędłe liście* i *Kwiaty bez woni* a *Les feuilles d'automne* i *Les chants du crépuscule* dowodzą pokrewieństwa, nie wspominając o szeregu identycznych wyrażeń i obrazowań. »Lazara« Ujejskiego jest wprost przeróbką »Lazzara« i »La sultane favorite« z *Les Orientales* W. Hugo. Nawet tam, gdzieby się tego najmniej oczekiwało, widać wpływ poety francuskiego. Dość przytoczyć często deklamowaną zwrotkę z *Nocy natchnienia*, która jest reminiscencją, wspaniałą zresztą, opisu Egiptu W. Hugo:

Widzicie! Oto kraj nasz szeroki,
Jak zastawiony dla gości stół!
Różnowzorowym kryty kobiercem!
Na nim chleb biały i sól i miód;
Jak siwy gazda z otwartem sercem,
Łańcuch gór śnieżnych wystąpił wprzód;

Puharem stoi jedno — drugie morze...
Mój Boże — mój Boże... *(Ujejski)*.

L'Egypte! Elle étalait toute blonde d'épis,
Ses champs bariolés comme un riche tapis,
Plaines que des plaines prolongent;
L'eau vaste et froide au nord, au sud le sable ardent
Se disputent l'Egypte, elle rit cependant
Entre ces deux mers qui la rongent. *(V. Hugo)*.

Obaj gorliwi czytelnicy Biblji, ulegli każdy dla siebie jej wpływowi. Dlatego poezja genjalnego Francuza musiała zaraz przy pierwszem poznaniu wydać się Ujejskiemu bliską i sympatyczną, nastrojem podobną do tej, którą sam nosił w piersi, uległ też jej urokowi. Obaj pełni namaszczenia, przekonani o kapłaństwie poezji, uważali się za proroków, występowali jako synteza ducha narodowego: jeden w imię rewolucyjnych haseł społecznych, drugi w roli Jeremjasza. Stylem, ukwieconym tropami i figurami, tak dalece są do siebie podobni, że tylko u nich obu spotyka się tę bombastyczną podniosłość, która dobiega nieraz do granic karykatury, ale ich nie przekracza, świadcząc o wielkiem u obydwu poczuciu artystycznem. Ujejski jest w tej mierze mniej doskonałym i w niektórych lirykach młodocianych wpada przecież w karykaturę.

Wpływ W. Hugo zaważył jako bardzo poważny czynnik na szali twórczości Ujejskiego. Zaprowadzi on go kiedyś do przesady w wyrażeniach, bez względu na to, że podyktuje ją szlachetnie oburzone uczucie. Pisząc w r. 1860 artykuł o *Albumie Wileńskim*, radzi Odyńcowi położyć się krzyżem przed Najśw. Panną w Ostrej Bramie i błagać przechodniów, by go deptali nogami.

W tymże roku w innym artykule pozywa Wincentego Pola przed sąd w roli prokuratora. Pisze tam o wpływie Antychrysta na Pola i ocenia jego dzieła jako grzechy lub cnoty, a nie jako utwory poetyczne. Innym razem śpiewaczkę polską, która wróciła do kraju z zagranicy, mianuje heroiną narodu. Zabroni nareszcie poetom polskim pisać o czemkolwiek innem, jak tylko o polskości, bo u nas tego »nie wolno! u nas nie wolno!!!«

Ulubionym poetą młodego Ujejskiego był także romantyk niemiecki Ferdynand Freiligrath, pozostający pod wpływem W. Hugo i Musseta, rozmiłowany w przyrodzie Południa i Wschodu, na której tle kreślił piękne i pełne uczucia utwory, zawierające aluzje do najbliższych mu stosunków społecznych i narodowych. We wstępie do *Maratonu* widać pewne reminiscencje wiersza Freiligratha »Wär' ich im Bann von Mekka's Thoren«, przełożonego między innemi przez Ujejskiego p. t. »Gdybym się zrodził był na Synaju«; widoczny ten wpływ i gdzieindziej, a głównie w tem, że obaj na tle obrazów wschodnich wypowiadali uczucia patrjotyczne, jak to Ujejski w szczególności uczynił w *Melodjach biblijnych,* w których nie brak też reminiscencyj z W. Hugo, Moore'a i Byrona.

Wpływ Byrona na Ujejskiego był w ogólności niewielki. Możnaby go widzieć w najwcześniejszych, egotycznych utworach poety, ale szedł on raczej pośrednio przez Słowackiego, jak to było także w *Maratonie,* jakkolwiek Ujejski na czele tego poematu pomieścił nawet sestynę z Byrona, pozwalając niesłusznie przypuszczać, że wpływ poety angielskiego dotarł do niego samoistnem łożyskiem. Tak nie było. Ujejski

z natury miał inne usposobienie. Porządny obywatel, dobry ojciec, ziemianin, siłę natchnienia czerpał nie z buntowniczej walki potężnej indywidualności, ale z źródlisk tradycyj domowych i z patrjotyzmu, zabarwionego mistycyzmem proroków biblijnych, przesyconego natchnieniami trójcy naszych romantyków.

Ideowość Ujejskiego urobiła się przedewszystkiem na poezji polskiej. Słowacki, Mickiewicz i Krasiński byli piastunami jego myśli poetyckiej i uczucia, najważniejszemi zarazem wzorami jego formy. Obok nich dużo zaważył Jan Kochanowski. Nie bez znacznego wpływu na poetę byli: Wincenty Pol (próby gawędziarstwa), Teofil Lenartowicz (tematy sielskie) i Bohdan Zaleski (głównie na formę *Tłumaczeń Szopena)*. Są to wpływy najistotniejsze, które określają zarazem skalę wyobrażeń Ujejskiego, granice jego natchnienia. Wpływy te stały się szczególnie ważne od chwili, gdy Ujejski wystąpił w roli poety narodowego. Można to wykazać bardzo dowodnie na genezie największych i najpiękniejszych utworów Ujejskiego. Trzeba dodać, że trójca romantyków działała na poetę głównie w pierwszym okresie, rówieśnicy ich i epigonowie nieco później, w okresie żywota miejskiego.

Nie bez wpływu na wątek patrjotycznej poezji młodego Ujejskiego pozostało rozbudzone naówczas zamiłowanie do dziejów narodowych, które naprzód równolegle z poezją, potem samoistnie staną się światłem i przewodnikiem społeczeństwa. Uczyć naród na własnych jego dziejach lub w obcych wzór mu stawiać — oto hasło, które na powstanie *Maratonu* bezwątpienia wpłynęło. Przykład Grecji trafiał młodzieńcowi do prze-

konania, bo znał już pewnie *Lambra* i *Grób Agamemnona*, a walka o wolność nowej Hellady żyje wtedy w świeżej pamięci i podnieca uczucie i wyobraźnię Byrona, u nas Słowackiego. Przypomniała mu się jednocześnie rola wajdeloty z *Konrada Wallenroda*, więc postanowił wezwać rodaków na bój, który musi być zwycięski, jeśli będzie jednomyślny i ofiarny:

Dawnych olbrzymów przed wami postawię
I z nimi wskrzeszę stary świat zamarły,
Może choć wtenczas przy waszej niesławie
Z wstydem przyznącie, że jesteście — karły...
Cierpka to mowa, — jak krew spiekła, czarna,
Ale w niej skryta myśl zbawienia leży;
Wszak wiecie, bracia! że z cierpkiego ziarna
Dąb rozłożysty pod niebo wybieży.

Strofy *Maratonu* były świetne. Nawet nasi najwięksi nie wchodzili z większą sławą w krainę poezji. Młody poeta poczuł się w prawie i w mocy. Lecz zamiast szczęśliwej walki wybuchła »rabacja«. Polała się bratnia krew, krzywdy wiekowe zamieniły się w jad, myśl narodowa strasznego doznała wstrząśnienia. Ujejskiemu, który właśnie rozczytywał się w Biblji, wydało się, że Syjon jego został zburzony, jednak nie stracił wiary ni ufności, nowy Jeremjasz myślami Biblji i trzech wieszczów, zwrotkami Kochanowskiego i Słowackiego, począł się żalić przed Bogiem w *Skargach Jeremiego*. Znalazł winę w niegodziwości wroga. I z Konradem w celi więziennej zawołał »zemsta!« Lecz wnet, jak on, otrząsnął się i uwielbił Boga, który kieruje losami narodów. Następują teraz modlitwy i rozpamiętywania, najwymowniej wypowiedziane w *Cho-*

rale, najrzewniej na nutę Słowackiego w *Smutno nam Boże*, aż nareszcie kończy poeta *Aktem wiary*, w którym myślami Krasińskiego, ufny już i pogodny, woła w imieniu narodu:

Wierzymy, Panie, że w czas niedaleki
Kraj nasz o morza oprze swoje końce,
A wszystkie ludy przez wieki i wieki
Poglądać na nas będą jak na słońce!
Że Ty nad nami weźmiesz królowanie,
Wierzymy, Panie!

Skargi Jeremiego przyjęto z entuzjazmem, znaleziono w nich pociechę i pokrzepienie. Wielka ich wartość jest nie tylko poetycka. Pieśni te świadczą zarazem o szlachetnym patrjotyźmie poety. Nieszczęście nie zabiło w nim miłości do ludu, jak się to stało z Wincentym Polem, nie podyktowało gorzkich wyrażeń, jakie znajdujemy w Krasińskiego *Psalmie żalu*. Ujejski czyn straszny zrozumiał i przebaczył, a przebaczenie było szczere, jak tego dowodzą takie utwory, jak *Zawiana chata*, *Za służbą* i *Ptasie gniazdko*, gdzie zwraca się do ludu z rozrzewnieniem i sercem współczującem. Snadź zrozumiał szlachetny poeta, że i lud polski szczęśliwszej swojej braci wiele ma do przebaczenia.

Maraton i *Skargi Jeremiego* stanowią główny tytuł do chwały Ujejskiego. Nigdy już nic lepszego nie stworzył. W późniejszej dobie inni jeszcze, głównie polscy poeci pobudzają wyobraźnię Ujejskiego, ale wpływy młodości pozostawiły niezatarte piętno na jego gęśli Jeremjaszowej i dały jej ten serdeczny urok, którym działa na serce każdego Polaka. Ponieważ ideologja poety nie uległa w dalszym rozwoju zasadniczym prze-

obrażeniom, należy go uważać za typowego epigona naszego wielkiego romantyzmu. Nie można w nim widzieć poety przejściowego, jak niektórzy chcieli, — takim jest dopiero Asnyk; — Ujejski stanowi ostatni wyraz romantyzmu, ostatni odgłos najpiękniejszej tradycji Polski szlacheckiej, a postać jego to jedna z tych, które świecą jak czyste gwiazdy nad przeszłością, ku którym oko Izmaelów zwraca się bez skargi.

Na osobną uwagę zasługuje poczucie posłannictwa u Ujejskiego, o którem od samego początku miał bardzo wysokie pojęcie. Już jako młodzian siedmnastoletni pisał:

> O, brzozy wysmukłe! nie gardźcie dębczakiem,
> Co ledwie gałązką podniósł się od ziemi;
> W nim zaród potęgi rozpostarł się znakiem
> I on was przerośnie konary wielkiemi.
> Śród burzy, gdy sarkać będziecie na losy,
> Jak słabe niewiasty, rozpuściwszy włosy,
> On wtedy wytęży żelazne swe ramię,
> Okuje się wolą i siłą jak zbroją,
> Że burze mu w dzikiej walce nie dostoją,
> A grom go nie schyli — chyba go połamie...

Pragnął być ulubieńcem narodu, jego przodownikiem, natchnieniem i nauczycielem *(Młodości moja)*; harfę swoją nazywał »złotostrunną« *(Do Lilji)*; uważał się za ostatniego z bożych śpiewaków *(Pod ziemię)*. W *Gęśli Jeremjaszowej* z r. 1844 napisał o sobie: »Zapieram siebie — jam zesłannik boski«. Słowa wydały mu się potem za mocne, bo w następnych wydaniach przerobił je na: »Zapieram siebie — jako nasz mistrz boski«. W tymże utworze czuje się równym prorokowi biblijnemu Jeremjaszowi:

Czuję się mocnym — już duch wstąpił we mnie,
Krwawe obrazy cisną się natłokiem.
Tak jasno widzę! — i przyszłości ciemnie,
Jak błyskawicą, rozświetlam mem okiem.
Dźwięk dzikich tonów już mnie nie przestrasza —
Witaj mi gęśli! — gęśli Jeremjasza...

Ta pewność siebie już w bardzo wczesnych utworach odpowiadała z jednej strony naturze człowieka, z drugiej brała wzór z wielkich poetów romantycznych, swoich i obcych, którzy twórczość poetycką uważali za rodzaj wyższego posłannictwa, za kapłaństwo w swoim narodzie. Niemało również przyczyniło się do tego naśladowanie proroków biblijnych. Zwłaszcza zamłodu Ujejski ciągle podkreślał to posłannictwo, a powodzenie *Maratonu*, głównie zaś *Skarg Jeremiego*, a w nich *Chorału*, utwierdzało go w tem przekonaniu jeszcze silniej. Utwory z lat późniejszych mniej często to przypominają, ale i wtedy poeta odzywa się zawsze z wysokim patosem i namaszczeniem: czyto w *Listach z pod Lwowa*, czy w *Części drugiej Skarg Jeremiego*, czy w *Wieści o Adamie Mickiewiczu*, czy nareszcie w *Przemówieniach* z lat między 1863 a 1893. Rówieśnicy Ujejskiego uważali takie namaszczenie za rzecz naturalną, bo taki był duch czasu, a rola poezji w pewnym okresie naszego życia porozbiorowego nabrała pierwszorzędnego znaczenia, jako wyobrazicielki całości narodu i jego ideałów. Niektórzy tylko gorszyli się. J. Szujski w *Portretach nie-van-Dycka* mówi o »modzie psalmów, w których słowo »wszech« i słowo »Panie!« tak ważną odegrało rolę, że mimowoli nasuwa się nam trawestja Biblji: nie każdy, który mówi: Panie!

Panie! — wejdzie do królestwa niebieskiego... Gawędowicze i psalmiści, nie patrząc na treść, poczęli szermować formą wielkich poetów«... Klaczko w *Poezji polskiej i poecie bezimiennym XIX wieku* atakuje Ujejskiego z boku: »Na Jeremjaszach i Ezechjelach nie zbywało zaiste Polsce, ale na czem jej dotąd zbywało, to na Izajaszu z ognistą mową, to na Dantem, odważnym i bez litości...« Pokolenie młodsze, choć mniej odczuwało potrzebę patosu, patrzyło z wdzięcznym szacunkiem na ostatniego epigona romantyzmu, czciło go jako żywą relikwję. Poeta tkwił wyobrażeniami w epoce swojej młodości, w atmosferze arcydzieł wieszczów, przyjmował też hołdy jako rzecz należną i uważał się do końca za polskiego Jeremjasza.

III

POEZJA WIESZCZA

Gdy nawałnica nieszczęść zwaliła się na Polskę, naród polski, w pojęciach katolicko-chrześcijańskich wychowany, z natury rzeczy musiał w tem widzieć rękę Opatrzności. Wydawało się to tem pewniejsze, że prześladowcy i zwycięzcy byli przeważnie innowiercami, czyli według wyobrażeń katolickich bluźniercami Imienia Pańskiego. Porównanie nasuwała Biblja. Wszak już przed wiekami prawowierny lud Hebrajczyków, wybrany przez Boga do spełnienia szczególniejszego posłannictwa, doznał tylokrotnie gniewu bożego, ilekroć opuścił prawe ścieżki i wstąpił na drogę nieprawości. Gdy się nawracał, Bóg przywracał mu łaskę i darzył

dobrodziejstwami. Któryż naród, jeśli nie polski, jest wybranym przez Boga, sam jeden na całej Północy wierny religji katolickiej. Czemżeż tedy są klęski, na ten naród wybrany zsyłane. Oto chwilową tylko próbą, wyraźnym dowodem miłości bożej, przygotowaniem do wyższych przeznaczeń. Z łona Hebrajczyków wyszło dzieło odkupienia, z łona Polski wyjdzie ostateczne dzieło boże, utwierdzenie królestwa bożego na ziemi. Pogląd taki był nieuniknionym wynikiem zasad, głoszonych przez religję, przyjmowanym ochotnie przez zbolałe uczucie narodowe. Taki jest bezpośredni rodowód polskiej poezji wieszczej i mesjanistycznej.

Pierwsze podźwięki tego poglądu słyszymy już w *Kazaniach sejmowych* Skargi. Znajdą się one później w *Psalmodji* Kochowskiego, w *Hymnie do Boga* Woronicza, w *Posłaniu* Brodzińskiego, lecz głównie i przedewszystkiem znalazły potężny swój wyraz wtedy, kiedy były najbardziej na dobie, w wielkiej poezji na emigracji po-listopadowej. Zaczął go tam Adam Mickiewicz. Za pobytu w Rzymie, przebywszy w sobie okres odrodzenia katolickiego, a kochając i cierpiąc za miljony, stanął odrazu z całą potęgą na gruncie apostolstwa Polski wśród narodów świata i stworzył *Dziadów* część III i *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*. Natchnione słowa stały się balsamem na rany, zaspokajały uczucie, dogadzały ambicji narodowej. Jeden tylko Słowacki trzymał się na uboczu i bryzgnął odważnie w *Grobie Agamemnona*, w *Lilli Wenedzie*, w *Beniowskim*. W niewoli narodu nie łaskę bożą widział, ale następstwo własnej winy, do poprawy więc wzywał, do ofiary i poświęcenia, do dróg królestwa ducha, a wzamian wy-

zwolenie i świetniejszą przyszłość przepowiadał. Mowa jego za twarda była, za szczera i za prawdziwa. Nie jemu też, ale Mickiewiczowi było danem stać się przewodnikiem pokolenia Polaków na emigracji, Mickiewicz bowiem był dla ogółu przystępniejszy. Kojące jego słowa przełożył na język symbolów Krasiński, choć mówił ze stanowiska tych, którzy z wyżyn zakulisowej polityki znacznie odmienniej zapatrywać się byli powinni na losy narodu. I oto pod plugastwem najazdu dojrzewała nowa Polska, Polska-Chrystus, drugi naród wybrany, który z woli bożej przez ofiarę mesjaszową miał zostać odkupicielem wszystkich narodów świata. Z niezachwianą ufnością mistyka czekano zjawienia się męża, którego imię miało być »Czterdzieści i cztery«; wyglądano, kiedy na ziemi mogił i krzyżów stanie Irydjon, który dla wielkiej miłości dostąpi łaski Wszechmocy.

Tłumaczem uczuć narodowych w kraju stał się Ujejski. Naprzód myślami Słowackiego wzywał rodaków na wielki bój Maratonu. Tymczasem, jak grom z jasnego nieba, spadła na Polskę rabacja z r. 1846. Rzeczywistość nie mogła silniej przemówić, a przecież Polska nie ocknęła się jeszcze na życie pracy wyzwoleńczej. Modliła się jeszcze żarliwiej, wierzyła w sen księdza Piotra, w widzenia *Przedświtu*. Ujejski złączył się z tonem ogólnym i dał mu wyraz w *Skargach Jeremiego*, idąc za Mickiewiczem i Krasińskim, już tu i ówdzie tylko przypominając sobie Słowackiego. Stan modlitewny w Polsce trwał do r. 1863. Po klęsce nastąpiła reakcja, porzucenie haseł romantycznych, okres pozytywizmu. W życiu i literaturze dokonała się ta

reakcja na całej linji, pozostali tylko coraz częściej milczący niedobitkowie romantyzmu. Takim niedobitkiem w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu pozostał aż do śmierci Kornel Ujejski. Wierzył do końca z Mickiewiczem i Krasińskim, gromił ze Słowackim. W duszy jego dokonała się bowiem dziwna synteza, która umiała pogodzić wykluczające się — możnaby sądzić — przeciwieństwa. Było to dowodem wzmożonej niezawodnie samowiedzy narodowej, a rysem bardzo charakterystycznym dla Ujejskiego i jego niewątpliwą zasługą.

Gdy grudki ziemi rodzinnej spadały na trumnę poety, w Polsce dokonywała się nowa przemiana. Młodzi zbrzydzili sobie pożyteczny do pewnej granicy, ale bezduszny pozytywizm, nadchodziła fala powrotna, zbliżał się neo-romantyzm, może bez złudzeń Mickiewicza i Krasińskiego, tem silniej natomiast nawołujący do czynu, nakazywanego niegdyś przez Słowackiego. Rzecz słuszna i oczywista. Życie w niewoli oburzało, dusza polska wołała o swoje prawa. Niemało było w tem zasługi wielkiej poezji romantycznej, która pokazywała narodowi świetlane cele ideału. Była tam także drobna cząsteczka Ujejskiego, jako wiernego epigona romantyzmu.

TREŚĆ I BIBLJOGRAFJA

Tekst pomieszczonych utworów oparto na ostatecznem brzmieniu, jakie wyszło z pod pióra poety. W przypiskach uwzględniono wszędzie wydania pierwsze i następne, tem więcej, że mieszczą niekiedy znaczne warjanty w porównaniu z tekstem ostatecznym. W wyborze kierowano się charakterystycznością danych utworów i ich artyzmem. Naprzód pomieszczono utwory większe i zgrupowane w zbiorki przez samego poetę, z kolei podano porządkiem lat różne wiersze egotyczne i okolicznościowe, nakoniec wyimki z listów i mów. Z wydań dotychczasowych poety najzupełniejsze są: lipskie Brockhausa z r. 1866 i przemyskie Jelenia i Langa z r. 1893; z edycyj częściowych na uwagę zasługuje wydanie *Maratonu* i *Skarg Jeremiego* z wstępem M. Janika (Brody 1906) i Wybór pism K. Ujejskiego z przedmową I. Chrzanowskiego (Kraków 1909).

Z prac o Ujejskim podaje się rzeczy najważniejsze. Pominięto garść przygodnych artykułów dziennikarskich i rzeczy mniejszego znaczenia.

Estreicher Karol: Kornel Ujejski (»Tygodn. illustr.« 1860).

Tretiak Józef: Kornel Ujejski i jego poezja (Kraków 1893).

Bądzkiewicz Antoni: Kornel Ujejski. Zarys biograficzno-literacki. (Kraków-Petersburg 1893).

Chmielowski Piotr: Kornel Ujejski (»Kurjer codzienny« z r. 1897, Nr. 260).

Pini Tadeusz: K. Ujejski. Wspomnienie pośmiertne (Lwów 1897).

Błeszyński J.: Kornel Ujejski jako dramaturg (»Kurjer niedzielny« 1897, Nr. 41).

Wolska M.: Ze wspomnień o K. Ujejskim (»Tyg. illustr.« 1897).

Łoziński J.: Ze wspomnień o Ujejskim (»Słowo polskie« z r. 1897, Nr. 223).

Janik Michał: Geneza twórczości Kornela Ujejskiego (»Życie« za r. 1898, Kraków).

Mazanowski Antoni: Kornel Ujejski (wyd. Zuckerkandla).

Tarnowski Stanisław: Kornel Ujejski (»Przegląd polski« z r. 1898).

Wróblewski Kazimierz: Kornel Ujejski. W dodatkach garść listów Ujejskiego, Szajnochy i B. Zaleskiego (Lwów 1902).

Chrzanowski Ignacy: Kornel Ujejski (»Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek«, Warszawa 1903, T. II).

Biegeleisen Henryk: Nieznana autobiografja K. U. (»Świat« z r. 1908).

Ujejski Kornel: Moja autobiografja. Pisałem 15/VIII 1888 (»Lamus« 1909).

Brzostowski A. B.: Ci, których znałem (Warszawa 1910).

Chrzanowski Ign.: K. Ujejski (»Wiek XIX, Sto lat myśli polskiej«. T. VI, Warszawa 1911).

MARATON

The mountains look on Marathon
And Marathon looks on the sea;
And musing there an hour alone,
I dream'd, that Greece might still be free,
For standing on the Persian's grave,
I could not deem myself a slave.

Byron[1]

---

[1] Angielski urywek z Byrona znaczy po polsku: »Góry patrzą na Maraton, a Maraton patrzy na morze; dumając tam godzinami w samotności, marzyłem, że Grecja może być jeszcze wolna; stojąc bowiem na grobowcu Persów, nie mogłem uwierzyć, że sam jestem niewolnikiem.

WSTĘP

Wy chcecie pieśni! — wy chcecie pieśni,
Zapewne dźwięcznej i słodkiej dla ucha,
A ja mam dla was, o! moi rówieśni,
Pieśń, co przypomni wam brzęki łańcucha.

Wy chcecie pieśni ni kwiatu do wieńca,
Coby śród uczty mogła was pochwalić,
A jabym pragnął wam w ogniu rumieńca
Rozmiękłe dusze jak zbroję ostalić.

O! żal się Boże — tak młode pachole,
Zamiast miłować, muszę nienawidzić,
I jasne czoło omarszczać w mozole
I czyste usta wykrzywiać — i szydzić.

Wciąż się szamocę, szukając sposobów,
Jakby was zmężnić, — wszystkie drogi mylne!
A więc z pochodnią wstąpić chcę do grobów,
Na jaw wygrzebię czyny podmogilne. —

Dawnych olbrzymów przed wami postawię
I z nimi wskrzeszę stary świat zamarły;
Może choć wtenczas przy waszej niesławie
Z wstydem przyznacie, że jesteście — karły.

Może choć wtenczas, stojąc na pręgierzu
Przed sądem świata, przed własnem sumieniem,

---

w. 4 wyd. I: pobrzęk.
w. 5: *ni* — w znaczeniu: niby, jako.
w. 8: *ostalić* — zrobić hartowne jak stal.

Przyznacie sami, że rdzę na puklerzu
Można zmyć tylko własnej krwi strumieniem.

Cierpka to mowa, — jak krew spiekła, czarna,
Ale w niej skryta myśl zbawienia leży;
Wszak wiecie, bracia! że z cierpkiego ziarna
Dąb rozłożysty pod niebo wybieży.

r. 1845

1

Ha! Sardes gore! A spowity w dymie
Gnuśny mieszkaniec snem rozkoszy drzymie,
I osmalone nim przetarł powieki,
Już go objęły złote ognia rzeki,
Już nieprzyjaciel stopą pierś mu tłoczył,
I nóż ocierał, co się w niej obroczył...
Ha! Sardes gore! lament się rozrasta,
Ha! Sardes gore!...
Z płonącego miasta
Wybiegł niewolnik, a za nim w pogoni
Jęk konających przy uchu mu dzwoni; —
On leciał nocy osłoniony mrokiem;
Czasem za siebie rzucał trwożnem okiem,
A wiatr przez góry za nim żarem dmuchał;
I wrzask niósł z sobą. On stanął i słuchał:
Może mu teraz wróg braci wyrzyna
I starą matkę napawa krwią syna
I chatę niszczy ogniem i żelazem? —
— Hej, niema czasu! Z satrapy rozkazem

---

w. 29: *Sardes* — miasto w Małej Azji, niegdyś stolica Lidji, w r. 500 przed Chr. spustoszona przez Jończyków.
w. 34 wyd I: w nim.
w. 36 wyd I: Z jednej strony miasta.
w. 39 wyd. I: I leciał.
w. 46: *satrapa* — perski namiestnik prowincji; czasem despota.

Pędź dalej, gończe! Jeszcze drogi wiele!
Gdy wrócisz, trupów policzysz w popiele.
Zerwał się goniec, znękany boleścią,
Ruszył przez puszczę z nakazaną wieścią,
I biegł tak skoro aż do wschodu słońca;
A gdy na czatach zszedł innego gońca,
»Hej, Sardes gore! Do Suzy! Do Suzy!«
Krzyknął i wrócił; a tamten przez gruzy
Jak struś popędził, rozwinąwszy skrzydło —
I znikł przed słońcem, jak nocne straszydło.

2

Suza, wiosenna królewska stolica,
Jako wybrana młoda miłośnica,
Rozpieszcza pana; o, bo jej kochany
Zatęskni w lecie do swej Ekbatany,
A stamtąd w zimie mknie do Babilonu;
A gdy się skłoni do wiecznego schronu,
W Persepolisu skałach grób wyrąbie,
I na wiek wieków uśnie w katakombie.

W Suzie, na dworze, król Darjusz ucztuje;
Sto cudnych dziewic jemu usługuje,
Sto niewolników na klęczkach się wije; —
On innej wody przy stole nie pije,
Tylko z Choaspu dalekiej krynicy,
A chleb je tylko z eolskiej pszenicy,
A wino jego, to aż z Chalibamu,

---

w. 50 wyd. I: Ruszył przez stepy.
w. 53: *Suza* (miasto lilij) — jedna z czterech stolic starożytnego państwa perskiego. Trzy inne były: Babilon, Ekbatana (dziś Hamadan) i Persepolis (później Istachr).
w. 65: *Darjusz* (521—485) — król perski.
w. 69: *Choaspes* (dziś Kercha) — rzeka, dopływ Eufratu.
w. 71: *Chalibam* — kraj nad wybrzeżem morza Czarnego.

Sól z puszcz Afryki, ze świętego chramu
Zewsa-Ammona. Bo każda kraina
Pod jego ręką żelazną się zgina,
Co ma najlepsze, z drugiemi pospołu
W pokorze znosi do pańskiego stołu.

A gdy tak Darjusz rozległ się za stołem,
Przybieżał goniec i padł przed nim czołem
I woła: »Panie! Sardes, Sardes płonie!
Sardes, to klejnot w twej złotej koronie,
A oto rokosz podnieśli Jończycy,
Sprzymierzeńcami są im Ateńczycy
I palą miasto!«

A drugi nadbieży
I woła: »Panie! Sardes w gruzach leży!
Ateńczyk spalił zamek i świątynie,
Winem napełnia święcone naczynie
I tobie, królu, przy uczcie urąga!«
Król, wściekły gniewem, wielki łuk naciąga,
Wybiegł i w błękit wypuszcza zeń strzałę
Z prośbą do bogów, aby tę zakałę
Krwią obmyć dali. I jednego sługę
Odstawił, aby każdą rwącą strugę
Wrzawnych uczt jego tamował wykrzykiem:
»Pomnij się, panie! mścić nad Ateńczykiem!«

A potem magów rozkazał przywołać
I pyta: »Grekom godzienem podołać?
Naród to wielki, gdy taki zuchwały«.
A oni rzeką: »Królu! kraj ich mały

---

w. 72: *chram* — świątynia.
w. 73: *Zews-Ammon* (Ammon, wyraz egipski, znaczy: słońce) — bóg starożytnych Egipcjan, czczony później przez Greków w sławnej z wyroczni oazie Ammon.
w. 89 wyd. I: I w błękit nieba wypuszcza zeń strzałę.
w. 93 wyd. I: tamował okrzykiem.
w. 95: *magowie* — uczeni, kapłani.
w. 96 wyd. I: godzien też podołać?

I w mniejsze jeszcze rozerwany państwa:
Łatwo go w jarzmo zakować poddaństwa.
To szczypta ziemi, tyle, co zatrzyma
Przechodzącego podeszwa olbrzyma.
A gdybyś kazał ostremi pazury
Rozerwać stare Babilonu mury,
To mógłbyś, panie! żwirem i kamieniem
Zasypać kraj ten z całem pokoleniem«.

Magowie prawdę mówili ci, królu.
Naród to mały, lecz, jak pszczoła w ulu,
Każdy zosobna o swym domu radzi,
A, gdzie potrzeba, wszystek się gromadzi.
O! kraj to mały — tyle, co zatrzyma
Przechodzącego podeszwa olbrzyma;
O! kraj to mały, niby szyba tarczy;
Lecz na grób wrogom przecież go wystarczy!

3

W Atenach wrzawa! Perscy heroldowie
Stoją na rynku i w nieznanej mowie
Coś ciżbie głoszą. Nikt ich nie zrozumiał.
Jeden Grek tylko, co po persku umiał,
Wstąpił na kamień i zaczął tłumaczyć
Na język swojski; a miało to znaczyć:
»Darjusz, król Persów i Medów, pan świata,
»Na harde ludy plaga i zatrata,
»Zsyła heroldów, by mu wasze plemię
»Na znak poddaństwa dało wodę, ziemię,
»A może da się pokorą przebłagać
»I wstrzyma rękę, co ma Greków smagać«.

Za każdem słowem lud jako lew mruczał,
A potem śmiechem szyderczym zahuczał,

---

w. 109 wyd. I: o swym domie.
w. 110 wyd. I: wszystko się gromadzi.
w. 115: *herold* — woźny, poseł.

Plwał w oczy Persom, szaty im rozdzierał,
Ciskał kamieniem; — Pers z trwogi umierał,
A lud, jak rzeka ogromna w wylewie,
Rwał ich ku sobie — szalał w srogim gniewie
I wlókł ich drżących poza miasta bramy.
Tam między skalne przepaści rozłamy
Wtrącił heroldów i w ciemnię głęboką
Puścił za nimi w ślad ciekawe oko;
W dzikiej radości aż zębami zgrzytał,
Widząc, jak Pers się po urwiskach chwytał,
I czepiał cierni i okrwawiał ręce
I wył jak szakal w przedśmiertelnej męce.
A potem — ścichło, — potem jęk: — o skały
Już się ich czaszki w bryzgi rozstrzaskały;
A lud zaciekły, zemstą rozjuszony,
Szydził, nad jamą stojąc pochylony:
»Tam poddostatkiem i ziemi i wody!
Jedzcie i pijcie!«

Temistokles młody
Wystąpił z tłumu i rzecze: »Ojcowie!
Słuszną ponieśli karę heroldowie,
Lecz między nami jest Grek winowajca;
Niechaj więc ginie jak oni, jak zdrajca!
Niech więc i tego nie ominie kara,
Co plugawemi wyrazy barbara
Dziś do niewoli wzywać nas się ważył.
Ojcowie! on nam język nasz znieważył!
On jego świętość pokalał i zbrukał,
Na hańbę naszą słowa w nim wyszukał.

---

w. 132 wyd. I: w wściekłym gniewie.
w. 133 wyd. I: aż za miasta bramy.
w. 146: *Temistokles* — ateński wojownik i polityk, jeden ze strategów pod Maratonem, zwycięzca pod Salaminą w r. 480 przed Chr., spowodował pokaranie śmiercią Greka, który podjął się być tłumaczem perskim (por. Plutarcha *Żywoty*, Bibl. Nar. Serja II, Nr. 3).

Od kiedy przyszła z Olimpu ta mowa,
Jeszcze tak w niej się nie wiązały słowa.
On nierozważnie o jej męty trącił
I czyste źródło mowy naszej zmącił«.

A w całym tłumie jeden okrzyk słynie:
»W przepaść z nim! w przepaść! Niech ginie, niech [ginie!«
I ciągną Greka; — on błaga ze łzami,
Żeby go razem nie grzebać z Persami,
Żeby nie mieszać jego wolnych kości
Z kośćmi sług podłych. W oznakę litości,
Dwaj przyjaciele i bracia najszczersi
Własną mu ręką rozpłatali piersi.
On błysnął okiem w bezmownej podzięce
I umarł cicho, padłszy na ich ręce.

4

Z czterech stron świata ciągną się zastępy,
Z czterech stron świata zlatują się sępy:
Medy z Egiptem, Pers z Indyjanami,
A Artafernes i Datys wodzami.
Aż wichr się zrywa od wiania buńczuków
I gwar powstaje od pochrzęstu łuków,
Od końskich kopyt ziemia poczerniała,
Tak wielka koni i ludzi nawała.

---

w. 157: *z Olimpu* — z siedziby bogów, z nieba.
w. 161: *słynie* — tu znaczy: słychać, jest słyszany.
w. 171: *Z czterech stron świata ciągną się zastępy.* Głośna w historji jest wyprawa Darjusza na Grecję. Liczba wojsk perskich, podana przez dziejopisów greckich, jest przesadzona. Nie ulega jednak wątpliwości, że była to w każdym razie armja olbrzymia, zebrana ze wszystkich stron potężnej monarchji Achemenidów.
w. 172: *sępy* — tu: krwiożerczy nieprzyjaciele.
w. 173: *z Indyjanami* — właściwie: z mieszkańcami Indyj, Hindusami.
w. 175: *buńczuk* — proporzec, drzewce z ogonem końskim, także sama kiść włosiana, przyczepiana do szyszaka.

Możnaby nimi podbić cały świat ten,
A tam krzyk tylko: »Do Aten! Do Aten!!«

I mają rozkaz surowy wodzowie
Żadnej ateńskiej nie przepuszczać głowie
I wiele, wiele przysposobić łyków —
Tyle w Atenach wezmą niewolników.

Ciągną szarańczą. Z pięknego Miletu
Zostały jeno ogryzki szkieletu.
Na szyjach niewiast szczerbiły się miecze;
Chodzono w zakład, kto więcej wysiecze.
Naksos w płomieniach, nad nią dymy w chmurach;
A starce z dziatwą chronią się po górach.
Morska Eubea w perzynie osiadła;
Harda Eretrja do ziemi przypadła;
I cała Grecja struchlała i zbladła.

5

W Atenach trwoga; lud tłumem się zbiera,
Milczy i smutnie po sobie spoziera.
Wierny swój naród opuściły bogi
I do wyboru dały mu dwie drogi:
Łańcuch i hańba — lub śmierć i mogiła!

A jedni szepcą: »Nieprzyjaciół siła!
Nacóż się przyda ofiara i męstwo?«

---

w. 180: *Ateny* — stolica dzisiejszego królestwa greckiego, niegdyś serce Hellady, siedziba sztuk, nauk i umiejętności.
w. 183: *łyka* — pęta, kajdany.
w. 185: *Milet* — starożytna kolonja jońska na wybrzeżu Małej Azji.
w. 189: *Naksos* (dziś: Naksja, Aksja) — najpiękniejsza z Cykladów, wysp na morzu Egejskiem.
w. 191: *Eubea* (dziś: Egripos, Negroponte) — wyspa na morzu Egejskiem, blisko wybrzeży środkowej Hellady.
w. 192: *Eretrja* — miasto na Eubei, głośne z bogactw w VI wieku przed Chr.

A drudzy krzyczą: »Śmierć albo zwycięstwo!«
Śród nich Milcjades, jak zesłannik bogów,
Jak ona Pitja z delfickich trójnogów,
Słowem podźwiga zwątpiałego ducha.
Lud go otoczył — zwiesił skroń i słucha.

»Kto chce być sługą, niech idzie, niech żyje,
Niech sobie powróz okręci o szyję,
Niech własną wolę na wieki okiełza,
Pan niedaleko, — niech do niego pełza!
I tam głaskany, a potem wzgardzony,
Niechaj na progach wybija pokłony,
Niech jak pies głodny czołga się bez końca
Za pańską nogą, która nim potrąca.
A my zostańmy! My w nieszczęściu razem,
Albo wytępim wrogów tem żelazem,
Lub za najświętszą wielkich bogów wolą
W grobie się wolni schronim przed niewolą.
Na naszej skroni tylko z laurów wieniec,
Lub bladość trupia — nie wstydu rumieniec!

Wy się trwożycie tą liczbą ogromną?
I tą przemocą, co się zda niezłomną?
Cóż jednak znaczy taka ćma motłochu,
Wylęgła z prochu, czołgająca w prochu,
Którą do boju popędzają biczem,
Aby nie pierzchła przed wolnych obliczem?

Jakąż nad nami może mieć przewagę
Zgięty niewolnik, którego odwagę

---

w. 202: *Milcjades* — wódz ateński, zwyciężył Persów pod Maratonem 12. września r. 490 przed Chr.
w. 203: *Pitja* — dziewicza prokini Apollina w sławnej świątyni w Delfi, głośnej w starożytności ze swoich wyroczni. Prorokowała, siedząc na trójnogu nad pieczarą; z zawiłych jej słów kapłani układali odpowiedź.
w. 219 wyd. I: lecz nigdy.
w. 227: *odwagę* — dla rymu, poprawnie powinno być: odwagi.

Nikt nie ocenia, co bez łez umiera,
A gdy zwycięży, całą sławę zbiera
Żelazna ręka, co go w bój wypycha,
A którą prawo nie włada, lecz pycha.

A nas, nas wielkich praojców posągi,
Do świetnych czynów wzywając, jak ongi,
Długim szeregiem ogrodziły rynek,
Ażeby sądzić każdy nasz uczynek,
Aby nas gromić marmurową twarzą,
Jeżeli wrogi ziemię ich znieważą.

A nas, nas wszystko do boju porywa:
Każda piędź ziemi mogiłami żywa,
To jasne niebo, co niesie w obłoku
Cienie poległych, widne duszy oku,
I cała przeszłość, ta przeszłość wiekowa,
Co w swojem łonie tyle sławy chowa!

Bogowie z nami! Jedno nasze ramię
Tysiąc najemców zgruchoce i złamie.
Bogowie z nami! Oni nas prowadzą!
Oni nam siłę Tytanów nadadzą!
Niechże nas wspiera ich błogosławieństwo!«

A lud wykrzyknął: »Śmierć albo zwycięstwo!«
I śród radości weselnych okrzyków
Posłał do Sparty i do Platejczyków
Prosić pomocy.

Odmówiła Sparta,
Bo jej zabrania święta ustaw karta,

---

w. 235 wyd. I: aby osądzić.
w. 241 wyd. I: cienia poległych.
w. 247: *Tytanowie* — synowie Nieba i Ziemi (Uranosa i Gei), olbrzymi bogowie, pokonani przez Zeusa i wtrąceni do Tartaru, do piekła.
w. 252: *Sparta* — niegdyś stolica Lakonji, sławnej w starożytności z organizacji społeczno-wojskowej swoich mieszkańców.

Co jest wyrocznią przy wszelkim obrządku,
Na bój wyruszać w księżyca początku.
Ale Platea, nie bacząc na gwiazdy,
Przysłała zbrojny hufiec dzielnej jazdy.

6

Nad Maratonem
Wzniosło się niebo zarzewiem czerwonem.
Nad Maratonem przeciągają sępy,
Siadły na skałach i dziób ostrzą tępy.
Bijąc skrzydłami niecierpliwie kraczą,
Rychło też ścierwo na polu obaczą.

A przeciw Persom stoi garstka ludzi.
Persom się zdaje, że ich oko łudzi;
A gdy poznali istotę zjawiska,
Zagrzmiał w ich szykach śmiech urągowiska.
Med pomrukuje: »Szaleni! Szaleni!
Jeden na tysiąc! my niezwyciężeni!«

Greccy wieszczkowie dobrą wróżbę głoszą;
I na znak dany miecze się podnoszą,
Noga wprzód sunie, mur się tworzy z tarczy;
Od strony Medów już miljon strzał warczy,
Już się zbliżają, już ku sobie biegą,
Szczęk, jęk, kurzawa...
Niech ich bogi strzegą!

---

w. 256: *Platea* — miasto w Beocji, w środkowej Helladzie.
w. 258: *Maraton* — dziś mała wioska na ziemi starożytnej Attyki.
w. 270: *Greccy wieszczkowie dobrą wróżbę głoszą.* — Było zwyczajem Greków, że przed każdą bitwą radzili się bogów. Wróżono zwykle z lotu ptaków, piania koguta i z wnętrzności zwierzęcych.

7

W Atenach pusto. Kto mógł miecz podźwignąć,
Już ojca swego w boju chciał wyścignąć.
W nagłej potrzebie dla kraju posługi
Rzucano skarby, warsztaty i pługi;
Nawet swych mędrców uczniowie odbiegli
I za kraj może w tej chwili polegli.
I każdy ziszczał nie słowem, lecz czynem,
Że niewyrodnym był ojczyzny synem.
W Atenach pusto. Śród obszaru miasta
Pozostał starzec, ślepiec i niewiasta.
A kto mógł, patrzał w trwożnym niepokoju,
Czy nie obaczy co od strony boju.
Nic, nic nie widać. I słońce zagasło
I gwiazdy... Cyt — cyt — coś w pobliżu wrzasło...
Prędkiemi kroki ktoś po bruku bije
I woła: »Tchu! Tchu! Głosu! Grecja... żyje!
Cześć! Cześć! Milcjades!... Tchu!... Zwycięstwo z nami!«
Kobiety z domów wyszły z pochodniami...
Z gałązką lauru Grek ulicą bieżył
I padł, wołając: »Zwy — cięstwo!« — Już nie żył.
A lud się ciśnie, podnosi mu głowę,
Rozrywa zbroję: — całe ciało zdrowe!
Ni śladu rany.

8

Na pobojowisku,
Po całodziennem morderczem igrzysku,
Po krwawym trudzie, po stoczonej wojnie,
Tysiące ludu usnęły spokojnie.
Grecy z Persami, na jednem posłaniu,
Leżą bez gniewu w wiecznem pobrataniu.

---

ww. 282—3 odnoszą się bardzo wyraźnie do Polaków, przypominają ton zasadniczy Słowackiego.
w. 298: *ni śladu rany* — z radości pękło mu serce.

A przy nich kruki skaczą i godują,
I schrypłym głosem braci swych zwołują.

Z jednego Greka kruk ciało wyrywa;
Grek konający tak do niego śpiewa:
»O szarp, szarp serce, niech już zaumiera!
O pij, pij kruku, krew to bohatera!
Szarp, pij, a dziób twój jak ramię urośnie!«

Niewiasty greckie śpiewają żałośnie,
Nad każdym trupem chylą się z kagańcem,
Czy okrytego nieprzyjaciół szańcem
Nie ujrzą ojca, kochanka lub męża...

Wschodzący księżyc bije w lustr oręża;
To Sparta idzie — obaczyć ciekawa,
Gdzie się toczyła Aten walka krwawa,
Gdzie Med okrutny, co swe straszne imię
Obwieszczał Grekom w krwi, w pożarów dymie,
Teraz bezwładny snem spokojnym drzymie.

r. 1844

---

w. 305 wyd. I: schrzypłym.
ww. 306—310 rażą przesadą i sztucznością i szpecą doskonale piękno poematu.
w. 315: *w lustr* — w zwierciadło, odbija się w błyszczącym orężu.

ZAKOŃCZENIE

Błogosławiony, kto w chwili zwątpienia
Duchem nie spada, ale się przemienia
W onego orła, co pioruny dzierży,
Pewny zwycięstwa, gdziekolwiek uderzy.

Błogosławiony, kto się trupem kładzie,
'By dumnej nodze stanąć na zawadzie,
Kto z próżną dłonią, poświęceniem silny,
Bez trwogi czeka na cios nieomylny.

Błogosławiony, kto po niej w żałobie
W świetnej przeszłości zakopie się grobie;
On tam niejedną wielką myśl wygrzebie,
Co będzie bronią i tarczą w potrzebie.

---

ww. 321—332, stanowiące zakończenie, zamykały pierwotny rękopis. Na rękopisie tym *Das k. k. Bücher-Revisions-Amt* umieścił klauzulę: *Imprimatur omissis deletis* (wolno drukować z opuszczeniem ustępów przekreślonych). Otóż ten ustęp przekreślony podaje się obecnie na swojem miejscu. Cenzura przekreśliła go najwidoczniej dlatego, iż wyjaśniał poniekąd alegorję utworu, który w Grekach chciał widzieć Polaków, jakimi być powinni, aby zwyciężyli.

SKARGI JEREMIEGO

CZĘŚĆ PIERWSZA

NAPISANA W R. 1846

9. ...widziałem pod ołtarzem dusze pobitych dla słowa Bożego i dla świadectwa, które o niem mieli.
10. I wołali głosem wielkim. mówiąc: Czemuż wżdy, miły Panie, któryś jest święty a prawdziwy, nie sądzisz a nie pomścisz się krwi naszej nad tymi, którzy mieszkają na ziemi?
11. A dano z nich każdemu po białej szacie i powiedziano im, aby jeszcze w spokoju byli do czasu małego, ażby się dopełnił poczet spółsług i braci ich, którzy mają być pobici jako i oni.

Apokalipsis Roz. VII

SŁOWO JEREMIEGO

Jeremi, sługa ludu, syn ziemi natchniony,
Wyleciał nad obłoki, jako ptak zraniony,
I patrzał w swoją matkę, co pod jego okiem
Płonęła nito lampa przykryta obłokiem,
I dumał nad jej życiem tak bladem i niskiem.
Aż oto światłość owa czerwieńszym połyskiem
Buchnęła i gwar dziki powiał od niej nagle...
A więc zwinął Jeremi białych skrzydeł żagle
I spuścił się z błękitu...
                    Patrzę... moją ziemię
Krew zlała!... to wróg moje pomordował plemię.

Jeremi, sługa ludu, syn ziemi natchniony,
Co wzleciał nad obłoki jako ptak zraniony,
Uczuł, jak krew płynęła z jego dawnej rany,
Bo z braćmi pobitymi był sercem związany.
A więc upadł z obłoków — bo swej krwi kropelkę
Chciał dorzucić w czerwone to jezioro wielkie...

---

w. 1: *Jeremi* (Jeremjasz) — prorok hebrajski za króla Jozjasza w VII w. przed Chr., uważany niesłusznie za autora »Narzekań« *(Threnoj, Lamentationes)* nad spustoszeniem świątyni i niedolą ziomków.
w. 4 por. Kochanowskiego *Ps.* 18.
w. 10 odnosi się do rabacji z r. 1846. Wrogiem nazwano tu ówczesny rząd austrjacki.

Bo zapragnął na biednej matki swojej łonie
W sen pieśni ukołysać rozmiotane skronie.

Na ziemi jego Ojców biły łuny krwawe,
Krzyk rozpaczy przedzierał się przez śmiech i wrza-
Pośród ogniów szatana przemykały posły [wę;
I worki z srebrnikami dla Judaszów niosły!
A za nimi dzicz ślepa z wyciągniętym nożem
Szła, jak plaga, strącona karaniem nie-bożem:
Gdzie przeszła, zapadały domy — groby rosły!

Jeremiemu krew wrząca skoczyła do skroni,
I mniemał, że miecz dzierży archanielski w dłoni;
I okiem iskier pełnem spojrzał po narodzie
I mniemał, że w nim duszę odbije jak w wodzie.
A przy drogach, jak stare pochylone słupy,
Sterczeli ludzie — spojrzał im w twarz: żywe trupy!
Bo wszyscy skamienieli, nikt bolem nie władał:
Kto pod ciosem nie upadł, ten z niemocy padał!
I widząc to, Jeremi spłonął strasznym gniewem
I ze snu chciał ich zbudzić brzękiem, słowem, śpie-
[wem;
Więc na górę z rumowisk podniósł się po zgliszczach
I mieczem bijąc w lutnię, ćwiczoną na mistrzach,
Łunami obleczony i dymem owiany,
Uderzył w hymn, jak jego serce, potargany.

PIEŚŃ ZEMSTY

Razem głosy, dłonie razem,
A niepróżne dłonie;

---

w. 23: *dzicz ślepa* — oznacza ludność wiejską, biorącą udział w rzezi.
w. 37 poeta wyznaje, że wzorował się na innych.
w. 40 i nast. *Pieśń zemsty* pisana pod wpływem reminiscencyj z Mickiewicza.
w. 41: *niepróżne dłonie* — uzbrojone.

A ty zahucz nam na ucztę,
Sycylijski dzwonie!
Już oddawna chytry wróg
Krwią frymarczy laszą,
Naszą krzywdę święcąc Bóg,
Święci zemstę naszą.
Póki starczy w żyłach krwi, póki w piersiach tchu:
Zemsta mu!

Pan miłuje zapał siły,
Nie bezmocy trwogę;
On rzekł: »Kto sobie pomaga,
»Temu dopomogę«.
Wżdy z pod stopy lichy płaz
Na wolność się pręży,
Mamyż leżeć jako głaz,
Gdy nas wróg ciemięży?
Hej! olbrzymów dawna krwi, obudź nas ze snu:
Zemsta mu!

Wróg, podobny do onego
Zdeptanego węża,
Jednych kusi, drugich truje,
A wszystkich rozprzęża.
Póty jemu w świecie stać,
Póki mętne matnie;
A więc on na rodną brać
Zbroił dłonie bratnie!?...
Za tysiące spadłych głów na katowskim pniu:
Zemsta mu!

---

w. 43: *Sycylijski dzwon* — 30. marca r. 1282 rozgoryczony lud sycylijski wyciął w pień najezdniczych Francuzów, a stało się to w czasie nieszporów *(Vespro Siciliano)*. Dzwony, zwołujące na nieszpory, były hasłem wybuchu.

w. 49 wyd. I ma za każdą zwrotką trzy razy: Zemsta mu, zemsta mu, zemsta mu!

I wróg, ten dziki satrapa,
Hańbi nasze córki
I przy pieśni niewolników
Szare kręci sznurki;
Potem w ziemię wbija słup,
Porywa nam syna
I na czarnych ptaków łup
Na sznurku upina...
Więc za każdą taką nić skrwawionego lnu:
Zemsta mu!

Słowo święte, słowo wiary,
Wróg oddechem ziębi,
A więc pieśń o zemście naszej
Skryjmy w serca głębi:
A tam tajnie niechaj w niem
Jak wulkan się chowa,
(Tak w pieczarach dawny Rzym
Skrywał prawdy słowa),
Aż wyleci kiedyś w świat nakształt pieśni chrztu:
Zemsta mu!

A Ty, Panie! co w Swem ręku
Ważysz nasze losy,
Boże wielki! dla tej pieśni
Otwórz swe niebiosy!
A gdy przyjdzie ów dzień nasz,
Ów dzień upragniony,
Ty aniołom swoim każ
W cztery świata strony
Na miedzianych trąbach grzmieć hasłem w onym [dniu:
Zemsta mu! zemsta mu! zemsta mu!

---

ww. 74—79 por. Kochan. *Ps.* 79 (Trupy sług twoich, któremi karmi się ptactwo brzydliwe).
w. 86: *w pieczarach* — w katakombach, gdzie ukrywali się chrześcijanie.

I odśpiewał Jeremi tę pieśń rwącą szałem
I wychylił się za nią duszą, sercem całem.
Drgnął naród! — lecz za chwilę ściągnięty łańcuchem
Znowu opadł — bo Bożym nie odetchnął duchem,
I nie w Bogu, lecz w zemście ze snu się obudził.
A Jeremi, gdy poznał, że swe skrzydła zbrudził,
Za śladem skruszonego króla i proroka
Chciał zapłakać — i ręką gdy sięgnął do oka,
To zamiast łzy, krew sępia spłynęła mu z powiek:
I poznał, że u Boga niżej stał — niż człowiek!
A więc czołem uderzył, jak syn się rozżalił
I Panu na ofiarę całą duszę palił
I przed progiem kościoła długo pokutował;
Aż wkońcu Pan w litości język mu rozkował,
Ażeby, modląc Jego — imię Jego chwalił.
O, mój ludu! krwią moją są te pieśni moje!
Jam je, jak w arkę świętą, złożył w ręce twoje;
Niechaj gra w twych natchnieniach, niech w twych
[żyłach płynie,
Niech wrogom urągając, w tobie nie zaginie,
A innego pręgierza nie trzeba dla wroga...
Dla szatana najsroższą karą — *»chwała Boga!«*

---

w. 100 wyd. z r. 1862: rwiącą szałem, — spodziewaćby się należało: wrącą szałem.

w. 104 przypomina potępienie Konrada, wzywającego do zemsty.

w. 106 *skruszony król i prorok* — Dawid.

w. 114: *modląc Jego* — niezwykła składnia, na wzór: prosząc go, może pod wpływem przekładu Biblji.

w. 116: *jak w arkę świętą* (złożone pieśni) — przypomina wyrażenie Mickiewicza z *Konr. Wall.*

NOC NATCHNIENIA

MODLITWA WSTĘPNA

Poglądam w niebo — a niebo ciche;
Patrzę na ziemię — a ziemia śpi,
Ona, co we dnie miota się w pychę,
Ona, co we dnie broczy się w krwi.
A teraz księżyc srebrną pogodą
Obrylantował rosisty wrzos,
I stoją senne wierzby nad wodą,
A wiatr leciuchny muska im włos,
Wonieje ziemia i płoną zorze...
Mój Boże — mój Boże!...

Wzlatuję w górę, między obłoki,
Z jaśni błękitu pozieram w dół;
Widzicie! oto kraj nasz szeroki,
Jak zastawiony dla gości stół!
Różnowzorowym kryty kobiercem,
Na nim chleb biały i sól i miód;
Jak siwy gazda z otwartem sercem
Łańcuch gór śnieżnych wystąpił wprzód;
Puharem stoi jedno, drugie morze...
Mój Boże — mój Boże!...

---

ww. 1—5 przypominają nieco obrazowanie Jeremjasza (VI, 23): Patrzyłem na ziemię, cała czcza była i nikczemna — i na niebo, a nie było na niem światłości.

w. 6: *rosisty wrzos* — ta roślina polskich borów często wspominana jest w pismach Jeremjasza.

A na tej ziemi lud się położył,
Lew — co przed światem straż trzymał wciąż;
Gdy wstrząsnął grzywą, gdy brew nasrożył,
Kłębem się zwijał pogaństwa wąż;
A żywot jego jako stal twardy
I w słońcu wiary błyskał jak stal,
Przed Bogiem korny, sąsiadom hardy,
Rozrastał w sławie — toż szumem fal
Klaskało jemu jedno, drugie morze...
Mój Boże — mój Boże!...

A oto patrzcie — tę ziemię błogą
Zbójca-grabieżnik naszedł — nie gość,
Nasze świątnice niszczył pożogą,
Naszej przeszłości wyrządzał złość.
A oto patrzcie — gdy krusząc pęta,
Z ciężkiej niemocy powstawał lew,
To chytry tygrys podmówił lwięta,
By wytoczyły ojcowską krew.
I krew płynęła w jedno, w drugie morze...
Mój Boże — mój Boże!...

I krew spłynęła — i znów ni śladu
Po strasznej męce, po strasznej łzie;
A noc tak cicha... liść winogradu
Po mojem oknie wiotko się pnie,
I białe brzozy tam stoją w rzędzie,
Drzemiące głowy ku ziemi gną,
A tam przy brzegu marzą łabędzie
O gwiazdach, spadłych na wody dno.
Wonieje ziemia i płoną zorze...
Mój Boże — mój Boże!...

---

w. 36: *z ciężkiej niemocy powstawał lew* — szlachta przygotowywała powstanie.
w. 37: *lwięta* — lud polski.
w. 38: *ojcowska krew* — krew szlachty.
w. 43 por. Jerem. (IV, 29).

I

OJCZE NASZ

Na gwiazdach oparty, z za obsłon błękitu,
O Panie! przeglądnij nas okiem,
Patrz, ile tu śmiechu, zwątpienia i zgrzytu
Pomiata cierpieniem głębokiem,
Jak życie Twych ludów opaczną szło drogą
Na uździe ciemięzców, pod biczem...
To ziemię zhańbioną w otchłanie trąć nogą!
Nie umie być wolną — niech będzie znów niczem!
O zniszcz nas lub podnieś! wołamy do Ciebie,
»Ojcze nasz, któryś jest w niebie!«

Niech światło Twej łaski ród wzniesie zdeptany,
Jak księżyc, co morze podnosi;
Z ołtarzów i z tronów strąciwszy bałwany,
Niech Ciebie za Pana ogłosi;
A ludy, gdy znamion pozbędą się pychy,
Za Tobą polecą jak roje,
Miodowe zapasy gromadząc w kielichy...
»Święć się Imię Twoje!«

Niech ludy, co w wiecznym trapiły się boju,
Odetchną w braterstwie i zgodzie;

---

w. 17: *miodowe zapasy gromadząc w kielichy* — wyrażenie z psalmów, gromadząc dobre.

Niech rosną w tak zgodnej równości, w pokoju,
Jak rosną szuwary na wodzie;
Niech miłość i wolność opaszą tę ziemię,
Jak wiecznie zielone powoje;
Niech jeden Bóg będzie — cel jeden — i plemię...
»Przyjdź królestwo Twoje!«

O, wtenczas to, wtenczas żyć byłoby warto
Swobodnym pod Twoją opieką!
Dziś, kiedy nam przyszłość niewolą zaparto,
Napróżno bijemy o wieko;
Dziś naszej pokory rozkrusza się zbroja,
Dziś słowy jąkamy cichszemi:
»Bądź wola Twoja
»Jak w niebie tak i na ziemi!«

To ześlij, o Panie! nam Swoich proroków,
Co w wielkiem zwątpieniu człowieczem
Rzucają pociechę jak mannę z obłoków,
A słowem wojują jak mieczem!
I daj im stal w piersi, grom w głosie, skrę w oku,
A kieruj ich okiem i głosem;
Na Pańskiej biesiadzie umieść ich przy boku,
Niech pierś Twą obwiną swym włosem,
I nasyć nas wszystkich pokarmem aniołów,
A w gniazda hyjeny i rysia
Z odwagą pójdziemy, wstawszy od Twych stołów...
»Chleba naszego powszedniego daj nam dzi-
[siaj!«

To wytęp tych czarnych, szatańskich handlarzy,
Co kupczą głowami swych braci,
Za które im tyran uśmiechem na twarzy,
Srebrnikiem lub blaszką zapłaci;

w. 44: *w gniazda hyjeny i rysia* — przeciw nieprzyjaciołom.
w. 47: *szatańscy handlarze* — prawdopodobnie politycy ugodowi.
w. 50 ma zapewne na myśli Szelę, przewódcę rabacji.

To wytęp ich, Panie! bo ręka człowieka
Na karę tak wielką za miękka,
I od nich jakoby od trądu ucieka
I skalać dotknięciem się lęka.
A nikt ich nie karci, nikt, Panie! prócz śliny,
Wyplutej na czoła tym zdrajcom —
»I odpuść nam nasze winy,
»Jako my odpuszczamy naszym winowaj-
[com«.

Wielbiony niech będzie, kto tyle ma męstwa,
Że zamiast zasłonić się zbrodnią,
Sam siebie rozpina na krzyżu męczeństwa,
Sam stos swój zapala pochodnią!
To dodaj nam siły, bo w trudnej tej walce
Nieprawi przewagą się szczycą,
Nad nimi potęga, znaczenie — i chwalce
Wzlatują jak sępy nad lwicą.
A wiernym w ślad idzie ubóstwo, strapienie
I praca dla chleba dziennego —
»I nie wodź nas na pokuszenie,
»Ale nas zbaw ode złego«.

AMEN

II

SMUTNO NAM BOŻE!

Od Twego ludu, co w mękach umiera,
Ostatnia może dochodzi Cię skarga,
Bo nas już robak toczy i pożera
I serce targa;
Bo tylko próchno świeci w naszej korze...
Smutno nam, Boże!

Smutno nam Boże — skarga ta zwrotką, obrazowaniem i nastrojem przypomina znany wiersz Słowackiego.

Choć nas Twój palec ostrzega strażniczy,
Dzieci-sieroty błądzimy śród grzéchów;
Alež my, Panie, wypili goryczy
Krocie kielichów!
Alež my, Panie! wylali krwi morze...
Smutno nam, Boże!

Na naszych braci palące się stosy,
Na naszych synów, pragnących na palu,
Gromy dorzucasz... miast chłodu i rosy!
Oh, tož my w žalu
Wołamy gardłem, zakutem w obrożę...
Smutno nam, Boże!

Pełni jesteśmy płaczu i żałoby,
Że domy nasze wróg kiedyś posiędzie,
I znieważając wodzów naszych groby,
Plwać na nie będzie;
Że nasze kości po świecie rozorze...
Smutno nam, Boże!

Że dotąd dębom skołysanym nocą
Ojczyste słowa szeleszczą nad głową,
Że w całej ziemi jaskółki świegocą
Rodzinną mową,
A wielu synów pogardza nią może...
Smutno nam, Boże!

Że wszelkie ptactwo, co w obcy kraj leci,
Wiosną łańcuchem pieśń powrotu nuci,
A z naszych braci, pędzonych w zamieci,
Żaden nie wróci!
Ciałami tylko wytyczą bezdroże...
Smutno nam, Boże!

---

w. 14: *na palu* — na szubienicy.
w. 33: *pędzonych w zamieci* — pędzonych na Sybir.

Że wróg w lichwiarskie porwał nas objęcie,
Łzami — perłami naszemi frymarczy,
A my bezsilni! — i znać już pęknięcie
Na naszej tarczy;
Że wrogów na niej nie kruszą się noże...
Smutno nam, Boże!

I już więc nigdy, Panie, nie pocieszysz
Lud Twój pokutny? — więdniemy jak liście
Pod Twojem okiem, a Ty nie przyśpieszysz
Zbawienia przyjście?!
Toż, choć przed Tobą klękamy w pokorze...
Smutno nam, Boże!

III

ELI, ELI, LAMA SABACHTANI

O Panie, Panie, czemuś nas opuścił!
Gwiazdy nad nami zmgliły się żałobą,
Czemuż Ty, Panie! naszych łez nie uczcił,
Gdyśmy płakali przed Tobą?...

Onego czasu było orle gniazdo,
Gniazdo zapaśne, szerokie, a całe,
Orłowie z niego swą podniebną jazdą
Rozgłaszali Pańską chwałę.

Orłowie, skrzydła łamiąc w zawierusze,
Padli nieżywi na skały dalekie,

---

w. 39—40: *pęknięcie na naszej tarczy* — osłabienie ducha narodowego.

III. *Eli, Eli, Lama Sabachtani* — wyrazy hebrajskie, znaczą: Boże, Boże, czemuś mnie opuścił, — wypowiedział je Chrystus na krzyżu.

w. 5: *orle gniazdo* — Polska.

w. 6: *zapaśne* — pełne zapasów, bogate.

Czemużeś, Panie, ich dzieci bezpusze
Trzem wężom oddał w opiekę?

Orlęta skrzydeł nie mogą rozwinąć,
Karmione śliną i niemocy jadem;
Lepiej im było wraz z ojcami zginąć,
Niż w jednem gnieździe żyć z gadem!

Żałobni, Panie, żałobni my bardzo,
Bo duchy ojców, gdy lecą obłokiem,
To na swe syny, co ich lotem gardzą,
Ponurem patrzają okiem.

Korni jesteśmy, choć żywot nasz lichy
W jarzmie i w hańbie wleczemy powoli;
Wszak łatwiej zniesiesz w człowieku grzech pychy,
Niźli pokorę — niewoli!

U obcych ludów stoim w poniewierce:
Ci, mimo idąc, głowami kiwają
I zimne dłonie kładą nam na serce,
Oni, co serca nie mają!

Inni nas cieszą lub płaczą nad nami,
Jak owe słabe niewiasty Syjonu...
Oni w poddaństwie hodowani sami,
Odstępcy Twego zakonu!

I mniej cierpimy przykuci do krzyża
Naszych odwiecznych nieprzyjaciół złością,
Niż kiedy naszym boleściom ubliża
Niewierny kłamną litością.

---

w. 12: *trzem wężom* — trzem zaborcom.
w. 24: *pokorę niewoli* — przypomina: heroizm niewoli, wyrażenie Mickiewicza z wiersza *Przegląd wojska*.
ww. 25—28 przypominają Kochan. *Psalm* 109.
ww. 31 i 32 pojmowanie przeszłości na sposób *Przedświtu* Krasińskiego.

O! jakże cierpkie są, Panie, te słowa,
Lecz ból niezmierny pierś naszą rozrywa,
O, Panie! dziecko, gdy w grób matkę chowa,
To płaczem ryczy — nie śpiéwa!

Więc Ty, o Panie! opuść ku nam ręce,
Podnieś nas, zanim rozpacz nas ogarnie,
Bo szkoda, Panie, aby w strasznej męce
Twój naród zaginął marnie.

I daj nam siłę, by za dawne grzechy
My aż do końca wytrwali w pokucie;
Bo, gdy dla siebie nie widzi pociechy,
Trętwieje miłość i czucie.

IV

SUPLIKACJE

»Święty Boże, Święty mocny,
»Święty nieśmiertelny —
»Zmiłuj się nad nami!«

I ogarnął postrach nocny
Twój lud niegdyś dzielny —
Zmiłuj się nad nami!...

Jako kłosy wstajem z bolem,
Zgłuszeni kąkolem —
Zmiłuj się nad nami!...

»Od powietrza, głodu,
»Ognia i niewoli —
»Wybaw nas, Panie!«

Od wrażego rodu
Pastwy i swawoli —
Wybaw nas, Panie!

Od bratniej niezgody
Przy czerpaniu wody —
Wybaw nas, Panie!

»Od zgonu nagłego
»Bez skruchy pacierza —
»Zachowaj nas, Panie!«

I od zelżywego
Z wrogami przymierza —
Zachowaj nas, Panie!

Od pokus do grzechu
Bluźnierczego śmiechu —
Zachowaj nas, Panie!

»My grzeszni Ciebie
»Boga błagamy —
»Wysłuchaj nas, Panie!«

Przez ojców w niebie
Bez grzesznej plamy —
Wysłuchaj nas, Panie!

Przez pełnię czaszy
Łez i krwi naszéj —
Wysłuchaj nas, Panie!

V

DO BOGARODZICY

1

Bogarodzico, Dziewico,
Przyjmij ten głos człowieczy,
To wielkich bolów głos.
Nas siedem krwawi mieczy,

V. *Do Bogarodzicy* — w tytule reminiscencja starej pieśni i wiersza Słowackiego.

Potrójny gniecie grób...
Bogarodzico!
Jak wichrem zgięty kłos
Kładziem się u Twych stóp.

2

Bogarodzico, Dziewico,
Patrz, oto naszą ziemię
Okręcił zdradny wąż.
Na wierne Tobie plemię
Oh! nawróć blask Swych ócz —
Bogarodzico!
Łańcuchem węża zwiąż
I na dno piekła wtłocz.

3

Bogarodzico, Dziewico,
Słuchaj nas, Panno czysta,
Bo wróg urąga nam;
Nad nami w palce śwista,
Kiedy łzy lejem w dłoń;
Bogarodzico!
Ty hardy kark mu złam,
Prochem mu osyp skroń.

4

Bogarodzico, Dziewico,
Niejedna matka płacze
U szubienicy stóp,
A gad tam na nią skacze
I czarny bije ptak;
Bogarodzico!
Pomnij, że krzyża słup
I Tyś łzawiła tak.

---

w. 5: *potrójny grób* — w niewoli u trzech zaborców.
w. 20: *nad nami w palce śwista* — wyrażenie z Biblji.

5

Bogarodzico, Dziewico,
Umocnij nas wejrzeniem,
Bo niosąc męki krzyż,
Padamy pod brzemieniem,
Jak Syn upadał Twój.
Bogarodzico!
K'nam Galilejkę zbliż,
Co krwawy ściera znój.

6

Bogarodzico, Dziewico,
Gołąbko Ty Syjonu!
Cudowna Twoja moc;
Nad ziemią Twego tronu
Roztęczuj skrzydeł blask,
Bogarodzico!
A w czarną ziemi noc
Wolności pryśnie brzask.

7

Bogarodzico, Dziewico,
Wszak Polski Tyś Królową,
Czemuż odwracasz twarz
Od ziemi Twej na nowo?
O! usłysz ludu śpiew,
Bogarodzico!
Pod Twoją świętą straż
Składamy naszą krew.

---

w. 39: *Galilejka* — Weronika, która ocierała pot z czoła Chrystusa, gdy upadał pod brzemieniem krzyża.
w. 42 przypomina wyrażenie Mickiewicza z *Hymnu do N. Panny*.

8

Bogarodzico, Dziewico,
Wysłuchaj tę modlitwę,
Jak ojców tak i nas
Tą pieśnią prowadź w bitwę,
Niech wrogom strasznie grzmi:
B o g a r o d z i c o!
A w niespożyty czas
Hołdować będziem Ci.

VI

W CZEŚĆ UMARŁYM

Och! cała ziemia ta nasza cmentarna
Wygląda, Panie, jak czara ofiarna,
W którą poganie zlewali krew wrogów
Dla dawnych bogów.

Coraz się więcej spód ziemi zaplemia,
Na nowe groby miejsca nie ma ziemia,
A więc na prochach ojców twarzą bladą
Syny się kładą.

I oto, Panie, jak się wypiętrzyła
Warstwami trupów sypana mogiła!
A innem licem każda pokolenia
Warstwa się zmienia.

I naprzód leżą daleko u spodu
Ciemne olbrzymy, ojcowie narodu:
Ci pospierali o krwawe oszczepy
Czaszek czerepy.

---

ww. 57—60 przypominają jedną z wizyj *Przedświtu.*
w. 63 wyd. I: niepożyty.
VI: Skarga ta ma zwrotkę *Psalmu* VIII Kochanowskiego.
w. 5: *zaplemia* (od plemię) — zaludnia plemieniem polskiem.
ww. 14—16 przypominają jeden z ludów lechickich w *Lilli Wenedzie.*

I niedźwiedziową okryli się skórą...
A znać im z oczu przymkniętych ponuro,
Że w borach wiodły niejeden bój dziki
Te zapaśniki.

A na tych ciałach szeregiem się łożą
Ludzie, co znali już naukę Bożą,
Bo szorstkie dłonie na zbroi ze stali
W krzyż poskładali.

A każdy patrzy pokojem natchniony;
Widać, że poległ dla kraju obrony,
Widać, że synom kraj wolny zostawił
I siebie wsławił.

Wyżej na owych ojcach bogobojnych
Kłębią się ciała w rzutach niespokojnych,
Jak na wędrowcach, co zmylili drogę,
Znać na nich trwogę.

Jedni z nich troską zadumani leżą,
Drudzy w rozpaczy miecz złamany dzierżą,
A inni zdrajców osypani trądem
Straszą się sądem.

A prócz tych, Panie, co śpią w ziemi zmierzchu,
O! ileż trupów tu, na samym wierzchu!
A wszystkie w niebo patrząc znaną twarzą,
Ach! o nas marzą...

Sercem i ręką naszą obwiązani,
Teraz, o Panie, leżą przepasani
Przez szyję siną pręgą, a przez łono
Pręgą czerwoną.

I jako słudzy Twoi w dawnej Romie
Z pieśnią stawali na płonącym łomie

---

w. 35 — lękają się sądu.
w. 45: *słudzy Twoi w dawnej Romie* — pierwsi chrześcijanie.

I na świadectwo Twojej wiecznej prawdy
Cierpieli zawdy;

Tako i nasi bracia, wielki Boże!
Jak na spoczynek szli na krwawe łoże,
A strasznym bolem pokurczone wargi
Nie miały skargi.

Panie! toż wszystkie ojców naszych winy
Już śmiercią swoją okupiły syny —
Panie! Tyś musiał zmarłych poczet cały
Wziąć już do chwały.

A jeśli naszą pokutę żałobną
Chcesz nam przedłużyć — daj nam śmierć podobną,
Ale nam powiedz: »*Do ofiarnej katni*
»Idźcie ostatni!«

Ale nam powiedz: »*Was umieszczę w chwale,*
»Kraj wasz ku morzom rozścielę wspaniale,
»A dzieci wasze do jednego stołu
»Sproszę pospołu!«

Cześć, cześć i chwała niech będzie popiołom,
W proch, w proch, w pokorę giąć się naszym czołom,
W jęk, w łzę rozlewać to nasze wołanie
Do Ciebie, Panie!

VII

MODLITWA WIĘŹNIA

Mówią, o Panie, żeś mię upokorzył,
A Tyś mi zasług i chwały przysporzył;
Mówią, o Panie, żeś Ty na mnie gniewny,
Że twardy grzesznik Twoje gromy kuszę,

ww. 57 i 58 wyd. I: A jeśliś naszą pokutę żałobną
Dotąd nie skończył —
w. 59: *katnia* — miejsce katuszy.

A wżdy ja w duszy spokojny a pewny,
Bom w Tobie, Panie, położył mą duszę.

I Tyś nad ludzi wywyższył mię wielce,
Bo płoniesz we mnie, jak w rosy kropelce
Słońce; snać Tyś mię bardzo umiłował
I jako syna pokochałeś szczerze,
Kiedyś mię, Panie, na męki zachował,
Bym dał świadectwo Twojej świętej wierze.

Snać łaska Twoja jest ze mną, o Boże,
Gdy wróg się trwoży, a ja się nie trwożę.
Niedawno temu, jak mię na powrozie
Przed liczne sługi cesarskie przywiedli,
Więc mię pytali w pogardzie i grozie:
»Tyżeś to?« — *Jam jest.* — A oni pobledli.

Potem sędziowie posiadali w kole
I położyli krzyż Pański na stole,
I rzekli: »Ktoś ty?« — Jam sługa narodu.
— Coś czynił z dawna? — pytali ze złością,
— Jam naród kochał z dawna, bo od młodu.
Więc rzekli razem: »Tyś winien — miłością!«

A Syn Twój, Panie, co miłość nauczał,
Co bliźnim bliźnich w opiekę poruczał,
Co rzekł, że w niebie ci będą najpierwsi,
Którzy kochali — bardzo się zasmucił
I niżej głowę opuścił na piersi
I oko swoje od sędziów odwrócił.

Wrogi, o Panie, pastwią się nademną
I na mieszkanie dali otchłań ciemną,
Otchłań wilgotną, z ciemnością bez końca,
Ciężkim łańcuchem skuli ręce moje...
A mnie się zdaje, że ja mam dwa słońca!
Że mi od ramion rośnie skrzydeł dwoje!

A jednak, Panie, ciężko sercu memu,
I lotu ptaku zazdroszczę każdemu,
Bom ja na świecie zostawił w żałobie
Wiele serc bratnich i rodzinę drogą —
To za nich oko podnoszę ku Tobie,
Bo ręce skute podnieść się nie mogą.

Ty moje gniazdo, wszechmogący Panie,
Swoim aniołom oddaj pod czuwanie;
Niech każdy z moich z wiecznie jasnej strugi
Twych błogosławieństw jasny żywot czerpie
I na kraj wolny nie czeka czas długi
I łez niech nie zna. A ja — niech już cierpię.

Nieraz ja, Panie, przez muru szczelinę,
Gdy wzrok nie może, to myślą wypłynę,
A myśl do mojej rodziny mię niesie,
W raj mej zagrody cichy i uroczy —
Och, za tym rajem dusza moja rwie się!
Och, za tym rajem tęsknią moje oczy!

A wszakże, Panie, w Twojej leży mocy
Wyrwać mię z więzów i z tej strasznej nocy;
Lecz jeśli sądzisz, że moje męczarnie
Ojczystą sprawę w stanie są popierać
Mocniej, niż życie prześlizgane marnie...
O Panie, Panie! ja tu chcę umierać!

VIII

MODLITWA OJCA

PRZY CHRZCIE SYNA

Czarny kir biorę — dziecka jasne skronie
Żałobnym znakiem pokutnika słonię,

VIII. *Modlitwa ojca.* Wiersz ten myślą zasadniczą przypomina Mickiewicza *Do matki Polki.*
w. 2: *słonię* — okrywam.

Krzyż mu podkładam, z którym będzie chodził;
I tak go niosę w świątyni przedsienia,
Bo oto w ziemi Twego potępienia
Nowy niewolnik się zrodził!

Jam ojcem, Panie! a nad jego głową
Wylewam skrycie łzę heraklitową,
Godzę go wcześnie z życia jego treścią;
O! bo kto wyjdzie z krainy żałoby,
Kto dzieckiem ujrzy ofiar świeże groby,
Ten już żyć musi — boleścią!

Gdybym mógł, Panie! jabym mu zamłodu
Wyporał serce, co jest nakształt wrzodu,
A będzie chodził swobodnie, choć luźnie;
Bo ci szczęśliwi tylko w swym żywocie,
Co zapomnieli o sercu i cnocie...
O Panie, Panie! — ja bluźnię!!

O Panie, Panie! ciężka Twoja kara,
Kiedy tak w duszę wkrada się niewiara,
Że nawet ojciec niemowlę nią wita.
W skrusze i żalu przed Tobą upadam,
Chciałbym się modlić, a sercem nie władam...
Ciemno mi! — Panie, już świta!

Oto ja Tobie przynoszę na ręku
To dziecię moje, co jest pełne jęku
I jakiejś wielkiej, tajemniczej trwogi;
Syn to człowieczy — a pół-anioł boski
Zleciał na ziemię i jest pełen troski,
Bo nie zna miejsca, ni drogi.

Więc mu krzyż Pański kładę do prawicy,
Garść z naszej ziemi rzucam do chrzcielnicy,

w. 8: *łza heraklitowa* — wyrażenie z *Trenów* Kochanowskiego. Heraklit, filozof grecki, działał około r. 500 przed Chr., dla swoich poglądów nazywany »płaczącym« w przeciwstawieniu do »śmiejącego się« Demokryta.

Imię tej ziemi na piersi mu piszę
I oko jego obracam na słońce;
Dwóch krzywych szabel skrzyżowałem końce,
Na szablach dziecię kołyszę!

Chrzest się dopełnia — o Panie! o Panie!
Niechaj to dziecię w przyszłości powstanie
Obrońcą wiary, bohaterem, mężem —
Za słońcem prawdy niechaj się kieruje,
Niech swą ojczyznę nad życie miłuje,
Niech ją wywalcza orężem!

Gdy ślubem ducha z Tobą się zaręczy,
Niech śmiało stąpa, przy wiary poręczy,
Drogą, co przepaść ma tylko lub ciernie;
O Panie! dziecię miej moje na pieczy,
Dozwól niech ono cierniem się kaleczy,
Lecz od przepaści chroń wiernie.

Strzeż go, by obcym nie kłaniał się bogom,
Niech Tobie służy, a nie Twoim wrogom,
Im niech nienawiść i zemstę przysięże;
Niech nie zna szczęścia, ni snu, ni pokoju,
Pokąd nie będzie zwycięzcą, lub w boju
Z męczeńską chwałą nie lęże.

Oto go Tobie składam na ofiarę
Za wolność mojej ojczyzny, za wiarę;
Chociaż Twych sądów nie mogę ja dociec,
Wysłuchaj, Panie, to moje wołanie,
Bo świętszych modłów już niema, o Panie,
Jak kiedy modli się ojciec!

---

w. 60 wyd. I: modli się — ociec (forma staropolska).

IX

ZA ZBŁĄKANYCH

1

Maleje, Panie, maleje Twój naród,
Widomej śmierci osłabia go zaród,
Duch jego siły z ciałem się rozprzęża,
Toż łatwiej u nas o karła, niż męża.

Niby nas wiele — a jakże nas mało!
Wszystko się w inną stronę rozleciało,
Twojego głosu prawie nikt nie słucha;
Pękły ogniwa — nie stało łańcucha!

Lud nasz, o Panie! co wichrzy się spodem,
Dotąd się jeszcze nie nazwał narodem;
Jak liść jesienny, zgromadzony w lesie,
Tam on ulata, gdzie go wiatr uniesie.

Do obosiecznych podobny on mieczy:
Kto nim zamachnie, wprzód siebie kaleczy;
A straszne jego i śmiertelne cięcia,
Bo on ma siłę — choć siłę zwierzęcia.

I jak łódź, długo więziona w przystani,
Zerwawszy łańcuch buja po otchłani,
I skał niepomna ukrytych pod wodą,
Zgubną swawolę nazywa swobodą —

Tak lud nasz wybiegł w bezdroża manowców;
A więc Ty, Panie, coś strażą wędrowców,
Tę łódź błądzącą do brzegu nakieruj,
My jej wioślarzem — a Ty, Panie, steruj!

---

w. 4 wyd. I: Toć.
w. 5 wyd. I: a jakżeż.
w. 8: *nie stało łańcucha* — niema łączności.

2

Inni znów, ślepą trapieni bojaźnią,
Wrogu hołdują, z wrogiem się przyjaźnią;
Jadem powolnym krąży w nich zepsucie,
Pycha w nich piątrzy, a trawią ich chucie.

Jeśli się skruszą, to sercem nie całem;
Jeśli się zerwą, to krótkim zapałem;
Niezdolni wznieść się do żadnej ofiary,
Popchnięci, w przyszłość idą — lecz bez wiary.

Słabe te duchy, marne samoluby,
Syny to ciała, frymarki, rachuby,
U nich to wielkie, co stoi przed twarzą,
To tylko ciężkie, co na dłoni zważą.

Kiedy ich matka z grobu wstaje wskrześnie,
Oni wołają: Zawcześnie! zawcześnie!
I każą biednej aż do j u t r a czekać,
A sami będą przed j u t r e m uciekać.

O! Panie, oni jeszcze nie zgubieni,
Ale niełaską Twoją nawiedzeni;
O Panie! otchnij ich potęgą słowa,
A jeszcze życiem tryśnie pierś jałowa.

3

Tyś wielki, Panie! za Twoim rozkazem,
Co było miękkiem — staje się żelazem,
Co było ślepem — to przewidza nagle,
Co było niskiem — puszcza skrzydeł żagle.

---

w. 28: *piątrzy* — piętrzy się.
w. 32: *Popchnięci, w przyszłość idą — lecz bez wiary* — sposób pojmowania Słowackiego.
w. 37: *wskrześnie* (przysłówkowo) — zmartwychwstając.

Tyś wielki, Panie! na ruch Twego palca
Zgubną moc swoją traci jad padalca,
Dla głów wyniosłych przepaść się otwiera,
A wiecznem życiem spłonie — co zamiera!

X

CHORAŁ

1

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniéj
Do Ciebie, Panie, bije ten głos;
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń!

2

Ileż to razy Tyś nas nie smagał!
A my, nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy: »On się przebłagał,
»Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!«
I znów powstajem w ufności szczersi,
A za Twą wolą zgniata nas wróg
I śmiech nam rzuca, jak głaz na piersi:
»A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?«

3

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak...
Cicho i cicho — pośród błękitu
Jak dawniej buja swobodny ptak.

---

w. 50: *jad padalca* — wyrażenie biblijne, por. *Ps.* 140 Kochanowskiego.
w. 53 wyd. I: A wiecznem życiem płonie.

Owóż w zwątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,
Bluźnią Ci usta, choć płacze serce:
Sądź nas po sercu, nie według słów!

4

O! Panie, Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas:
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ależ o Panie! oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni;
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

5

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd,
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.
Osłoń nas, osłoń ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,
Niech kwiat męczeństwa uśpi nas wonią,
Niech nas męczeństwa otoczy blask.

6

I z archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy potem na wielki bój,
I na drgającem szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!

---

ww. 25—28 wspomnienie rabacji z r. 1846.
w. 28 wyd. I: Kaimów.
w. 32: *O, rękę karaj, nie ślepy miecz!* — prosi o karę nie dla ludu, ale dla tych, którzy go do rzezi nakłonili.
w. 38 widzenie, jak w *Dziadach* i *Przedświcie.*
w. 40 wyd. I: otoczy męczeński blask.
w. 41: *archanioł* — oznacza tu zapewne św. Michała.

Dla błędnych braci otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest;
Wtenczas usłyszy podły bluźnierca
Naszą odpowiedź: »Bóg był i jest!«

XI

CHWAŁA TOBIE PANIE!

Jak onemu Jobowi, gdy słudzy w żałobie
Przybiegli, krzycząc: »Starcze, wszystkie syny twoje
»Pan odebrał tobie« —
A on wciągnął na głowę zdartych szat zawoje
I jęknął: »Święta wola niech się Twoja stanie,
»Chwała Tobie, Panie!«

Podobnie, kiedy zbójcy braci nam pobili,
A my ze snu okropną ocuceni wieścią,
Chociaż w pierwszej chwili
Bluźnili Ci, bezbrzeżną targani boleścią —
Jak ów Job teraz w skrusze wznosimy wołanie:
Chwała Tobie, Panie!

Twe oko, co nad płazem opiekuńczo świeci,
I nas pokutujących trzyma na swej pieczy;
A wszak dla swych dzieci
Pelikan własnym dzióbem pierś białą kaleczy,
Toż niedarmo krwi naszej stało się wylanie...
Chwała Tobie, Panie!

Wróg, jak tygrys, co we dnie pochowa pazury,
Choć w nocy coraz nową ofiarą się krwawi,

---

w. 45: *dla błędnych braci* — dla błądzących braci, dla ludu.
XI. w. 1: *Job* (Hiob), postać symboliczna, albo wzięta z podań sąsiadów Hebrajczyków. O losach jego opowiada piękną hebrajszczyzną pisana, sławna *Księga Hioba.*
w. 16 porównanie o pelikanie wzięte z Biblji (por. *Ps.* 102 Kochan.).
ww. 19—24 malują obłudę rządu austrjackiego.

A wznosząc do góry
Krwawą łapę, udaje, że nas błogosławi;
Więc, że teraz przed światem odkrył swą tyranję,
Chwała Tobie, Panie!

I wielu wśród nas było, co na duchu mali,
Przed wrogiem się kłaniali, a płużąc w dostatkach,
Hymny mu śpiewali;
Aż kiedy im wróg synów mordował przy matkach,
Ustały ich pokłony, ścichło ich śpiewanie...
Chwała Tobie, Panie!

Wyręczył się wróg w zbrodni naszą młodszą bracią,
A swą rękę, co ciosom dawała kierunek,
Skrył za jej postacią;
Lecz kiedyś, gdy ją dojmie sumienia frasunek,
W objęcia nam się rzuci na nasze zwołanie...
Chwała Tobie, Panie!

I myśli wróg, że jednym zniszczył nas zamachem,
I myśli, że nam dusze, pełne świętej wiary,
Znicestwił przestrachem;
Lecz my dotąd wierzymy, że z każdej ofiary
Kiedyś tysiąc mścicieli w przyszłości powstanie...
Chwała Tobie, Panie!

A obrazem przyszłości my się nie przestraszym,
Bo wierzymy, że niema pokuty bez końca,
Że Ty dzieciom naszym
Miecz zemsty błyskający oddasz nakształt słońca;
I stanie się w ich sercach wielkie radowanie...
Chwała Tobie, Panie!

Twe oko, co nad płazem opiekuńczo świeci,
I nas pokutujących trzyma na swej pieczy;

---

w. 26: *płużąc* — obfitując.
w. 29 wyd. I: zcichło.

A wszak dla swych dzieci
Pelikan własnym dzióbem pierś białą kaleczy,
Toż nie darmo krwi naszej stało się wylanie...
Chwała Tobie, Panie!

XII

AKT WIARY

I rzekł Jeremi: Słuchaj mnie, narodzie,
A nie patrz na mnie tak łzawo i smutnie;
Długom ja płakał w oliwnym ogrodzie,
Długo ja łzami rozdźwięczałem lutnię,
A teraz wstaję ciałem utrudzony,
Lecz duszą silny — wielki — namaszczony.

Oto się do was stało moje słowo,
Wy do mych kolan jak dzieci przybiegli,
Otom was nakrył koroną cierniową,
A wy w pokorze w proch czołami legli:
Teraz powstańcie z koroną gwiaździstą
I oblekajcie szatę białą — czystą.

Ileż wy żółci nie pili kielichów!
I przeto pełni byliście obawy:
Gorycz żre duszę, lecz nie zmywa grzechów.
Teraz, narodzie, tyś przebył chrzest krwawy.
Tą krwią dopiero grzechyście spłukali,
A więc do światła występujcie — biali!

Ja was utwierdzić chcę w tej świętej wierze,
A więc bierzmuję wasze dusze jeszcze,

---

w. 2 wyd. I: łzawo a smutnie.
w. 9 wyd. I: okrył.
w. 15 wyd. I: zrze duszę.
w. 17: *tą krwią dopiero grzechyście spłukali* — grzechy przeszłości przez niesprawiedliwość, czynioną ludowi.
w. 20: *bierzmuję*, od łac. *firmo* — wzmacniam.

Pierś w archanielskie skuję wam pancerze,
Na pogląd w przyszłość dam wam oko wieszcze,
Pieśnią pogodzę was z dzisiejszym losem...
Śpiewam ją! — a wy, idźcie za mną głosem.

PIEŚŃ

Wierzymy, Panie, o! wierzymy mocno,
Żeś nas nad wszystkich upodobał sobie,
Żeś nas zapalił jak pochodnię nocną,
By całą ludzkość prowadzić ku Tobie,
Że nam na niebie już świta zaranie,
Wierzymy, Panie!

Wierzymy, Panie, że Ty gwiazdy siejesz
Po naszej drodze, żeś Ty naszym świadkiem,
Że chociaż czasem słabymi zachwiejesz,
Jednak nas wszystkich chronisz przed upadkiem,
Żeś aniołami otoczył otchłanie,
Wierzymy, Panie!

Wierzymy, Panie, żeśmy syny światła,
Że nasze wrogi są dziećmi szatana,
Że on im stoi na czele i matła
Twą świętą wiarę, co niepokalana
Z tryjumfem skończy z nim swe bojowanie...
Wierzymy, Panie!

Wierzymy, Panie, że synowie pychy
Silni są złością, ale słabi w duchu,
Że jak cień żywot ich przeminie lichy,
Że ich tu jeszcze upniesz na łańcuchu,

---

w. 25 i następne zawierają myśli z Krasińskiego.
w. 39: *matła* — miesza, zamąca.
w. 46 wyd. I: przypniesz.
w. 46: *Że ich tu jeszcze upniesz na łańcuchu* — znaczy: że ich ukarzesz, pogrążysz w niewoli.

Że ich płacz czeka i zębów zgrzytanie,
Wierzymy, Panie!

Wierzymy, Panie, że w czas niedaleki
Kraj nasz o morza oprze swoje końce,
A wszystkie ludy przez wieki i wieki
Poglądać będą na nas jak na słońce,
Że Ty nad nami weźmiesz królowanie,
Wierzymy, Panie!

r. 1846

DODATEK

DO TRZECIEJ EDYCJI

KRZYŻ A MIECZ

1

Rozwiążmy usta wszem gwiazdom w cześć,
Bo Pan nas święci ogniowym chrztem,
Bo w archanielską znurzany wieść
Każdy ból nowy staje się snem,
Bo już świat stary, jak Jerycha turmy,
Wali się w gruzy na głos Twojej surmy,
Tobie na chwałę, Ojcze nasz,
Tobie na chwałę, Ojcze nasz!

2

Pierwsza to, Panie, giniem bez skarg,
Bo nam ofiarną krew płynie w jaw,
Więc Cię tysiącem sławimy warg,
A Ty odwagą błogo nas sław: -

ww. 5 i 6 zawierają aluzję do paryskiej rewolucji lutowej.

Aby był zbawion, gdy wytrwa do końca,
Twego imienia Twój naród-obrońca,
Twego obozu przednia straż,
Twego obozu przednia straż!

3

Z niebieskich progów Ty schodzisz już,
To my spokojnie idziem na sąd,
Niosąc krew naszą, zlaną do kruż;
Więc nas zapytasz: »Dzieci, a skąd?«
Z Polski, o Panie! z głodu i pragnienia,
A niesiem mirrę na całopalenia,
Byś nam ojczyznę, Panie, dał,
Byś nam ojczyznę, Panie, dał!

4

A Ty nam rzeczesz: »Wiernyś ty lud!
»Idź w bój ostatni wrogom na kres«.
Więc miast chorągwi poniesiem wprzód
Dzbany krwi naszej i dzbany łez.
A gdy nas przyprze pogańów plemię,
Wtedy roztrącim dzbany o ziemię,
By nowy hufiec z tej krwi wstał,
By nowy hufiec z tych łez wstał!

5

I z szczytu naszych mogilnych gór
Ogłosim ludom sojusz i mir,
I zlecim z szumem orłowych piór,
Nie z brzękiem stali, lecz z brzękiem lir;
A jeśli przyjmą naszą pieśń z urazą,
Czy nam w dłoń włożysz, zamiast strun, żelazo,
To już ojcowska Twoja rzecz,
To już ojcowska Twoja rzecz!

---

w. 28: *dzbany krwi naszej* — reminiscencja dzbanów-popielnic harfiarzy z *Lilli Wenedy*.
w. 34: *mir* — pokój.

6

Wówczas hetmańswo weźmiesz już sam,
A nam dasz, Panie, pioruny Twe,
I nam, co z krzyża zeszli bez plam,
Każesz wytępić sprośne i złe.
I świat zamarzy o strasznych aniołach,
Co na sodomskich siedzieli popiołach...
A hasłem naszem: *Krzyż a miecz!*
A hasłem naszem: *Krzyż a miecz!*

r. 1848

W nocy po bombardowaniu Lwowa

MODLITWA

1

Grzeszni, senni, zapomniani,
Ojcze nasz!
Budzimy się już w otchłani,
Ojcze nasz!
Daj nam jutrznię jasnowłosą,
Z plam i ze snu obmyj rosą,
Niech nas w górę skrzydła niosą...
Ojcze nasz!

2

Upadaliśmy pod krzyżem,
Chrystusie!
Ale Tobie się uniżym,
Chrystusie!
Twoje Imię nam buławą,
Zmień na jasną drogę krwawą,
Daj zmartwychwstać nam ze sławą,
Chrystusie!

---

w. 44 wyd I: Sprośne i Złe.
w. 45: *o strasznych aniołach* — o aniołach kary.

3

Dawna nasza Ty Królowo,
O Marjo!
Ach, za nami przemów słowo,
O Marjo!
Ochromiałym podaj rękę,
Niewytrwałym skracaj mękę,
Twe królestwo weź w porękę,
O Marjo!

4

Ty zwycięski na katusze
Spłyń, Duchu!
Czekają Cię nasze dusze
W posłuchu!
Rozpal miłość w naszem łonie,
Mieczną palmę podaj w dłonie,
Na przygasłe nasze skronie
Spłyń, Duchu!

r. 1860

---

w. 26: *Duchu* — znaczy Duchu św.
w. 30: *mieczna palma* — miecz w kształcie palmy.

SKARGI JEREMIEGO

CZĘŚĆ DRUGA

URYWKI

W RÓŻNYCH CHWILACH I CZASACH PO ROKU 1863 PISANE

(WYBÓR)

III

Nie! nie! nie!
Śmierci być nie chcę zwiastunem,
Posłanko światła i życia,
Iskro, co z bóstwa wybiegasz okrycia,
Broń mnie!

Broń mnie przed wnętrznej rozterki piołunem,
Przy którym gorzknieje słowo:
Ty jesteś prawdą surową!
Broń mnie przed pychy ołowianą zmorą:
Tyś uskrzydloną pokorą!
Nie daj mi cierpieć w szamotaniu dzikiem:
Harmonją jesteś, nie krzykiem!

Czemu mnie wiedziesz tak niemiłosiernie,
Tam, gdzie nie róże twe kwitną, lecz ciernie;
Żądny spokoju, gnany niepokojem,
Czułem moc dziwną w rozkazaniu twojem,
Aby iść drogą odważną, niekłamną,
Choćby po wężach, co dziś syczą za mną.
Inni wybrani twoi ulubieńce
W ciszy pracują na miłość i wieńce,
W czarownym stoją dla tłumów powabie
Oni, co przędą złoto i jedwabię;
Z nikim w szermierce i z niczem we wojnie
Na wiry świata patrzają dostojnie,

A gdy im nadto uprzykrzą się żywi
To z umarłymi obcują szczęśliwi,
Lub tworzą sobie świat inny, swój własny,
Szerszy, świetniejszy, niźli ten tu ciasny.

Mnie burza pędzi od cichego brzegu
I każe stawać w walczących szeregu;
A gdy chorągiew podniosę nad tłumy,
To pomrukują, że to czynię z dumy;
Gardzę niskimi, podłymi się brzydzę,
A faryzeje lżę i nienawidzę;
Toż moja droga nie sunie się gładko,
Źle mi, poezjo, z tobą — stara matko.

I słyszę głos, co nie mój:
»Tyś nie poeta tylko, tyś i duch,
A jego znamieniem:
Ruch!
Przeznaczeniem:
Bój!«

Na mój żal, na moją spowiedź,
O jakże chłodna ta odpowiedź,
Co z pogańskiego wybrzmiała trójnoga.
Mnie ból i męki,
Mnie noc i trwoga,
Zwątpiały w sobie,
Jak dziecko szukam ciepłej ojca ręki...
Gdzie rada? Co zrobię?...

— Idę szukać Boga!

VI

Na zgon rozstrzelanych w Irkucku [1]

»Lepsza nam kula, niźli takie życie!«
Rzekli, powstali, rozbroili zbirów;
A gdy broń mieli, to w pierwszym zachwycie
Błysnęła ku nim ziemia łez i kirów.
Potem pustynią, skąd niema wychodu,
Bój, gdzie szczęśliwsi giną, — męki głodu
I znowu dawne pęta. Sąd otwarty...
Dla katów spisy żeru... Czy słyszycie?
Padł strzał — i drugi — i trzeci — i czwarty!

Salwo męczeńska! Bądź dla tych zbudzeniem,
Których sumienia głos syren utula,
A tym, co naród chcą zbawiać spodleniem,
Powiedz: Niż takie życie — lepsza kula!

---

[1] Według pamiętników Z. O. p. t. *Powstanie polskie nad Bajkałem i sprawa kazańska* (Lwów 1878) męczarnie wygnańców syberyjskich były tak straszne, że okropne przykłady, znane z tradycji zesłańców, nieudałej ucieczki ks. Sierocińskiego, a potem Piotra Wysockiego i towarzyszy, nie odstraszyły Celińskiego i towarzyszy od nowej próby. Przedwczesny wybuch szeroko rozgałęzionego spisku rozstrzygnął o jego niepowodzeniu. Uzbrojonych powstańców było zaledwie 260. Rozdrobnieni z konieczności na małe oddziały, które różnemi drogami miały uciekać, wszyscy padli ofiarą upragnionej wolności: jedni od kul, ran i głodu, reszta na placu okrutnej egzekucji. Dnia 15. listopada r. 1866 rozstrzelano w Irkucku czterech, uznanych przez Moskali za najwinniejszych: Szaramowicza, Celińskiego, Rejnarta i Kotkowskiego. Wtedy to Szaramowicz zawołał: »Lepsza kula niż takie życie«. Major kozacki, Lisowski, wpadł nawet na bezbronnych, którzy usunęli się od współudziału, własną ręką kilku zamordował, a za przykładem herszta rzucili się kozacy szeregowi. Major za swój czyn niegodny otrzymał pochwałę, podziękowanie i awans.

Powiedz: Na sprzedaż nie wolno nikomu
Wynosić słupów ze wspólnego domu,
By w ciasnem szczęściu na chwilę utonąć.
Niźli obcego ciała stać się cieniem,
Lepiej jak gwiazda w własnym ogniu spłonąć!

VIII

Pamięci Traugutа[1]

Na stoku cytadeli poniósł śmierć okrutną...
Nie ginie, kto za wiarę i wolność umiera;
A jednak grób zarasta, pamięć się zaciera —
To smutno!

Ledwie dla własnych potrzeb wystarcza uczucie,
Przestano cześć oddawać żałobnym pamiątkom —
I brakło chleba twoim sierocym dziewczątkom,
Traugucie!

Poskarżę się przed tobą, coś trwał do ostatka;
Upada Polska — z winy, nie dzikich Moskali,
Nie chytrych Niemców... na własne dzieci się żali
Ta matka.

Bluźnią jej, urągają — a w każdym bluźniercu
Już jest zatrute ziarno, co w zdradę kiełkuje;
Okropne idą czasy, okropne... och, czuję
Tu, w sercu!

---

[1] Romuald Traugut, ostatni dyktator Rządu narodowego w powstaniu styczniowem, zginął powieszony przez Moskali na stokach cytadeli w Warszawie dnia 5. sierpnia r. 1864. Wraz z nim powieszono innych, uważanych za członków Rządu narodowego: Jeziorańskiego, Żulińskiego, Toczyskiego i Krajewskiego.

Dokończą pieśń przedzgonną ostatnie łabędzie,
I ścichnie na wiek cały. Powiedz, ta ich Polska,
Ona ewangeliczna, ona apostolska,
Czy będzie?

On rzekł: Jeżeli z wiernych trzech tylko zostanie,
Tylko trzech napełnionych dawnym ideałem,
To Polska z tych trzech wyjdzie, oblecze się ciałem —
I będzie!

— A jeżeli nie znajdzie i trzech — co się stanie?
On rzekł: To duchy zmarłych jeszcze raz powtórzą
Przebyte już żywoty i Polskę wysłużą —
I będzie!

X

Niech wstaje pieśń!
Zdeptana i pogardzona
Niech wstaje pieśń!
Niech strząsa proch i pleśń,
Niech błyśnie w słońcu jej korona,
Kapłańską przewita wstęgą —
Tyś jest, ty trwasz — o potęgo!

Cieszą się twym pogrzebem —
Tyś jako nieśmiertelny goniec
Pomiędzy ziemią a niebem.
Dopokąd czułe biją serca,
Cierpi duch ludzki potyran,
Nie spłoszy cię szyderca,
Nie spęta żaden tyran.

---

w. 17: *ostatnie łabędzie* — ostatni poeci romantyczni.
w. 18: *I ścichnie na wiek cały* — przypomina »I wiek haraczu« z *Lilli Wenedy*.
ww. 26 i 27 zawierają ślady nauki Towiańskiego, po części są też reminiscencją jednej z przestróg Szamana w *Anhellim*.
X. w. 13: *potyran* — poterany, lekceważony.

Wszystko od ziemi rwie się w górę.
Niegdyś, gdy ścichły już płomienie,
Popotopowe tężało błoto,
Natenczas twory milczące, ponure,
Uczuwszy słońca promienie
I wiatrów łagodny wiew,
Wielką ku niebu zawrzały tęsknotą.
Tęsknota daje skrzydło —
Od skrzydeł wyszedł śpiew —
I tak, i tak
Z tęsknoty pierwotworów
Zrodził się ptak!

Czy chcemy, czy nie chcemy,
Czem kazał Bóg — będziemy!
Od doskonalszych my wyszli wzorów
Niżeli ptaki i bydło;
Wyżej tęsknota rwie nas w górę,
Ponad tej ziemi naturę.
Duch nasz, duch lotny, to nasze skrzydło —
Od skrzydeł ducha wyszła pieśń...
Niech wstaje pieśń!
Niech strząsa proch i pleśń,
Niech błyśnie w słońcu jej korona,
Kapłańską przewita wstęgą —
Tyś jest, ty trwasz — o potęgo!

XI

W dzień zaduszny

Bogataś Polsko w rady i sposoby!
Nie u żyjących wszystkie twoje siły —
Kiedy ci milczą — przemawiają groby,
Kiedy ci wątpią — wierzą twe mogiły.

---

ww. 18—27 zawierają reminiscencje, prawdopodobnie z *Genezis z ducha* Słowackiego.

Bogataś Polsko! Na naszych ubraniach
Wojenne znaki zostawiły burze:
W strzępach chodzimy głodni po swych łanach...
Lecz twoi zmarli, ci leżą w purpurze!

Krwią za ojczyznę czechło farbowane
Większą ma wartość, niżli płaszcz królewski,
Trumna, co kryje wewnątrz taką ranę,
Na tron wspanialszy odda swoje deski.

Z prośbą na ustach chodźmy na mogiły,
Z otuchą w sercu, wolni od żałoby;
Nie u żyjących wszystkie nasze siły —
Bogataś Polsko w rady i sposoby!

XIII

Moje zaciszne mieszkanie
Przed gwarem świata zamknięte;
W niem na jednej ścianie
Umieściłem godło święte.
I samotny patrzę w ciebie,
Na krwawem utkwiony niebie,
Ptaku czystości i chwały:
    Orle nasz biały!

Potężnych twych skrzydeł końce
    Mierzyły w słońce;
Dzisiaj w cierpieniu i męce
Trzymasz je także do góry,
Lecz jak błagalne dwie ręce —
    O białopióry!

---

w. 9: *czechło* — koszula śmiertelna.

Trzech . . . . trzy miecze
    W tobie utkwiły;
    A każdy inaczej piecze
I innej próbuje siły:
Jeden cię płata, świdruje,
Drugi obłudnie cię truje,
Trzeci urąga, gdy szarpie...
    Ho, harpje!!...

Gdybyż te tylko! W twem łonie,
Po drugiej, serdecznej stronie
Tkwią jeszcze inne, aż c z t e r y,
Sroższe od tamtych rapiery
Wbite po rękojeści...
    O, ptaku s i e d m i u b o l e ś c i!

Tyle krwi z ciebie wyciekło!
A do każdej jej kropelki
Jad szyderstwa domieszany;
Tyle cierpiałeś bez miary,
W drodze pokuty i kary,
Że jużby się samo piekło
Zemsty nad tobą wyrzekło...
A cóż dopiero Bóg wielki,
Miłościw, choć zagniewany!

Anielskie miałeś oręże
I pochopne do nich męże;
    W takiej zbroi,
Jużby ciebie do tej chwili
    Wywalczyły bohatery,
Jużby ciebie wymodlili
    Święci twoi...
Gdyby nie te miecze c z t e r y...
    Ach te cztery!

---

w. 22: *harpje* — według mitologji greckiej potwory piekielne, wyrywały lub zanieczyszczały zmarłym jadło.

Naprożno wołasz do Boga: o Ojcze!
Nie znaleźć tobie pociechy...
Bo cztery miecze, te miecze zabójcze,
To twych dzieci własne grzechy:
Nasza »P y c h a« i »P r y w a t a«
I »L e n i s t w o« i »O b c z y z n a«.

Wśród obojętnego świata
Nie prędzej wskrześnie Ojczyzna,
Aż ból szczery i żal szczery
Tak nam ducha nie owładną,
Że wyrwiemy miecze c z t e r y!...
Tamte t r z y wtedy wypadną.

XIV

Wobec wroga stać spokojnie,
Spokojnie a hardo;
Nasz złamany miecz po wojnie
Trzymać w dłoni twardo;
Jeśli trzeba płacić głową,
Czynić to z pogardą,
A przed wrogiem z narodową
Nie kryć się kokardą.

Dla swych braci, co zaskrzepli,
Być jak promień słońca:
Sercem tylko się rozciepli
Dla Polski obrońca.
Nie każdemu w locie błyskać
Wytrwale do końca,
A więc uczcić i uściskać
Spóźnionego gońca.

Oko boże, skryte chmurą,
Czyż już mniej łaskawsze?
Rośnie w siłę, idzie górą,
Co złe i plugawsze.

Trwogą blady, zgrozą niemy,
Świat ma rany krwawsze —
Rzadko wiemy, gdzie idziemy,
Lecz Bóg — ten wie zawsze!

XVI

Weteranom z r. 1831

Pieśń polska, niepodległa, ta, co jeno wierzy
W Boga, w ducha narodu i w jego rycerzy,
Więc przy Ojczyźnie stoi i hasła nie zmienia —
Ta pieśń, co z naszych ojców wyrosła cierpienia
I dotąd wierne syny z całej Polski garnie,
Bo w jej trzech ranach j e d n ą odczuwa męczarnię;
Ta pieśń, której ze sobą nie zabrali wieszcze,
Nie zabrali jej w grób — nie! ona żyje jeszcze!
Ona, kiedy bluźnierców wzmaga się rozpusta,
Zawsze komuś w narodzie rozpłomieni usta,
Rozkazując: Idź, mów, głoś! chleb anielski zamień
Na ich gniew, urąganie — a choćby na kamień!
Więc ta pieśń, co pogańskie omija ołtarze,
Żadnych nie szuka zysków, głosi, co Bóg każe,
Przed mocarzami świata nie wyprawia harców,
Ta pieśń pada do kolan tych żałobnych starców,
Niesie im cześć i miłość synowską, pokorną,
Choć w łatach ich mundury i przy nich nie dworno.
Dlaczego?... bo ci jedni w dzisiejszej rozterce
Zachowali myśl polską wzniosłą, czystą, zdrową.
W łonie wielkie, smętne serce,
Na ustach żelazne słowo:
Usque ad finem!

Wstańcie! mówcie! podajcie złotą nić nauki,
Którą wnuki zerwali — nawiążą prawnuki;

---

w. 23: *Usque ad finem* (wyr. łacińskie) — aż do końca.

Powiedzcie, że najsroższa padła na nas kara:
W złudnej masce otuchy głęboka niewiara;
Dłoń rodacza, co strzępem narodowym błyska,
Gdy druga ręka wiernych wyznawców uciska;
Powiedzcie im, że temu biada, trzykroć biada,
Kto przyszłe swoje losy w obce ręce składa,
I tem samem największej pozbywa się mocy,
Tej, która z pracy idzie o własnej pomocy;
Powiedzcie, że krew nasza do Polski należy,
Dopokąd nas przygniata hańba trzech grabieży,
Że dla cudzych korzyści tę ofiarną rosę
Tylko nędzny niewolnik bezmyślnie przelewa...
Kto miał w dziejach Saragosę,
Niech się lęka Serajewa!

O Ojczyzno! Choćbym został z wierzących sam jedny,
Głosić ciebie nie przestanę samotny i biedny;
A jeżeli nas zostanie »Ostatnich dziesięciu«,
My »Czwartaki«, my wytrwamy i w tem piekło-
[wzięciu,
Bo my wierzym, że te chwile, to jak brudne dymy:
Przejdą, znikną — a i z grobów jeszcze wykrzykniemy:
Przy Tobie Polsko stoimy,
I przy Tobie stać będziemy
Ad mundi finem!

---

w. 31 występuje przeciw polityce ugodowej z zaborcami.
w. 38 Saragossa w Hiszpanji, sławna szarżą ułanów polskich w czasie wojen Napoleońskich.
w. 39. Pod Serajewem walczyli ułani polscy za Austrją przy okupacji Bośni i Hercegowiny w r. 1878.
w. 48: *Ad mundi finem* (wyr. łac.) — do końca świata.

MELODJE BIBLIJNE

(WYBÓR)

JUBAL

21. Imię zaś brata jego, Jubal, ten był ojcem grających na harfach i muzyckiem narzędziu.

Genesis roz. IV

Potomek Kaina, zrodzony na nędzę,
Choć harfa pociechą, ciężki żywot pędzę,
I dziecko tułacze och! nieraz zapłaczę,
Gdy wspomnę na raj nasz — na Eden.

Choć jedzą chleb w znoju synowie Lamecha,
Im w myśli swoboda i w sercu uciecha,
Choć jedzą chleb w znoju! — a ja w niepokoju,
Za wszystkich sam cierpię — ja jeden!

Synowie Lamecha zbytkują nademną;
Gdy ujrzą twarz moją w noc cichą a ciemną
Na harfie opartą, jak niebo otwartą,
Jak księżyc promienną i bladą:

---

ww. 1 i 2 brzmiały w wyd. I:
Potomek Kaina, zrodzony na biédę
Po ziemi wygnania z moją harfą idę.

w. 5: *synowie Lamecha* — według Biblji: Jubal, ojciec muzyków, Jubal pasterzy i Tubalkain, wynalazca kowalstwa. Lamech był jednym z praojców ludzkości przedpotopowej.

To wtedy pełzając mój namiot podchodzą,
Mój namiot z gałęzi, gdzie pieśni się rodzą,
I ciężkie swe dłonie jedni mi na skronie
A inni na struny pokładą.

Choć jednej nawiązać struny nie umieją,
Synowie Lamecha z mej harfy się śmieją,
Do jarzma wdrożeni, od Boga wzgardzeni,
O raju straconym i nie śnią.

A jabym w ich piersiach zaszczepić chciał bole,
A potem znużone te serca skrwawione,
By żywo uczuli swą własną niedolę,
Cieszyłbym nadzieją i pieśnią.

O! ojciec ja pieśni, gdy siądę na górze,
To orzeł przelotny usiada na chmurze
I długo mnie słucha, nim skrzydła rozrucha
I dalej z wiatrami poleci.

I nieraz, gdy śpiewam, to leśni ptakowie
Bez trwogi siadają na młodej mej głowie,
A zejdzie-li gwiazda, to lecą na gniazda
Wyuczać mej pieśni swe dzieci.

Synowie Lamecha wzgardzają pieśniami —
Lecz kiedyś, o! kiedyś nadejdą ze łzami,
Jubala obsiędą i prosić go będą
O jedną piosenkę — jałmużnę.

A kiedy z tą pieśnią przed Panem upadną,
To raju stróżowi miecz z ognia wykradną;
Na ziemi wygnania usłyszą wołania:
»Zwijajcie namioty podróżne!«

---

w. 27: *rozrucha* — dla rymu, zwykle mówimy: rozrusza.
w. 38 wyd. I: miecz ognia.
w. 40. Zwijajcie namioty podróżne, bo wrócicie do raju. Utwór ten maluje potęgę pieśni i alegorycznie oznacza poetów polskich, których pieśni, zrozumiane przez naród, wrócą ojczyźnie wolność.

OSTATNIE GŁOSY SODOMY

24. Tedy Pan dżdżył na Sodomę i Gomorę siarką i ogniem od Pana z nieba. *Genesis roz. XIX*

GŁOS PIERWSZY

Na Boga! gdzie droga do miejskich, do bram,
Przedemną, nademną tu ognie i tam,
Z iskrami we włosach,
Po trupach, po stosach,
Ja lecę szalony w grób!

Wiatr szumi, a tłumi mój oddech ten szum,
Żar pryska, a ściska, nie puszcza mnie tłum,
Hej, z drogi! kto żyje,
Bo nożem przebiję,
Daremnie... oh! padam... trup!

GŁOS DRUGI

To do dnia pochodnia roznieca się już,
Na głowy ogniowy spadł wieniec nam z róż,
Ty drżysz-mi na ręku?
O luba! bez lęku
Czekajmy w pieszczocie snu.

W połysku, w uścisku opada mi skroń,
Dym mroczy! — gdzie oczy, twe usta, twa dłoń!
Tam lawy wrą deszcze —
O luba! raz jeszcze
Pocałuj — bo konam — tchu!!

GŁOS TRZECI

Ja młoda! o! szkoda urody i lat,
Bez życia, użycia odlatam mój świat,
O Boże mój, Boże!
Przed Tobą w pokorze
Zanurzam twarz moją w proch.

Gniew boży się sroży za brzydki ich błąd,
Hej ludzie! kto w cudzie wyniesie mnie stąd,
Kto weźmie na ręce,
Ja temu poświęcę
Mą młodość... ha! pali... och!

GŁOS CZWARTY

Morderca bez serca wytępia swój ród,
I z nieba miast chleba śle ogień i głód,
Chce zniszczyć potopem,
To siarki ukropem,
Przez siebie wszczepiony grzech.

Choć skryła mogiła mnie węgli i siark,
Nie ścielę w popiele przed tobą mój kark,
Lecz w twoje otchłanie,
Jehowo-szatanie,
Wyrzucam przedśmiertny — śmiech!

GŁOS PIĄTY

Ogrody! gdzie młody bujałem śród drzew,
Gdzie głośno, miłośno brzmiał dziewic mych śpiew,
Nie ujrzę was więcej!
I śpiewy dziewczęce
Ogłuchły przy ryku burz.

Nim zginę, owinę się płaszczem — ja król!
Dziewczęta, chłopięta, przytłumcie wasz ból,
Tu do mnie, tu do mnie,
Rozkosznie, przytomnie,
Obsypcie mnie liściem róż.

Na łona ramiona zarzucam jak wąż —
Hej czary, puhary! hej harfy nawiąż!
Skry lecą — dym krztusi,
Kto ogień przydusi
Dostanie mej ziemi... ćwierć!

Popiołem padł kołem tłum wierny mych sług,
I wyżej i chyżej żar czepia się nóg,
Na pomoc! ha, płonę!
Zerwijcie koronę,
Co pali skroń moją... Śmierć!!

GŁOS LOTA

Spokojny śród wojny wprzód kroczę jak w śnie,
Choć płomień swój promień ku drodze mej gnie,
To żądło płomienia
Od mego odzienia
Sykając ucieka wstecz.

Gdzie zwrócę a rzucę zaklęcie mych słów,
Blask zmierzcha — i pierzcha tam bladych sto głów,
Gdzie spojrzy me oko,
To dymy się wloką
Daleko odemnie precz.

Przewodnią pochodnią jest dla mnie ten gród,
Dla wiary bez miary wypełnia się cud,
Kto bożym wybrańcem,
Za cnoty swej szańcem
Bezpiecznie ma w ogniu iść.

Straszliwy a mściwy Jehowy jest sąd,
Dla złego gniew jego, oh! sroższy niż trąd.
Choć złość się rozwinie,
To marnie zaginie,
Jak zwiędły w jesieni liść.

SŁUP SOLI

26. A obejrzawszy się żona jego nazad, obróconą jest w słup soli.
27. Abraham zaś wstawszy rano, gdzie pierwej stał z Panem,
28. Pojrzał na Sodomę i Gomorę i na wszystką ziemię onej krainy i ujrzał w górę lecący perz z ziemi jako dym z pieca. *Genezis roz. XIX*

Wstał rano Abraham i wstąpił na wzgórze,
A poschły tam cedry, powiędły tam róże,
A z dolin siarczane wznosiły się kurze.

I z ręką na sercu i z ręką na czole
Napróżno coś szukał — wciąż pole i pole,
Ni drzewa, ni kwiatu nie było tam w dole.

I tylko obaczył tło czarne jeziora;
Więc smutno zadumał: Sodoma! Gomora!
Ach, jakaż to straszna w twej śmierci pokora!

Gdzie twoje okrzyki, gdzie twoje biesiady,
Gdzie gmachy złocone, kwieciste twe sady,
Gdzie piękność twej ziemi, a ludzi szkarady?

Rozkoszą zmęczona gdyś wczoraj się kładła,
Czy tobie mówiły to senne widziadła,
Że dziś cię zakryją jeziora zwierciadła.

I kędy popatrzę, i pusto i głucho,
Nie widzi nic oko, nie słyszy nic ucho,
A w piersiach nielekko, a w oczach niesucho.

Mówiłem do Pana: jeśli pięćdziesięciu
Jest prawych, to nie trwaj w swojem przedsięwzięciu;
A Pan rzekł: Mój sługo, tam niema i pięciu!

Sodomo! Gomoro! chodziłaś w swawoli,
To Pan cię nawiedził — i zamiast niewoli,
Śmierć zesłał na ciebie: — błogosław swej doli!

M o t t o w. 27 brzmi w wyd. I: Abraham lepak i t. d.

I umilkł Abraham, bo gałąź zwieszona
Odkryła mu nagle słup, co miał ramiona
I głowę — ta była ku miastu zwrócona.

Więc lepiej odchylił spalone cyprysy
I długo poglądał na słupa zarysy,
Na głowę, co miała znajome mu rysy.

Ze strachem się podniósł i podszedł ku drodze,
I poznał twarz oną, skamieniałą w trwodze,
I głośno zapłakał — bo zmartwił się srodze.

I usiadł pod słupem zemdlony mozołą,
I w dłonie drgające zaciągnął swe czoło,
A płacz swój serdeczny i oczy skrył polą.

HAGAR NA PUSZCZY[1]

14. Wstał tedy Abraham rano i wziąwszy chleb i bukłak wody, włożył na plecy jej i oddał jej dziecię i odprawił ją, która poszedłszy błądziła w puszczy Bersabee.
15. A gdy nie stało wody w bukłaku...

Genezis roz. XXI

Od słońca pożaru sczerniała mi głowa,
A wkoło pustynia; do Ciebie, Jehowa,
Podnoszę płaczący mój głos.

---

w. 27 wyd. I: co była.
w. 36: *A płacz swój serdeczny i oczy skrył polą* nad zniszczoną Sodomą i nad żoną Lota, zamienioną w słup soli. Sodoma może oznaczać Polskę, ukaraną również za grzechy. Skamieniała żona Lota za to, że chroniąc się przed zgubą oglądnęła się na ojczyste miasto, może oznaczać dobrych Polaków, skamieniałych niejako z bolu z powodu nieszczęścia ojczyzny. Jest to oczywiście tylko przypuszczenie.

[1] Hagar, kochanka Abrahama, wypędzona przezeń wraz z dziecięciem na żądanie Sary, żony Abrahama — może oznaczać grzechy Polski i karę za nie. Hagar prosi jednak o litość dla syna, Ismaela, co może oznaczać alegorycznie prośbę o litość nad dziatwą polską, która jest przecież bez winy, a cierpi także niewolę.

Motto w. 15: *bukłak* — worek skórzany.

Spraw, Panie! by niebo nademną wychłódło,
I skały granitu zmień Panie na źródło,
A piasek czerwony na wrzos.

I nigdyż Jehowa! i nigdyż do zgonu
Nie ujrzę już dolin kwiecistych Hebronu,
Ni miejsca, gdzie pan mój i ród?
I nigdyż już, nigdy, choć wyjdę z żywotem,
Nie usnę pieszczona pod jego namiotem,
Ni nocą wybiegnę do trzód?

Nam szaty od skwaru opadły w kawałach,
I rzemień popękał na naszych sandałach,
I cierpi i płacze mój syn.
Jam, Panie, kochała i była kochaną,
Szczęśliwą — to słusznie, że jestem karaną,
Lecz syn mój Ismael — bez win.

Gdy wicher ogniowy po puszczy zawieje,
I żarnym popiołem gdy po nas posieje,
Ismael opada jak kwiat;
Ja tobie, o Panie! natenczas się kłaniam
I syna mem ciałem przed wiatrem osłaniam
I chłodzę szmatami mych szat.

I nieraz czuwając, gdy zdrzemię na piasku,
Przebudzam się trwożna śród nocy i wrzasku:
Dławionej gazeli to wrzask;
A wkoło szakale oczyma mi świécą,
I wyjąc uchodzą, bo myślą, żem lwicą;
Tak z ócz mych rozpaczy gra blask.

I nieraz na białym szkielecie wielbłąda
Sczajona twarz ludzka źle ku nam pogląda:
Błędnego wędrowca to trup.

---

w. 9 wyd. I: Ni pana mojego, ni ród?
w. 25 wyd. I: zdrzymię.
ww. 31—36 przypominają obrazowanie z *Farysa* Mickiewicza.
w. 31 wyd. I: skielecie.

I nieraz sęp głodny zawiśnie nad nami,
A potem w mój zawój uderzy skrzydłami,
A innym zakracze na łup.

I nieraz gdy uśnie, ja niosę... O Boże!
Ismael się zachwiał, iść dalej nie może,
Jak trzcina przechyla się z nóg,
I usta otworzył — o Panie! on pragnie,
O Panie! Twa łaska niech ku mnie się nagnie,
Tyś wielki, Tyś mocny, Tyś Bóg!

Jehowa! Jehowa! on krzyknął, on pada!
I usta spalone do ust mych przykłada,
A żar z nich wyciąga miast tchu.
Przed głosem, przed moim, czyś zaparł niebiosy?
Jehowa! Jehowa! och wody, och rosy,
Kropelki, kropelki choć dżdżu!

REBEKA

16. Dzieweczka zbytnie śliczna i panna bardzo piękna...
Genezis roz. XXIV

Ogłuszał wieczór ciszą nakryty,
Mury Aramu bielały,
Zachodnie góry na sine szczyty
Słońce z błękitu ściągały.

A przed Aramem na staj niewiele
Cysternę palmy obsiadły,
A pod palmami, skubając ziele,
Wielbłądy w rząd się pokładły.

---

w. 48 wyd. I: Kropelkę, kropelkę choć dżdżu.
w. 2 wyd. I: Nachoru; *mury Aramu* — mury któregoś z miast Syrji lub Mezopotamji. Wyraz hebr. Aram znaczy: kraj górski.
w. 5 wyd. I: Nachorem.
w. 6: *cysterna* (wyr. łac.) — studnia, krynica.

Wracała z pastwisk gromada owiec,
Strzepując rosy na łące;
Stał przy cysternie jakiś wędrowiec
I wieszał oczy na słońce.

A jego słudzy od karawany
Gwarzyli wsparci na siodłach;
On tylko jeden stał zadumany
I tak rozmyślał w swych modłach:

»Obce tu niebo — obca tu rzesza,
Jakoś markotno i nudno;
I z powitaniem nikt nie pospiesza,
Choć niby ludno — odludno.

Jam mu położył rękę pod biodro,
Przysiągłem przywieść synowę —
Wtedy podołam, gdy łaską szczodrą
Pan Bóg uświęci mą głowę.

Jemu ta sprawa niech będzie dana,
Niech Jego w niej będą rządy:
Oto ta wejdzie w dom mego pana,
Co me napoi wielbłądy«. —

I ledwie takie słowa wypowie,
To mrokiem od strony miasta,
W bieluchnej szacie, z dzbankiem na głowie
Szła zwolna jakaś niewiasta.

I szła powiewna jak gałąź wina,
Jak mgły, nad łąką co wiszą;
Nie tak się palma zgrabnie przegina,
Kiedy ją wiatry kołyszą.

A tak srebrzała na tle murawy,
Jak biała lilja w dolinie;

---

w. 21: na znak zaklęcia i ślubowania.
w. 23 i 24 wyd. I: Lecz nie poradzę, gdy łaską szczodrą
Bóg nie uświęci mą głowę.

A taką lekkość miała z postawy,
Iż się zdawało — że płynie.

Czarne jej włosy rozwiane iściem
Spadały na białe lica,
A tak pod ciemnem cyprysu liściem
Ognieżdża się gołębica.

A kiedy dzbanek i twarz w rumieńcu
Ku modrej wodzie schyliła,
To na dnie studni w wodnym ziół wieńcu
Para się gwiazdek odbiła.

A gdy podniosła się z koneweczką,
Podróżny, co stał przy zdroju,
Rzekł jej łagodnie: Piękna dzieweczko,
Udziel mi trochę napoju.

I wnet z ramienia naczynie zdjęła,
Na miękkiej złożyła dłoni,
I na paluszkach drobnych się wspięła,
I dzban ku niemu nakłoni.

Podróżny niby zanurzył głowę,
Leniwo pociągał wodę,
Pił przez połowę, a przez połowę
Poglądał na jej urodę.

A ona rzekła: Wyście zdaleka,
Wam kurzem szata okryta,
I wielbłąd smutny na wodę czeka,
Patrząjąc w próżne koryta.

A słudzy cisną głowy w zawoje,
Znużeni męką podróżną —
To ja wielbłądy wasze napoję,
Pozwólcie być wam usłużną.

---

w. 40 wyd. I: że się zdawało, że płynie.
w. 41: *iściem* — chodem, drogą.

I poszła wodę czerpać dla stada.
A obcy człowiek na boku
Pokornie ręce na piersi składa,
Z wilgotną modlitwą w oku.

I patrzał w niebo długo i długo
I wyrzekł słowy cichemi:
»Wielki Bóg litość miał z swoim sługą« —
I skłonił czoło ku ziemi.

ŻONA PUTYFARA

10. Takiemić słowy na każdy dzień niewiasta przykrzyła się młodzieńcowi.
Genesis roz. XXXIX

»Hebrajczyku! dziecię lube,
Zbliż się do mnie, zbliż —
Nie na hańbę, nie na zgubę,
Na miłości pójdziesz próbę,
O jakiej nie śnisz.

Cisza wkoło! — na me łono
Białe czoło złóż;
Róże wonią, lampy płoną —
Nie lękaj się pod zasłoną
Ni blasku, ni róż.

Wygładź, wygładź gniewne lice,
Schyl się chłopcze, schyl,

---

ww. 1—5 wyd. I:
Hebrajczyku! harde dziécie,
Zbliż się do mnie, zbliż —
Patrz! na twoje ja przybycie
Okwieciłam łoże skrycie,
Rozścieliłam wszerz.

Ja rozkoszniej cię pochwycę,
Niźli ślubną swą dziewicę
Raz w rok chwyta Nil.

Śród wiosennej nocy chłodu
Jak tam pachnie błoń —
I tyś jako kwiat ogrodu,
A więc kochaj, kochaj z młodu,
Bo miłość — to woń!

Głazem stoisz, niewdzięczniku,
Jak w grobowym śnie?
Przystąp bliżej, Hebrajczyku,
Zgryź mi nitkę w naszyjniku —
Perły gniotą mnie.

Zerwij perły! — nie szczędź ząbka
I przepaskę zwiąż,
Bo pierś moja jak gołąbka
Drży od chłodu i z pod rąbka
Wychyla się wciąż.

Nie patrz na mnie tak ukośnie,
Ni mnie okiem mierz,
Bo mi serce bije głośniej,
Z twą pogardą gniew mój rośnie,
Strzeż się chłopcze, strzeż!

Patrz, jak cicho Nil się kładnie,
Gdy go głaszcze łódź,
Lecz zuchwale kto weń wpadnie,
Krokodyla znajdzie na dnie!...
We mnie go nie budź!

---

w. 13 i 14 Nilowi składano corocznie dziewicę w ofierze dla uproszenia dobroczynnych dla Egiptu wylewów.
w. 39 wyd. I: Co go będzie pruć.

Strzeż się, zanim żądłem błysnę,
Nim wyrzucę jad —
Gdy cię moją zemstą ścisnę,
Tak w pamięci twej zawisnę,
Jak na kwiecie gad.

Z tem wzniesionem czołem dumnie
Jakżeś piękny ty! —
Cóż naplotłam bezrozumnie!
Nie wierz słowom! bo to u mnie
Razem gniew i łzy!« —

— Precz kobieto! precz gadzino!
Nie czepiaj się nóg;
Gniew twój przejdzie, łzy przeminą,
Moje czyny w wieczność płyną,
Na mnie patrzy Bóg! —

PAN W GNIEWIE

14. A jeśli mię nie usłuchacie i nie zachowacie wszystkich przykazań moich,
15. Ja też wam to uczynię.
Leviticus roz. XXVI

Przyjdzie wróg wasz z licznemi jak gwiazdy zastępy,
A sprawię, że wam ręka kamieniem ocięży,
Waszą strzałę wiatr zniesie, wasz miecz będzie tępy,
Zawiść wam rzucę w serca, i wróg was zwycięży
Waszą bronią — padniecie krwią zlani, a sępy
Po polach włóczyć będą ciała waszych męży —
Bom ja Pan, Bóg wasz.

Wróg, jak szakal o ścierwo, targować się będzie
O wasze dusze — kraj wasz rozerwie na ćwierci
I na moim ołtarzu w koronie usiędzie,

---

w. 9: *kraj wam rozerwie na ćwierci* — jak cały utwór, tak i te słowa odnoszą się także do Polski.

A klin wbity do ziemi tak wam kark przewierci,
Że nie ujrzycie gwiazd mych, ni mnie, com jest wszę-
[dzie,
Że zbawieniem wam będzie ciężka chwila śmierci —
Bom ja Pan, Bóg wasz.

A drudzy wór obloką i — liche żebractwo —
Konać będą z zwróconą ku swej ziemi twarzą;
A drudzy wór obloką i — liche żebractwo —
U progu pełnych stodół na głód się poskarżą;
A inni — zaślinione, plugawe robactwo —
Własny naród obrzucą zdradą i potwarzą —
Bom ja Pan, Bóg wasz.

Piorunem na was spadnie mojej klątwy słowo,
Od ust wam chleb uciecze, a woda od dzbana,
I zawieszę wam niebo żelazne nad głową,
A ziemia wasza będzie martwa i miedziana,
I stanie się przedemną łżawicą kruszcową,
Dopóki jej nie spali łza w środku rozlana —
Bom ja Pan, Bóg wasz.

Chmury na was miast deszczem posypią popiołem,
Skwar słońca wasze ciała pokurczy, pokarli,
I czołgać się będziecie z zasłoniętem czołem,
Żałobnicy, co w bolu swe szaty rozdarli,
A nikt was nie pocieszy wieszczeniem wesołem,
Z swych grobów kląć wam będą ojcowie umarli —
Bom ja Pan, Bóg wasz.

---

w. 11: *klin wbity do ziemi* — szubienica, niewola.
w. 15 aluzja do emigracji.
w. 31 wyd. I: z osloniętem czolem.

PRZEKLĘCI [1]

14. I będą mówić Lewitowie i rzeką do wszech mężów izraelskich głosem wyniosłym:
Deuteronomium roz. XXVII

Przeklęty! kto widział wielkie dzieła boże,
A pokłon oddaje w służebnej pokorze,
Nie Bogu na niebie, lecz cielcu złotemu.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! kto mężem, a swemu bliźniemu
Za urząd, za strawę, za lepsze odzienie
Zaprzeda swą wolność i swoje sumienie.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! kto naród spokojny najeżdża
I w nim się jak brzydka jaszczurka zagnieżdża,
I czystą myśl jego zaraża oddechem.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! kto z głupim pogląda uśmiechem
I gnuśny rozkoszą w bezczynności leży,
Gdy jego sąsiada wróg chytry grabieży.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! kto zdradnie swych braci odstąpi
I smutnym w niedoli łez i pieśni skąpi,
A wrogom najemną cześć i chwałę śpiewa.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! ktokolwiek z ojczystego drzewa
Rwał słodkie owoce, a cierpkie odrzuci,
Kto duszę od wspólnych utrapień odwróci.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! przeklęty, kto światło zbawienia
Zwątpieniem, niewiarą jak mgłami zacienia,

[1] Cały ten utwór zawiera zupełnie przejrzyste aluzje do Polski.

I wodzi swój naród w manowców zakręty.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty, przeklęty, po trzykroć przeklęty!
Kto wroga oszczędzi, kto wroga ochroni,
Gdy nad nim miecz zemsty w miecz sądu zadzwoni.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

MOJŻESZ PRZED ŚMIERCIĄ

49. . . . a oglądaj ziemią Chananejską,
którą ja dam synom Izraelowym
odzierżyć ją, a umrzyj na górze.
Deuteronomium roz. XXXII

I

GWAR MIĘDZY LUDEM

— Gdzie nasz wódz?
— Stary lew!
— A któż nas powiedzie?
— Mojżesz znikł!
— On, co zwykł stawać nam na przedzie.
— Czy się skrył?
— Wszak tu był!
— Snać rozmawia z Panem.
— Bóg wysoko, kraj nieznany, a wróg nad Jordanem!
— A cóż poczniem my nieszczęsne z małemi dziat-[kami?
— Uciekajmy!!
— Panie, Panie, zmiłuj się nad nami!

— Gdzie nasz Bóg?
— Bogi są.
— Kto o Bogi pyta?
— Pójdźże precz!
— Ja mam miecz!
— Jam pański lewita!

— I cóż stąd?
— Hej na sąd! zatłuc go kamieniem!
— Swar na uście, strach na sercu — klątwa nad ple-
[mieniem!
— A cóż poczniem my nieszczęsne...
— Płacz niewiast zaporą!
— W Egipt, w Egipt!
— Zwiń namioty, ruszajmy a skoro!

— W Egipt nam?
— Milsza śmierć, niż wtóra niewola!
— Co za wieść?
— Cześć mu, cześć!
— Za mną, czyja wola!
Silna dłoń, ostra broń, ja was tam zawiodę.
— Silną dłonią z twardej skały czy wyciśniesz wodę?
— Hej Mojżeszu! nie zostawiaj nas w takiej ohydzie.
— Jam Mojżeszem, siła Bogiem!
— Cicho, Mojżesz idzie!

Mojżesz wychodzi z przybytku prowadząc Jozuego

MOJŻESZ

I znowu swar? I znowu krzyk?
zmilknij bluźniercza głowo,
Bo zdeptam cię, jak miły Bóg!
bo zdeptam jak wężową.
Skinę! — a przepaść pod wami otworzę,
Skinę! — a zagrzmi tu Czerwone morze —
Zagrzebię, zatopię was!

Ojcowie raz uporem swym
z Jehową gdy się starli,
To błądząc szli przez cały świat,
dopokąd nie wymarli!

---

w. 9 wyd. I: utłuc go kamieniem.
w. 10: *na uście* — forma niezwykła w liczbie pojedynczej, zwykle w jęz. poetyckim: na uściech.

I rzekł Pan srogi, co swe słowa iści:
»Do mojej ziemi wejdą tylko czyści,
Wam zatracenie i śmierć!«

Patrzałem dziś na piękny kraj,
płynący mlekiem, miodem —
A Pan mi rzekł: »Toż dzieci ich
motłochem, nie narodem!
Przecz ja mam wpuszczać te niesforne trzody
W moje winnice i w moje ogrody?
Mojżeszu, nie żałuj ich«.

Więc ludu ty, sporny a zły,
pokorę przyjm do łona,
Bo dotkniesz się zdroju i gór
i wonnych winnic grona,
Do Chananejskich przystąpisz krawędzi,
Ale Bóg nazad od wrót cię odpędzi
W puszczę na hańbę i głód.

A kiedy tam zmorzony snem
na martwych legniesz piaskach,
To będziesz śnić o ziemi tej,
o jej czarownych blaskach,
I wyschniesz duszą od długiej tęsknoty,
I zwisłe głowy w grobu piasek złoty
Z radością sam będziesz kładł.

A mówię ci, że jeszcze czas, —
ta ziemia obiecana
Przed tobą lśni — ja tylko sam!
ja wrócę sam do Pana;
Na mojem miejscu Jozue, syn Nunów,
On, co ma władzę cudowną piorunów,
On będzie przed wami stać.

---

ww. 31 i 32 odnoszą się także do Polski i oznaczają, że tylko odrodzone duchowo pokolenie odzyska wolność ojczyzny.

Lękajcież go, bo straszny on,
Jehowa go postawił
Jak z ognia słup; — włożeniem rąk
jam go pobłogosławił —
Błogosławieństwo i wam rzucam z dłoni,
Błogosławieństwo wodom, ziemi, broni,
I błogosławieństwo wszem!

Mojżesz zakryty obłokiem wstępuje na górę

GŁOS LUDU

Odszedł nas smutny, płaszczem kryjąc twarz,
Poruszył go żal głęboki;
Milszym tyś dla nas, o! Mojżeszu nasz,
Niż Jozue chmurnooki.
Zawyjmyż płaczem, by ziemia brzmiała:
Chwała mu, chwała i chwała!

2

MOJŻESZ

Na górze — sam

Owoż ostatnia gospoda już bliska!
Na górze Nebo, tu na Fasga szczycie,
Jak pielgrzym składa kij swój u ogniska,
U nóg Twych, Panie, złożę moje życie.
Jestem zmęczony, smutek mnie uciska,
Słaniam krokami trwożliwy jak dziécię,
Albowiem jestem wracającym sługą,
Co z twoim skarbem błądził w świecie długo.

I nie wiem, jakiem sercem mnie powitasz,
Twojemu słudze czy dasz dobre słowo,
Czy go odepchniesz i z gniewem zapytasz:
»Cóżeś uczynił? przecz to, a nie owo?«

---

w. 75: *Nebo* — góra, na którą wyszedł Mojżesz w przeczuciu skonu.

A wszak Ty, Panie, w mojej duszy czytasz,
Wiesz, jak Izrael miotał się przodkowo
I stąd nabawiał mnie boleścią wielką,
Jakobym jego miał być rodzicielką.

Twardego karku był Twój lud, o Panie!
Przed Twojem okiem hardo się prostował,
A ku mnie zwracał swą złość i szemranie;
Maluczko raz mnie nie ukamienował.
Jako cień ze mną chodziło stroskanie,
I długom, długo z tym ludem biedował,
Nie miałem ulgi, widząc jego zakał,
Jeno gdym sobie w zakątku popłakał.

Miałem ja serce pokorne i ciche,
Kiedyś rozkazał, bym przed Tobą stawał;
I mnie wybrałeś sobie, koźlę liche,
Bym lwa srogiego przed ludem udawał;
Więc w smętne oko kładłem blask i pychę
I z tem udaniem zbiegłem świata kawał,
Spokojny, głowy nie nakryłem dachem,
A miłujący, wiodłem braci — strachem.

Bo też buntowny on lud wciąż się srożył,
Wiecznie pragnący, pełen win i brudów,
I ledwie syty do snu się położył,
Otwierał oczy i znów wołał: Cudów!
Jakiegoż króla onby nie zubożył!
Ale nie Ciebie, Panie, króla ludów!
Boś Ty mu wszystko dawał, co potrzeba,
W rodzajną niwę zamieniwszy nieba.

Wiem, pocoś wodził nas morzem i lądem,
Jam myśl Twą odgadł w błyskawicy gromu:

---

w. 87: *przodkowo* — z początku.
w. 96: *zakał* — złość, grzech, coś kalającego.
w. 106 wyd. I: Bo też buntownik on lud i t. d.
w. 113 wyd. I: Ognia z piorunów, pogody i chleba.

»Pamięć doznanej niewoli jest trądem!
W kraj obiecany, do mojego domu
Nikt z nią nie wejdzie!« — Pod strasznym tym sądem,
Nie przepuściłeś Ty, Panie, nikomu,
Bo zmarli moi rówieśni i bratni —
Wszyscy — a ja tu umieram ostatni!

Ale te dzieci to już się zrodziły
W puszczy, niepomne egipskiego jęku,
I nie łzy hańby, lecz Twą rosę piły,
A jam je wszystkie wynosił na ręku.
Niechże się staną ramieniem Twej siły
I głoszą imię Twe w orężnym szczęku,
A groby ojców mając za podstawę,
Niech patrzą w niebo i niech rosną w sławę.

Twojej ten naród poruczam opiece,
Sam już niezdatny na ziemię się kładę;
Wzdy łzę ostatnią czuję na powiece,
A w sercu czuję niepokój i zwadę;
Wyciągam ręce, poglądam ku rzece,
Piękna ta ziemia nasza! — przez mgły blade
Widzę świecącą Jozuego dzidę...
Lecz Ty mnie wołasz, Panie — to już idę.

Nakryłem głowę starą — jak mi smutno!
Raz jeden jeszcze zrobię sobie szparę
Dla słońca — próżno odchyliłem płótno...
Szumy, a wiatry, a obłoki szare...
Chanaan! Chanaan!......

---

w. 132: *wzdy* — tutaj znaczy: przecież.
w. 134: *ku rzece* — ku Jordanowi.
w. 142: *Chanaan* — kraj obiecany.

JEREMJASZ

27. Bo to mówi Pan: Spustoszona będzie wszystka ziemia, wszakże przecie kończenia nie uczynię.

Proroctwo Jeremjasza, roz. VI

Przyszedł Chaldejczyk, jak tygrys krwi chciwy,
I powlókł judzki lud do Babilonu,
A Jeruzalem rozburzył i spalił.
Zamilknął prorok jak łuk bez cięciwy,
Usiadł, dumając na gruzach Syjonu
I jęknął czasem, gdy go ból rozżalił.

I zdjął dłoń z oka i w niebo zapłakał:
»Ludu, mój ludu! gdzieżeś ty się podział,
Jakaż cię przepaść przedemną schowała?«
A nad nim orzeł libański zakrakał,
Co krwią ociekłem piórem się przyodział,
A w dzióbie kawał niósł ludzkiego ciała.

I rzekł Jeremjasz: »Gdzie źródła Hesbonu,
Wieczorna schadzka Izraela córek,
Kędy pląsały one jak gazele?«
I u stóp jego żałobnego tronu
Wybiegło w słońca blask dwoje jaszczurek
I wszczęło taniec w rozgrzanym popiele.

I zmartwiał prorok i dalej narzekał:
»O, Panie! w czynach swych bądź pochwalonym,
Lecz gdzież twój kościół, gdzie kapłanów hymny?«
A szakal w gruzach świątyni zaszczekał
I na ołtarzu usiadłszy spalonym
Zawył. — Z ołtarza jeszcze szedł słup dymny.

Jeremjasz. w. 1: *Chaldejczyk* — Babilończyk, tu pewnie Nebukadnezar, który wziął Hebrajczyków do niewoli. w. 13: *Hesbon* — miasto nad Jordanem.

I rzekł Jeremjasz: »Gdzież są wojownicy,
Gdzieżeś ty, królu, gdzie twoje hetmany,
Czy i w twej piersi tkwią wrogów oszczepy?«
A wtem niedoperz z przełomu ciemnicy
Wyleciał piszcząc i tłukł się o ściany
I rwał się w pętach, jak judzki król — ślepy!

A prorok, twarzą upadłszy na ziemię,
Ciałem złamany i duszą złamany,
Nie chciał już Boga o nic więcej pytać.
I w swojem sercu uczuł straszne brzemię —
I zdało mu się, że wszystkie szatany
Zaczęły nad nim i śmiać się i zgrzytać.

I odstąpiła go wszelka pokora,
I krzyknął w grozie: »Tyś ojcem, Jehowo!
A własne syny wytępiłeś z szczętem!«
I spojrzał w górę. — Zeschła sykomora
Z podartą korą, z potarganą głową,
Nad nim węglanym wahała się prętem.

A latorośli mnóstwo z jej korzenia
Pięło się w słońce zielono i zdrowo,
I ziemię, którą zniszczyła pożoga,
Znów świeżych liści wieńcami ocienia,
I przyozdabia ją nadzieją nową —
Ujrzał to prorok i pojął myśl Boga.

---

w. 40: *sykomora* — drzewo figowe.
ww. 40—48 odnoszą się także do Polski i oznaczają, że życie narodu polskiego odrodzi się w nowych pokoleniach.

SUPER FLUMINA BABYLONIS[1]

> 1. Nad brzegami babylońskiej ziemi tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Sion.
>
> *Psalm CXXXVI*

Płyną rzeki babilońskie, płyną, szumią w dal,
Wiatr powiewa brzeżną trzciną, nami chwieje żal,
Nad wodami my usiedli o chlebie żebraczym —
Ziemio święta! matko nasza! kiedyż cię obaczym?

Słońce płonie, cała rzeka migoce się w skrach,
Na te blaski smutnie patrzą oczy nasze w łzach,
Bo to słońce w naszej ziemi, gdy wstanie poranu,
Piękniej złoci dach syjoński i szczyty Libanu.

Tu na wierzbach długowłosych śród zielonych szarf
Pokruszone wiszą struny od milczących harf;
Niechaj milczą stare harfy o strunach dziesięciu,
Niechaj nigdy w niewolnika nie zabrzmią objęciu!

Z głośnym śmiechem idą ludzie po wodę przez błoń —
»Hej harfiarze, syny wraże, z prochu wznieście skroń,
Zawtórujcie nam pieśniami do naszej swawoli« —
Jakoż szukać wam wesela u tych, co w niewoli?

Nam tułaczom już swych dłoni na harfy nie kłaść;
Gdyby struny jak pioruny mogły na was spaść,
To słuchalibyście drżący z ustami blademi,
Jaką pieśnią grzmią harfiarze na przeklętej ziemi!

Jeruzalem! Jeruzalem! biedna ziemio ty!
Gdy twej męce nie poświęcę każdej mojej łzy,
Jeśli ciebie nie ogarnę mym synowskim żalem —
To mnie przeklnij i zapomnij, matko Jeruzalem!

---

[1] Pieśń ta jest przeróbką *Psalmu* 136. Psalm ten przełożył także J. Kochanowski, z większem jeszcze mistrzostwem. Wyrazy łacińskie tytułu znaczą: Nad rzekami Babilonu.
w. 8: *Liban* (hebr. Lebanon: białe góry) — góry w Syrji.
w. 14: *syny wraże* — syny wroga, syny nieprzyjacielskie.
w. 15 wyd. I: Rozweselcie nas pieśniami, bo nas serce boli.

Niech me oczy robak stoczy, niech w nie pluje czerń,
Niech ma ręka w ogniu pęka, niech krzy się jak cierń,
Niech mój język jak gadzina przyschnie do gardziela—
Jeśli zaprę twych boleści dla chwili wesela.

Edomczyku! ty, co w krzyku swoich sprosnych żon
Ucztowałeś i pląsałeś przy błysku ich łon,
Ty, coś wołał, by nam Syjon spustoszyć do gruntu,
A odporne miecze nasze zwał mieczami buntu —

Pomnij w trwodze, że na drodze twych zwycięstw
[i chwał,
Jak lew zcicha, kiedy czyha, nasz Bóg będzie stał,
I coś zdziałał, toć z nagrodą odda sądem bożym,
I co spadło na nas deszczem, spadnie na cię morzem!

Chwila jeszcze! a już będziem błogosławić tym,
Co nad grodem twym rozwieszą pożarowy dym,
Z ramion matek wyrwą śpiące dziecią teczek głowy
I ze zgrzytem roztrzaskają o brzeg granitowy!

r. 1845—1850

---

w. 29 wyd. I: Edomczyku! ty, co w krzyku niemowląt i żon
Ucztowałeś i pląsałeś przy połysku łon,
w. 29: *Edomczyk* — mieszkaniec Idumei (kraj na połud. od Palestyny), potem wogóle: obcy, wróg.
w. 38 wyd. I: Co nad grodem ci rozwieszą i t. d.

TŁUMACZENIA SZOPENA

(r. 1857—1860)

MARSZ POGRZEBOWY

(z Sonaty. Dzieło 35).

Tyle dzwonów! Gdzie te dzwony?
Czy w mej głowie huczą?
Kędy idą roje księży z taką pieśnią kruczą?
Tu przedemną o dwa kroki czarny wóz się toczy —
Jak mi ciemno! — ten wóz czarny
ściemnił moje oczy.

Gdzieś w powietrzu krzyż jaśnieje,
migają pochodnie,
A prowadzą mnie pod ręce — idę tak wygodnie —
Same prawie się podnoszą zatrętwiałe nogi —
Dobrze, dobrze, że mnie wiodą —
nie znam żadnej drogi.

Idę, płynę niby śniący, bez myśli, bez woli,
Tylko w głowie, tylko w sercu
coś mnie strasznie boli,
Coś zatapia w nich swe szpony —
krzywe, ostre, szpony,
A tu ciągle biją dzwony, a tu kraczą wrony...

Ha! muzykę jakąś słyszę — pięknie grają, pięknie...
Żar mam w oczach, a po twarzy
coś zimnego cieknie —
Patrzą na mnie, ale zbliżyć nikt się nie odważa —
Musi coś być w mojej twarzy, co ludzi przeraża.

A wóz ciągną cztery konie, okryte żałobą,
A mnie ciągnie jakaś siła, wlecze mnie za sobą...
Wielki Boże! toż ta trumna wysuwa się ku mnie!
Tam zagadka mego bytu —
w tej trumnie! w tej trumnie!

Za co Tyś mnie tak ukarał,
Ty, co zwiesz się Bogiem!
Za co, za co? — och!
Samowładca nad słońcami,
nad stworzeniem mnogiem,
Mnie zdeptałeś — proch?!
Gdzie ten Bóg,
Co mnie zmógł?
Czy Go jęki dzwonów głoszą i krakanie wron?
Niech pokaże się przedemną z ironji obliczem,
On, straszny jak noc —
Bom ja większy w moim bolu,
chociaż jestem niczem,
Niźli Jego moc!
Ha, zły On!
Ha, zły On!
I tem słowem dzwony biją...
Jezus, Maryjo!
Jakże mnie ten razi dzwon —
Ten dzwon! ten dzwon!

Na atłasie piękna, cicha,
Rączki trzyma w krzyż,
Przez sen do mnie się uśmiécha —
Oh! ty już nie śnisz!

Oh! nie czujesz ty już woni
Z wieńca białych róż —
Całowaniem twojej skroni
Nie zbudzę cię już!

Nie wiesz nawet, że za tobą
Idę blady trup,
Że prowadzą cię z żałobą,
Że prowadzą w grób!

Na toż ciebie biedna matka
Wydała na świat,
I jam kochał do ostatka,
Bym cię w trumnę kładł!

Takież moje ślubne łoże?
I ja w takim dniu
Żyję jeszcze? — Boże! Boże!
Co ja pocznę tu!

* *
*

Była słodka i anielska
I kochała mnie,
Jak piosenka jaka sielska
Płynęły nam dnie.

I jam przy niej był bez grzechu
I anielskość miał,
Bo z jej oczu, z jej uśmiechu,
Jam sakrament brał.

Była dla mnie jak natchnienie
Genjuszu i cnót,
Wiodło mnie jej szat jaśnienie
Do niebieskich wrót.

---

ww. 61—64 przypominają wyrażenia z *Trenów* Kochanowskiego, dalsze zaś pozwalają sądzić, że pieśń opłakuje śmierć żony lub narzeczonej. Niektórzy sądzili, że to płacz po śmierci córki, ale w takim razie trudne byłyby do wyjaśnienia niektóre wyrażenia z następującego *Finale*, w szczególności wiersze 27 i 28, 35—40, 41—43, 49—66.

Gdzie zawiodło mnie na końcu,
Po przebyciu prób?
W czarną otchłań szedłem w słońcu!
Przez nadzieję — w grób!

Takież moje ślubne łoże?
I ja w takim dniu
Żyję jeszcze? — Boże! Boże!
Co ja pocznę tu!

Wzięli trumnę na ramiona, ponieśli ją spiesznie,
Mnie zatrzymać chcą przemocą —
haha! to pociesznie!
Precz mi z drogi, głupi tłumie,
bo będzie nieszczęście —
Młody jestem, wściekły jestem i mam silne pięście!

Ja mam jeden do niej prawo —
precz z drogi ciekawi!
Czarne mrowie! tylko równy niech mi opór stawi —
Mego bolu żadna z waszych piersi nie pomieści;
I pierzchnęli — a ja idę, wielki król boleści!

Pośród gwaru podziwienia, śród hałasu dzwonu,
Oto zbliżam się do trumny — do mojego tronu!
Ty grabarzu, na tym kopcu wsparty na łopacie,
By takiego pogrześć króla, ile chcesz mój bracie?

A zakop mnie a głęboko — tak mi źle na świecie!
Ciężej, niźli twoja ziemia, powietrze mnie gniecie...
Precz z kropidłem! i święcona woda ją poplami —
Ja tu jeden mam kapłaństwo — pokropię ją łzami!
Z pod habitu zakonnego wysuwa się ręka,
Jakaś jasna, jakaś mocna!
duch mój przed nią klęka —
Dotknęła mnie! a ja padam podcięty jak kosą...
I wzięli mnie i ponieśli — gdzie oni mnie niosą?

Ach! za kilka kropel szczęścia ludzie światu płacą
Całem morzem łez!
Głupi świecie, marny świecie — stworzonyś ty naco?
W czem twój byt i kres?
Jego ruch,
To mój duch!
Jam jak serce w nim bijące, on próżny jak dzwon!
Czym ja kogo prosił o to? kto tu bez mej woli
Nakazał mi przyjść?
Chociaż bytem mnie okuto — nie jestem w niewoli!
Ja mam władzę — wyjść!
Ha, zły On!
Ha, zły On!
I tem słowem dzwony biją...
Jezus, Maryjo!
Jakże mnie ten razi dzwon —
Ten dzwon! ten dzwon!

FINALE

Czarodziejki jasnowłose,
Ciemnowłose, czarnowłose,
Płyńcie do mnie, płyńcie!
Żem was chwytał w me ramiona,
Żem przytulał was do łona —
Zasłyńcie!

Serce moje krwawe, smętne,
Rozognione a niechętne,
Niech idzie na rosę!
Jasnowłose, czarnowłose!

Żeście spadły na mą ranę
I chłodziły serce krwawe,
Raz kochane, zapomniane —
Dam wam sławę!

Jam mistrz wielki i potęga,
Co w harmonję dusze sprzęga —
Wiecznym jest mój głos;
Jam jest twórca mocny, dzielny,
Kto mnie dotknie — nieśmiertelny!
Jak mój żywot, jak mój los.

Pokąd żyję — płonę, świécę.
Wszystkie kocham białolice,
Wszystkie kocham wraz;
Na splamione piersi wieszcze
Gdy natchnienia spadną deszcze
Już nie mają skaz!

Ta, co dla mnie przeznaczona,
W zgniłem łożu śmierci żona —
O straszny Ty, Boże!...
Rozkosznice,
Białolice
Niechaj duszę mą upoją —
Ta, co kocham, nie jest moją!
Moją być nie może!

Dziś, gdy kocham... kłamię! kłamię!
Cudzołożne każde ramię,
Jakby srebrny miecz,
Tak mnie rani, tak mnie boli,
Tak prowadzi do niewoli...
Precz odemnie, precz!

Ta, co duszę mą rozumie,
Odpowiedzieć mi nie umie,
W wiecznym leży śnie;
Te, co dla mnie miłość czują,
Choć kochają, nie pojmują —
Nikt nie kocha — mnie!

Jam płomienny, górny, lotny,
A samotny, tak samotny,
Chociaż ludzi rój
Depce progi mego domu —
O! nie powiem ja nikomu:
Jam twój! jam twój!

Ta, co kocha i co wierzy
W me cnoty i serce,
Ta bezwładna w ziemi leży,
A toczą ją żerce;
Ciężka ziemia ją przygniata —
Lekka dla robactwa!
A jam został pośród świata
Nito pieśń tułactwa!

Precz odemnie, precz odemnie!
Niech was piekieł skryją ciemnie,
Jaskrawe wietrznice!
Na tę moją, na tę jedną!
Na tę senną, na tę biedną!
Patrzą me źrenice.

Moich natchnień tyś natchnienie,
Twego ducha jam odzienie,
Tyś słońce, jam promień!
W tobie żyję, w tobie cierpię,
Z ciebie śpiewam, z ciebie czerpię,
Jam dym, a tyś płomień!

Daj mi błyski, daj mi burze,
Niechaj w nich się choć wynurzę
Żalem i tęsknotą;
Niechaj pieśni z ciebie płyną,
Niech jak tęczą mnie obwiną
Natchnieniem i cnotą!

---

w. 56: *żerce* — robaki.

WNIEBOWZIĘCIE

(Preludja 7. Dzieło 28

1

Leżę na obłoku
Roztopiony w ciszę,
Mgłę mam senną w oku,
Oddechu nie słyszę;
Fijołkowej woni
Opływa mnie morze,
Dłoń złożywszy w dłoni,
Lecę, płynę gdzieś...

2

Nie wiem, gdzie, czem jestem —
Czym anioł napoły?
Bo z cichym szelestem
Migają anioły.
Chyba Bóg określi
Moją słodycz... Boże!
Ach, nie zbudź mej myśli
I serca nie wskrześ!...

TERKOTKA

(Dzieło 30. Mazurek 2)

Bieda-ż moja z tą ciotką!
Przezwała mnie terkotką,
Jeszcze mi zawiąże świat,
A mam już piętnaście lat!

Taka plotka z poddasza
Kawalerów wystrasza,
A kawaler śliska rzecz,
Zaglądnie — i pójdzie precz!

Otóż to pora i niezła pobudka,
Wstanę od krosienek, zbiegnę do ogródka,
Niech kukułka powie, czy przy tym narowie
Prędko pójdę zamąż — tak, tak!

Ile więc razy kukułeczka kuknie,
To za wiosen tyle wezmę ślubną suknię;
Lecz nim zacznie kukać, trzeba ją wyszukać...
O Jezu najsłodszy! — jest ptak!

Gadajże mi — *kuku!*
Króciusieńko, — *kuku!*
Już mam dosyć — *kuku!*
Kukuleńko! — *kuku!*
To ptaszysko — *kuku!*
W uszach wierci, — *kuku!*
Krzycz-że sobie — *kuku!*
Aż do śmierci! — *kuku!*

Otóż im na złość pójdę zamąż prędko,
Złapię sobie chłopca siatką albo wędką;
Na ptaka konfuzję wezmę wielką fuzję
I wymierzę w ptaka — tak, tak!

Pani zaś ciotka na wstyd i za karę
Na mojem weselu pójdzie w pierwszą parę —
Toż będę chichotać, toż będę terkotać,
Żem już swoją panią — na znak!

w. 29 wyd. lipskie: na karę.

ZAKOCHANA[1]

(Dzieło 7. Mazurek 2)

Jego dotąd niéma,
A duszyczka roi,
Ciągle przed oczyma
Jak zaklęty stoi.
Na dobrą intencję
Dwa dni poszczę święcie —
A nuż nie przyjedzie?...
Przyjedzie! przyjedzie!

Przyrzekał, że w piątek,
A dziś już sobota —
Zawód na początek?
Piękna mi robota!
Nie myje się kotek,
I bez sroczki płotek —
Pewnie nie przyjedzie...
Przyjedzie! przyjedzie!

Jakie on do uszka
Szeptał mi pieszczoty!
Ach! piękny, ach! duszka,
Ach! srebrny, ach! złoty —
Tańczył tylko ze mną
I raz kląkł przedemną...
Nuż bałamut skręci?...
Nie skręci! nie skręci!

A potem tak grzecznie
Podchlebiał matusi;

---

[1] Rytmika tej pieśni i treść przypomina *Dumkę przy krosienkach* Zaleskiego. I na wielu innych miejscach *Tłumaczeń Szopena* daje się zauważyć wpływ poezji Zaleskiego na Ujejskiego.
w. 2 wyd. lipskie: duszeczka.

Ach! kocham, ach! wiecznie,
Ach! moim być musi —
Pokłoni się matce
I ma ptaszka w klatce —
A nuż panicz skrewi?...
Nie skrewi! nie skrewi!

Nudno czekać — a więc za to,
Gdy przyjedzie, to ukarzę;
Niech poczeka! — przed herbatą
Pewnie mu się nie pokażę.

Lecz on jakiś taki żywy,
W jego sercu pełno burz!
Bardzo będzie nieszczęśliwy —
No, to zresztą wyjdę już.
Ale zato będę nosić
Ciągle przy nim śliczną różę,
A gdy o nią będzie prosić,
Nie dam — tylko się zachmurzę.

Lecz on dziwne ma kochanie,
Że szaleje, mówił sam,
Nuż co złego mu się stanie —
No, to zresztą różę dam.

Ale zato pod krosienkę
Nie zapomnę rączki schować; —
I to srogo — a więc w rękę
Dam się tylko pocałować.

Jego dotąd niéma,
A duszyczka roi,
Ciągle przed oczyma
Jak zaklęty stoi.
Ach! jak kocham mamę,
Otwierają bramę!
Kasztanek na przedzie!...
E! to proboszcz jedzie.

PANNA MŁODA

(Dzieło 7. Mazurek 4)

Całe niebo we mnie!
A z ócz płynie łza —
Ach! błoższej odemnie
Nie ma ziemia ta.
Zbytkiem szczęścia skacze
Serce — z tego mrą...
Ach! dobrze, że płaczę —
Zbytek spłynie łzą.

A któż-to tam
Puka do mych drzwi?
Nie wolno wejść!
Suknię dają mi.
Poczekaj waść,
Jam czekała tak;
No, widzisz go!
Suknię biorę wspak.

Już ja jegom prawie,
Już nadszedł dzień ten!
Ach! czy to na jawie,
Czy to tylko sen!
Któż te słowa zważy!
Jam jego — on mój!...
Ach! jak mi do twarzy
Leży ślubny strój!

A któż-to tam
Puka do mych drzwi?
Nie wolno wejść!
Wieniec kładą mi.
Ach, jakiż on
Niecierpliwy wciąż —
Źle ze mną, źle,
Srogi będzie mąż.

Łza za łzą mi cieknie,
A bierze mnie śmiech —
Ach! śmiać się niepięknie
W dzień ślubu — to grzech.
Schronię się od złego
Do Maryji nóg —
Ach! wiem ze wszystkiego,
Że mnie kocha Bóg!

Ot w kaplicy już
Organ zaczął grać;
O duszyczko ma!
Radź-że sobie, radź.
I kapela także
Pobrzękuje razem —
Ja sobie tymczasem
Klęknę przed obrazem.

Marjo! Pani nieba!
Daj nam, co potrzeba!
. . . .

Wróciłam z podróży
Promieni i róż...
Ach! nie pukaj dłużéj,
Idę, idę już!
Nieznajomą drogą
Jasny puszczam wzrok —
Ach! jak lekko, błogo,
Pierwszy stawiam krok!

KTO LEPIEJ?

(Dzieło 7. Mazurek 5)

Grają skrzypki, mruga dziewa,
Dwóch tańczy mazura;
Niechże każdy z nich zaśpiewa —
Czyja będzie góra?

PIERWSZY

Tańczę od wieczora, tańczę od wieczora,
Darmo gwiazdy gasną, darmo kogut pieje,
Nierychło mi kończyć, gdy dziewucha skora;
Prawda Małgorzatko? — dziewczyna się śmieje.

DRUGI

A ja tańczyć będę, a ja tańczyć będę.
Choć słoneczko zejdzie i minie południe;
Wieczorem na rosie, gdy przy miłej siędę,
Człek sobie wypocznie, chociaż nie wychłódnie.

PIERWSZY

A ja jeszcze dłużéj, a ja jeszcze dłużéj,
Bo ja tańczyć będę do samej niedzieli;
U Boga i dziewcząt człek, co chce, wysłuży —
A grajki niech biorą wszystko — prócz pościeli.

DRUGI

Ominę celebrę, ominę celebrę,
A tańczyć wciąż będę z fantazją zaciekłą,
A potem z Basienką pójdziemy na żebrę,
A jeśli Bóg każe — to z nią pójdę w piekło!

PIERWSZY

Ja mszy nie opuszczę, ja mszy nie opuszczę,
Lecz dokąd ze świata śmierć mnie nie wymiecie,
Dziewczyny serdecznej z mazura nie puszczę —
A nie kończ się rychło — hej świecie! mój świecie!

DRUGI

Źle ze mną jak widzę, źle ze mną jak widzę,
Toż chyba mi przyjdzie tańczyć w czarnej smole;
Lecz powiem już wszystko, chociaż się zohydzę:
Niż śpiewać godzinki — ja mazura wolę!

---

w. 17: *celebra* — msza uroczysta.

PIERWSZY

Oj bredzisz, mój zuchu, oj bredzisz, mój zuchu,
Ja łacniej mazura wyproszę dla siebie;
Ty tańczyć nie będziesz, spięty na łańcuchu,
A ja pójdę w taniec po szerokiem niebie!

DRUGI

Napędził mi strachu, napędził mi strachu,
Boć prawda, że w piekle czarci w pęta kują;
Ale gdy ja krzyknę: Ej ratuj mnie, Stachu!
To ty się pomodlisz — i wnet mi sfolgują.

PIERWSZY

Nie łatwo braterstwa, nie łatwo braterstwa
Zapomnąć i w niebie — lecz głupstw mi nie gadaj!
Ja tańczyć tu będę — a ty za bluźnierstwa
Idź rankiem do księdza i tam się spowiadaj.

(Senza fine)

NOC STRASZNA

(Dzieło 6. Mazurek 2)

Tam na dworze zawierucha,
w karczmie gra muzyka,
Ale jakaś dziwnie głucha,
do serca nie wnika.
Wiatr w chwiejące dzwoni szyby
i deszczem w nie tłucze —
Smutno, smutno! — ten deszcz niby
ziemię łzami płucze.
A tu w karczmie chłopak żwawy
rej w mazurku wiedzie,
Nito hetman od buławy
puszy się na przedzie;
Każda z dziewcząt kocha prawie,
każda doń się śmieje,
Tylko jedna, tam na ławie,
chmurna i łzy leje.

---

w. 40: *Senza fine* (wyr. włoskie) — bez końca.

DZIEWCZYNA

A jam jego tak kochała,
Jak już nikt na świecie!
A on jednak mnie porzucił —
Niech go Bóg przygniecie!
Choć sierota długom była
Niewinna jak jagnie —
A on teraz z inną tańczy!
A on innej pragnie!

ŚPIEW W TAŃCU

Chłopaczek ja rzeski,
Podkówkami krzeszę,
Kaftan mam niebieski,
Kogo chcę, ucieszę.
Bądź-że mi jak siarka,
Dziewczyno kochana...
Ej żydzie! zła miarka!
Oj dana, oj dana...

DZIEWCZYNA

Przyśpiewuje, tańczy sobie,
Ja siedzę i płaczę;
Ty mnie nie znasz! — co ja zrobię,
Podumam — zobaczę!...

ŚPIEW W TAŃCU

Co człek nie wyżebrze,
To pewnie wykusi;
Srebro leży w cebrze
U mojej matusi.
Igraj, to doigrasz,
Dziewczyno kochana...
Ej skrzypku! źle mi grasz!
Oj dana, oj dana...

---

w. 22: *jagnie* — tak we wszystkich wydaniach zamiast poprawnego: jagnię. Podobnie poeta pisze zazwyczaj: książe, dziecie i t. p., co w tekście przeważnie zmieniono.

DZIEWCZYNA

Coraz bardziej serce pęka,
Snać już wola boża;
A po stole moja ręka
Sunie się — do noża!

Oj, patrzy stara matka na swego pieszczocha;
Ach, tylko jedna matka tak patrzy i kocha!
Ze łzami uśmiechnięta, jak w niebie szczęśliwa,
Synowi klaska w ręce, siwą głową kiwa.
A tam z ławki dziewczyna rusza się — znów siada,
I powstała! — i idzie — jak trup senna, blada —
I patrzy prosto w niego — tańczących wymija —
I przyszła — i krzyknęła — i w serce mu wbija
Długi nóż.

»Matko święta! O ratuj! Tyś ze mną jednaka!
O ratuj moje dziecko! mego jedynaka!«
I leci — i porwała go jak sokół rączy,
I dłoń kładzie na serce, skąd jej krew się sączy,
I upadła ze synem...; rękami odpycha
Tych, co chylą się do niej — leży martwa, cicha;
On wyciągnął ramiona raz jeszcze — do łona
Przyciska biedną matkę... uśmiecha się... kona...
Skonał już!...

Poszła znowu jedna dusza
przed Boga, ze strachem;
A wiatr trzęsie i porusza
całym karczmy dachem,
I w chwiejące dzwoni szyby
i deszczem w nie tłucze —
Straszno, straszno! — ten deszcz niby
ziemię ze krwi płucze.
Do kątów się powpychali
ludziska przelękli,
Tylko krewni żalem śmiali
nad trupem uklękli —

Próżno nad nim łzy wylewać!...
Obłąkana, dzika,
Tamta krzyczy: Będę śpiewać!
Hej! a gdzie muzyka?!

DZIEWCZYNA

Niechże kat przychodzi zaraz,
Niech mi ręce wiąże,
Lecz niech dwie nie kocha naraz
Czy to chłop, czy książę!

Przeszedł-że mi żywot marny!
Krwawam gołębica!
Jemu łzy i grób cmentarny —
Dla mnie szubienica!!

WIERSZE RÓŻNE

POD ZIEMIĘ!

Pod ziemię! pod ziemię! daleko od ludzi,
O, byle cichego gdzie schronu!
Ich śmiech mnie tak razi, ich głos mnie tak trudzi,
Jak brzęki grobnego podzwonu.

Próg domu nabiłbym ostremi kolcami,
I lwa bym umieścił przed progiem,
Bym raz już sam został z mojemi myślami,
Z mojemi myślami i z Bogiem.

By nikt mi gadkami codziennych wydarzeń,
Nikt myślą zbrukaną, jałową,
Nie psował świecących obrazów mych marzeń,
Gdy dumam z schyloną w dłoń głową.

I chciałbym mieć grodziec z twardego granitu,
By nie miał ni okien, ni wchodu;
Miast dachu, niech widzę sklepienia błękitu
I wierzchy drzew kwietnych ogrodu.

Powojem niech do mnie wspinają się róże,
Orłowie po niebie niech lecą,
Niech czasem pioruny płomienią się w chmurze,
W noc cichą niech gwiazdy mi świecą.

---

w. 4: *brzęki grobnego podzwonu* — dźwięki dzwonu pogrzebowego.
w. 13: *grodziec* — gród, zamek obronny.

I byłbym szczęśliwy daleki od wrzasków,
Od śmiechów cynicznych motłochu,
Daleki od podłych zawiści, niesnasków,
Kto głębiej zanurzył skroń w prochu.

I byłbym szczęśliwy, lecz niech was nie widzę,
Odgrodźmy się morzem dalekiem —
Gdy wglądnę w pierś waszą, gniewam się i wstydzę,
Że byłem zrodzony człowiekiem!

Nieznany, gdy błądzę w waszym mrowiim tłumie
Nie wita mnie żaden duch bratni —
A mnie się wydaje w mej wzgardzie a dumie,
Żem z bożych śpiewaków — ostatni.

Otoczcież mnie takim pokojem i ciszą,
Bym słyszał, jak duchy pokrewne
Wieszczemi się skrzydły nad ziemią kołyszą
I w żale rozwodzą się śpiewne.

A gdy nikt nie wyjdzie naprzeciw mych dążeń,
Mnie ciszy nie szukać daleko —
Pod ręką jest ziemia głęboka na sążeń
I drewna kawałek na wieko!

r. 1844

MŁODOŚCI MOJA!

Młodości moja, ty mi bądź aniołem!
Prowadź do celu i drogą ciernioową,
Bylem szedł zawsze z podniesioną głową,
Bylem nie żółwiem był, ale sokołem.
Młodości moja! i nad mojem czołem
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Bylem narodu został ulubieńcem...
Młodości moja! ty mi bądź aniołem!

Młodości moja, bądź mi zbrojną tarczą!
Osłoń me piersi przed niemęską trwogą,
Niechaj jak magnes siłami się wzmogą,
Kiedy je cierpień ciężary obarczą.
Chociaż pioruny nademną zawarczą,
Niech jak chorąży przed moim narodem
Z sztandarem wiary postępuję przodem...
Młodości moja! bądź mi zbrojną tarczą!

Młodości moja, ty mi bądź łańcuchem!
Wiąż mnie z tym biednym, podeptanym ludem,
Niechaj się pozna, niech rozkwitnie cudem,
Kiedy go otchnę silnym moim duchem.
Orlą źrenicą, zaostrzonym słuchem
Niechaj się wgłębię w jego pierś zbolałą,
Z której się tyle łez i krwi wylało...
Młodości moja! ty mi bądź łańcuchem!

Młodości moja, bądź mi zdrowem ziarnem!
Każda myśl moja niech się zazieleni
W sercach mych braci, niech się tam rozpleni;
Co ma być białem, niech nie będzie czarnem.
Młodości moja, nie bądź mi snem marnym,
Wykuj marzenia twe w żelazne czyny,
By z niej się późne żyć uczyły syny...
Młodości moja! bądź mi zdrowem ziarnem!

r. 1844

DAMOKLES

Nad Syrakuzą, miastem żałoby,
Tyran okrutny, sęp krwawodzioby,
Potężnem berłem panował.

---

w. 14 wyd. I: przed bożym narodem.
w. 1: *Syrakuza* — miasto na Sycylji.
w. 2 wyd. I: Denis okrutny.

Pod swoje stopy słał ludzkie czaszki
I niewolników pruł dla igraszki,
A przy ich jęku — ucztował.

Nie znając miasta, ni obyczajów,
Do Syrakuzy z dalekich krajów
Damokles, mędrzec, przybywa;
I ledwie wysiadł z okrętu łodzi,
Tuż mu niewolnik drogę zachodzi,
Do zamku króla go wzywa.

Poszedł. Przy wielkich schodów podnóżu
Pielgrzymie suknie otrzepał z kurzu
I wstąpił w zamku przysionki;
Każdy przysionek sługami pełny,
Każdego szatę z tyryjskiej wełny
Bramują złote koronki.

I przez komnaty przechodził mnogie,
Na ścianach lśniły kamienie drogie,
Ujęte w sztuczne oprawki;
A kiedy oczy wniósł ku powale,
Zadrżał z podziwu — miast niej, zuchwale
Wisiały szklane sadzawki!

W sali tronowej król siedział dumny,
Około tronu białe kolumny
Złocone podnoszą głowy;
Damokles, patrząc na te przepychy,
Ukląkł olśniony, — do syna pychy
Takiemi przemówił słowy:

»Potężny królu! bogów kochanku!
Twe czoło ciągle w bezwiędłym wianku
Godowe ozdabia kwiecie;

w. 23: *miast niej* — zamiast niej.
w. 27 wyd. I: Aż w niebo parły swe głowy.

Budzisz się, żeby usnąć w rozkoszy,
A myśl o jutrze snu ci nie płoszy —
Tyś najszczęśliwszy na świecie!

Na tobie, panie! potwór zawiści
Zamysłu swego nigdy nie ziści,
Bo ty wytępiasz go w jądrze«.
Tu urwał mędrzec, co żył nie błądząc,
Damokles mędrzec — lecz z tych słów sądząc,
Niebardzo przemówił mądrze.

Tyran się zaśmiał i odrzekł na to:
»Niechże cię moją obloką szatą,
Na moje złożą posłanie;
Co tylko każdy zmysł twój zapragnie,
Niech do twej woli zaraz się nagnie,
A z jutrem zmienisz swe zdanie«.

Wszechwładną ręką król na tłum skinął,
I wnet się z tłumu rój sług wywinął;
Ci mędrca do łaźni wiodą;
A nim go futer okryli błamem,
Wprzód go natarli wonnym balsamem,
Różaną oblali wodą.

A gdy omrokiem ćmiło wieczorze,
Damokles zaległ królewskie łoże,
Oparty na złotogłowiu;
A przed nim stały z owocem czary,
Z Falerny winem złote puhary,
W girlandy kwietnem okowiu.

---

w. 38 wyd. I: Zbrodniczy zamysł nigdy nie ziści.
ww. 52—54 wyd. I:
Tam miękkich futer kryjąc go błamem,
Jęli nacierać wonnym balsamem,
Różanną zlewać go wodą.
w. 59: *Z Falerny winem* — **wino włoskie, sławne już w starożytności.**

A szereg krytych gwiazd w alabastrach
Przed nim się migał w tęczowych astrach,
Kadzidła wiały z trójnogów,
Dwanaście cudnych dziewic czekało,
By spowić białem ramieniem ciało —
Damokles drwił z wszystkich bogów.

Wtem, gdy znienacka z puchów zatopu
Szczęśliwy mędrzec w górę, do stropu
Wzrok rozmarzony podnosi —
W gardle mu zmarło przestrachu słowo:
Nad jego łożem, nad jego głową
Miecz duży wisiał na włosi!

Zerwał się z łoża — a drżąc o życie
Tak szeptał, z zamku uchodząc skrycie:
»Bezpieczniej owca zalękła
Może usypiać w wilków gromadzie,
Bezpieczniej noga stąpa po gadzie,
Niżli...«
Ach, struna mi pękła!

r. 1844

GĘŚL JEREMJASZA

1

O gęśli dawna! rzucam cię pod nogę
I gniewną stopą depcę cię i łamię,
Bo ja dla siebie już śpiewać nie mogę;
Po Jeremjasza gęśl wyciągam ramię!
Do wtóru bratnich jęków ją ostrunię,
Dzikim rozstrojem każdą pieśń spiołunię.

---

w. 61—62: Szereg świateł, ukrytych w alabastrowych lampach, rzucał gwieździste blaski tęczowe.

Bo chcę wyśpiewać i ten ból matczyny,
Gdy wróg jej dziecię rzuci do płomienia;
I cichą rozpacz ojca, gdy mu syny
Wloką, by przybić na krzyż poświęcenia; —
Bo chcę wyśpiewać wściekły szamot męża,
Kiedy przykuty widzi błysk oręża.

Zapieram siebie! wszystkie moje troski
Rzucam w głąb serca, niech bez echa giną;
Zapieram siebie — jako nasz mistrz boski.
Cały mój naród jest moją rodziną!
Łzy z jego oczu, krew z jego ran czerpię,
Cierpiąc ból jego chcę śpiewać. Ach, cierpię!

Gęśl w słabej ręce dzierżę po praojcu —
Chociaż mą duszę jego duch okola,
Trwogą się chwieję — i w moim ogrojcu
Wołam: Niech, Ojcze! spełni się Twa wola,
I jeśli wypić mam kielich goryczy,
Niech mnie umacnia Twój anioł strażniczy;

I niechże taką zbroją mnie okuje,
Od której każda chęć ziemiańska pryśnie.
O! bo ja słaby — nieraz potrzebuję
Przyjaźnej piersi, co mi skroń przyciśnie,
Ciszy dla serca, snu dla moich powiek —
Daj mi zapomnąć — żem człowiek!

---

w. 11: *szamot* — szamotanie się.
w. 15—16 wyd. I.:
Zapieram siebie — jam zesłannik boski!
Cały mój naród jest dla mnie rodziną!
w. 18 wyd. I: Już cierpię!
w. 21 wyd. I: Lękiem się chwieję — jak Chrystus w ogrojcu.
w. 26: *ziemiańska* — właściwiej byłoby: ziemska.
w. 28—30 wyd. I:
Kobiecej piersi, co mi skroń przyciśnie,
Ciszy dla serca, snu dla moich powiek,
Bo ja nie tylko wieszcz — ja człowiek!

2

Czuję się mocnym — już duch wstąpił we mnie,
Krwawe obrazy cisną się natłokiem,
Tak jasno widzę! — i przyszłości ciemnie
Jak błyskawicą rozświetlam mem okiem.
Dźwięk dzikich tonów już mnie nie przestrasza. —
Witaj mi gęśli! — gęśli Jeremjasza.

I siadam smutny na zwalonym głazie,
Przedemną miasto smutku się rościela;
Jestem, jak jedna palma na oazie,
Bez towarzysza i bez przyjaciela —
Miałem ich wiele! — wróg ich wymordował,
A resztę żywych pod ziemię pochował.

I nieraz w nocnej ciszy, o Jehowa!
Kiedy mną rzuci pokora i skrucha,
Kiedy na ziemię padnie moja głowa —
Słyszę podziemny, głuchy brzęk łańcucha,
Słyszę daleki jakiś łomot młota:
To moi bracia żłobią miny złota!

W ciągłych męczarniach moje oko wodzę
I wszystko widzę pod siłą zaklęcia;
Panie! ja widzę, jak matce niebodze
Wróg małe dzieci wydziera z objęcia,
Potem je rzuca na krawędzie lodu,
Żeby wytępić szczep mego narodu.

---

ww. 33 i 34 przypominają wyrażenia z *Improwizacji* Konrada.

w. 41 powinnoby być: Miałem ich wielu —

w. 48: *żłobią miny złota* — wydobywają żyły złote ze skał złotonośnych.

ww. 49—60 są reminiscencją z »Widzenia ks. Piotra« w *Dziadach*.

ww. 50—53 wyd. I:

Od wód Bałtyku do Czarnego morza;
Panie! ja widzę, jak matce niebodze
Wróg małe dzieci wydziera z pod noża,
Potem je rzuca o krawędzie lodu...

I widzę w puszczach, związany w szeregu,
Lud biczowany i głodem i mrozem —
Giną bez wieści! — i tylko po śniegu
Iście ich znaczy krew, starta powrozem;
Panie! czyż krew ta, wylana pod biczem,
Na naszej szali pokuty jest niczem?

Panie! my grzeszni, o, grzeszni my bardzo!
Klątwa nam ciąży, — bo są między nami,
Co pocałunkiem tyrana nie gardzą,
Co się bratniemi napawają łzami,
I żeby upstrzyć się plugawą gwiazdą,
Podli! — kalają własne swoje gniazdo.

Klątwa nam ciąży! o, bo są i tacy,
Co się z wrogami podzielają łupem,
Co ostrą szponą jak krwiożerczy ptacy
Nieraz się pastwią nad matczynym trupem,
A między bracią pełzają szakalem —
O płacz, płacz Polsko! siostro Jeruzalem!

3

Niezmierna żałość gniecie moją duszę,
Omdlała ręka już struną nie włada,
Wiatr mną kołysze, na proch się rozkruszę —
Proroku! duch twój niech do mnie zagada,
Bo ból owinął mnie ogniową szarfą
I na twarz padam razem z twoją harfą!

Warszawa, r. 1844

STANCE DO MOJEJ MATKI

Oto twe dziecię, twój syn pierworodny,
Znowu do serca twojego kołacze;

---

w. 58: *iście* — chód.
Stance do mojej matki. Stance (wyr. włoski) — wiersze zwrotkowe o określonym porządku rymów.

Ty je jak zawsze otwierasz — on płacze,
Bo w tę świątnicę znów wchodzi niegodny.

Ciasną mu była ojcowista chata,
Niby go gniotły matczyne pieluchy,
Młodego orła pobratymcze duchy
Wciąż go wabiły do boju — do świata.

Przestrzeżne słowa twojego pacierza
Mimo mych uszu płynęły jak woda;
Szalono grała krew gorąca, młoda:
Do lotu ptaszę! — a skrzydła bez pierza!
I poleciałem....

Oto twe dziecię, jak ptak zabłąkany,
Powraca nazad do rodzinnej strzechy,
Szukać spoczynku, ciszy i pociechy,
Szukać balsamu dla zadanej rany.

Po własnej ziemi w pielgrzymim przejeździe
Przechował w sercu ból swego narodu,
A jemu na nie kładziono garść lodu
I cierń go bodła w każdem obcem gnieździe.

To on nim nową zamyśli wędrówkę,
Aby oślepić pamięci straszydło,
Pod twoje, matko, podsuwa się skrzydło,
Jak słabe pisklę przytula swą główkę.

Nie wiń go, matko! jeśli czasem we śnie
Pomnąc na męki i cierpienia bliźnie,
On, choć szczęśliwy w swojej ojcowiźnie,
Nieraz zbudzony zakrzyczy boleśnie.

Nie wiń go, matko! gdy, ostrem wędzidłem
Jeżeli pamięć mu sercem zatarga,
Z ust jego wyjdzie przekleństwo lub skarga —
Choć mu tak błogo jest pod twojem skrzydłem.

Oto twe dziecię po męczącym boju
Na pierś twą kładzie zszamotane czoło

I swe ramiona oplata wokoło,
Niby dwie miękkie gałązki powoju.

Matko! on ciebie uwielbia i kocha,
Samego Boga on weźmie za świadka,
Boś ty mu wszystkiem, boś ty jego matka —
A resztę świata — to niby macocha.

O! bo dla niego, dla twojego syna,
Nieraz ci troski głowę zakłopocą,
Nieraz zapłaczesz i bezsenną nocą
Westchniesz dla niego — o moja jedyna!

Bo jeśli kiedy w nim dusza zagrała
Dla cnoty, jeśli myśl powstała wielka,
To tobie winien, boś ty rodzicielka
Tę iskrę w jego sercu rozdmuchała.

A on ubogi — czemże na podziękę
Za tyle ofiar, czemże się odpłaci?
Dla ciebie, matko, jak dla swoich braci
Nic nie ma — tylko miłość i piosenkę.

Lecz jeśli kiedy lud, wypłatnik boży,
Wieniec mu sławy zawiesi u głowy,
To on dla ciebie pierwszy liść laurowy
Zerwie ze skroni i u nóg twych złoży.

* *
*

O matko moja! jak silne łańcuchy
Zarzuć, o! zarzuć nademną ramiona,
Osłoń mi oczy, przyciśnij do łona,
Bo znów na boje wołają mnie duchy!

r. 1844

---

w. 54: *wypłatnik* — ten, który wypłaca, nagradza.

TRZY STRUNY

O! mam ja harfę — od Boga kochany!
On ją w olbrzymiej zbudował strukturze.
Wielkich gór szczyty i dwa oceany
Służą jej wspólnie za poboczne ściany,
A jasne niebo wisi nad nią w górze.
A moje serce — o! to jej podnóże.

I z tego serca biegną struny różne,
A wszystkie były z mych bolów poczęte;
Ja je wysyłam jak ptaki podróżne,
Niechaj brzmią pieśnią, którą ziemi dłużne,
Niech jak łabędzie, z milczenia odklęte,
Zawodzą hymny prorocze i święte.

Jedna z strun takich jak włókno pogody
Ciągle lecąca i w ciszy powiewa,
Wciąż się zaczepia o góry, o wody,
O prochy mogił, o zwalone grody,
Wciąż na podsłuchu, co tam szumią drzewa,
Co woda szemrze, co jaskółka śpiewa.

A kiedy całą tę harfę oblata,
Na tysiąc ramion, jak polip, rozwiana,
Kiedy się wszędzie ze wszystkiem pobrata,
I wkońcu pozna, że z całego świata
Ach! najpiękniejsza ta matka kochana —
To pod mą dłonią drży rozradowana.

A druga struna wiąże się do strzechy
Tych biednych sierot, co w zniewadze giną,
I tam opieśnia ich żal bez pociechy

---

w. 11—12. Według wyobrażeń niektórych ludów łabędzie odzyskują przed śmiercią głos i pięknie śpiewają.
ww. 25—36 malują pięknie serdeczny stosunek poety do ludu wiejskiego.

I te łzy krwawe, co przez nasze grzechy
Przez tyle wieków nieotarte płyną, —
Że zbrodnią jest już to, co było winą.

Ta druga struna chciałaby się dostać
Do ich serc głębi, by jej tajnię głosić,
Aby rozjemcą między nami zostać,
Aby wiedziała gdzie grozić, gdzie chłostać,
I komu kazać i kogo poprosić
I jakie modły do Boga zanosić.

A trzecia struna, moja struna złota,
Pnie się do nieba, jak sznurek pajęczy,
A tam niebieskie, zasunięte wrota
Tak gęstą siecią ciekawie obmota,
Że każde słowo wyroków oddźwięczy,
Każda wieść zbiegnie po takiej poręczy.

I po tej strunie płynie wielka skarga,
Skarga miljonów — ale w swoim biegu
Za każdym ruchem mojem sercem targa;
Tak przy gorącej modlitwie drży warga,
Tak, kiedy łabędź swą piersią ze śniegu
Rozbija fale, drży lilja u brzegu.

Biada, o biada temu, kto znieważy
Świętą tę harfę, spowitą w całuny;
Piętno mu hańby wycisnę na twarzy,
Każda go struna przeklnie i zaskarży
Przed sądem Boga; nad nim te trzy struny
Dzień i noc świecić będą, jak pioruny!

Lecz oto wiedzie nas gwiazda zaranna
W czas obiecany światłością obrończą:
Wtedy z tej harfy melodyja szklanna
Uderzy w niebo: Hosanna! hosanna! —
Wtedy te struny w jedną się połączą
I pieśń rozpoczną, co wieki nie skończą.

r. 1845

ANIOŁ-PAŃSKI

Och! jasno, zielono — a wieczór tak cichy:
Na gniazdo ptak leci, kwiat stula kielichy,
I perlą się rosy świecące;
Tam wiejskie pacholę pofleca z pagórka,
Tam dalej młyn szumi, tam bije przepiórka,
Tam skrzypią chruściele na łące;
Tam trzody ku wodzie hasają doliną,
I szemrze mącona rzeczułka,
I wstają mgły białe nad senną wioszczyną
I ozwał się dzwonek z kościółka:
Anioł-Pański...

O! dzwonek-skowronek lubuje w swym głosie,
To skacze po górach, to ślizga po rosie,
Powodzią się tonów rozlewa;
A oto woń kwiatów, mgła biała, szum rzeczny,
Gwar ptasząt, flet dziecka, obłoczek słoneczny —
To wszystko się modli i śpiewa.
I dusza w wszechświecie rada się rozwleka
I pełnią żywota pierś rośnie;
Wznioślejsza nad inne modlitwa człowieka,
Więc dalej do chóru najgłośniej:
Anioł-Pański...

W cmentarnej tej ziemi, jak wojsko na leżach,
Pokładły się ojce na krwawych puklerzach,
Znużeni niejedną wyprawą;
I ciche sny mają, bo czyści i święci,
Ofiarną krew swoją chowają w pamięci,
A ziemia pobrzmiewa ich sławą.
Więc gdy się rozejdzie wieczorna ta nuta
W ich grobach, co ziemię mogiłą,

---

w. 6: *chruściele* — ptaki przelotne, gnieżdżące się w lecie na naszych łąkach moczarowatych.
w. 20 wyd. I: Wznioślejsza od wszystkich.
w. 30 wyd. I: co świat ten mogiłą.

To pierś się podniesie, zbroicą zakuta,
A usta zamarłe odchylą:
Anioł-Pański...

Niekażdy w swym grobie spoczywa snem ciszy
I rzewną tę piosnkę niekażdy usłyszy. —
Są tacy, co walcząc ze strachem,
W okropnych męczarniach rzucają się w trumnach,
Bo marzą, jak niegdyś stojąc przy kolumnach
Z ojczystym zapadli się gmachem.
A głosy jęczące zgruchotanych dzieci
Aż dotąd piorunią im w uchu,
I żaden głos inny już ich nie doleci —
Więc za nich o, zadzwoń, mój duchu:
Anioł-Pański...

Gdy bole rodzinne aż do dna wypieśnię,
A ciało, pielgrzymką stargane boleśnie,
Do ciszy trumiennej się skłoni,
Jak dzisiaj, tak kiedyś w mej śmierci godzinie
Niech fleci pacholę, niech łąką mgła płynie,
Kościółek na pacierz niech dzwoni.
Ostatni błysk oka za słońcem wyprawię,
Ostatnią łzę stoczę ku ziemi,
Konając, raz jeszcze kraj pobłogosławię
I usty wyjąkam blademi:
Anioł-Pański...

Na krwawym puklerzu niech złożą mnie w trumnie!
Wojenne me pieśni niech brzęczą w niej tłumnie,
Jak pszczoły w swym ulu spróchniałym;
Niech marzę, żem widział konając lud zbrojny,
Zwycięstwem promienny, powagą spokojny,
Znów w gmachu zebrany wspaniałym.
Gdy hasłem pobożnem dzwon ozwie się z wieży,
Z dumania się mego ocucę,

---

w. 61: *w gmachu zebrany wspaniałym* — w wolnej ojczyźnie.

I serce tak żywo, jak dzisiaj, uderzy.
Jak dzisiaj pokornie zanucę:
Anioł-Pański...

r. 1846

CZARNY SZAL

(NA TEMAT PUSZKINA)

I wy mnie pytacie z pijanym hałasem,
Co znaczy ten rdzawy mój kindżał za pasem?
Co znaczy, żem czarnym obwiązał się szalem,
Gdzie zdawna krwi krople zastygły koralem?

I wy mnie pytacie? Ha dobrze, Serbowie!
Lecz wprzódy niech wino zaszumi w mej głowie,
Niech pieśni lirników do reszty mnie zgłuszą,
Bym treści słów moich nie pojął sam duszą.

Więc żywo, lirniku, po strunach puść palce,
Z pełnemi kielichy przystąpcie, służalce;
Niech jeden mi głowę podeprze wezgłowiem —
A teraz słuchajcie, Serbowie, co powiem.

I pieni się puhar i lira już gędzie...
Ach, dotąd ja widzę jej piersi łabędzie,
I dotąd mi pachnie zwój czarnych warkoczy,
Pod którym gwiazdami świeciły jej oczy!

Na zamku ją miałem — a byłem ja młody
I lgnąłem tak do niej, jak czajka do wody,
I milszą mi była od pamięci czynu,
Żem sztandar zatykał na murach Semlinu.

I milszą mi była, niż koń mój cisawy,
Towarzysz wyprawy i wspólnik mej sławy;

Czarny Szal. — *Puszkin* — znakomity poeta rosyjski, zaprzyjaźniony w młodości z Mickiewiczem.
w. 20: *Semlin* — zwany także Zemuń, w starożytności Taurunum, gród obronny u ujścia Sawy do Dunaju.

I milszą mi była... gdzież puhar mój złoty?
Czy wina zabrakło? — Przez piekło i grzmoty!

Trzy beczki z piwnicy wytoczcie hajducy!...
O biali śpiewacy! Bojana prawnucy!
Dlaczegóż pieśń wasza z ust klątwę wystrasza —?
Ach! ona tem była, czem dla mnie pieśń wasza!

I miała w swem oku ta dziewica grecka
Powagę królowej i niewinność dziecka;
Toż przy niej wszelakiej pozbyłem się pychy
I byłem jak dziecko pobożny i cichy.

I próżno pod oknem rżał koń mój bojowy,
Jam z białej jej piersi nie podniósł już głowy;
I próżno miecz do mnie migotał ze ściany,
Jam dłoni nie zerwał od szyi kochanéj.

Bo ja ją tęczowem otoczyłem kołem,
A ona mi była mym stróżem-aniołem;
Bo ja ją z haremu uniosłem pod burką,
A ona mi była... ha, była jaszczurką!

I dotąd po szyi, po piersi pełzała,
Dopokąd mi serca nie wygryzła z ciała;
Więc z drugim... ha, piekło!—krew grać mi zaczyna—
Kindżała i wroga! — kindżała — lub wina!

Raz prosił na ucztę mnie towarzysz broni,
Na ucztę weselną — więc jadę w sto koni;
A w zamku, co hardo Dunajem potrąca,
Zostało sług kilku i ona — płacząca.

I ona, co czarnym osłonięta szalem
Na baszcie się chwiała tęsknotą i żalem,
Jak sztandar żałobny nad miastem wymarłem...
Więc skryłem oblicze i konia poparłem.

---

w. 26: *Bojan* — nazwisko legendarnego śpiewaka słowiańskiego, znane z *Pieśni o pułku Igora*.

Lecz gdym się z bratami za stołem rozłożył,
To we mnie na nowo burzliwy duch ożył;
Minęło dni wiele — przy śpiewie i winie
Jam marzył o bojach, a mniej o dziewczynie.

Do nocy nasz okrzyk rozlegał się echem —
Wtem stary mój sługa nadleciał z pośpiechem
I szepnął mi słowo i jedno i drugie...
Jak wściekły skoczyłem i zabiłem sługę!...

I zbiegłem w podwórzec i dopadłem konia,
Świat mglił się przedemną — a lasy i błonia
Migały w mem oku zjawiskiem znikomem —
Nim gwiazdy pobladły — stanąłem przed domem.

Kolanem i pięścią wybiłem podwoje —
Widzicie! — tam w kącie — tam było ich dwoje,
Tam było ich dwoje splecionych uściskiem...
Ha! jam ich rozerwał kindżała połyskiem!

I zdarłem z jej czoła żałobną zasłonę
I milcząc ścierałem nią ostrze zbroczone —
I przeszła noc krwawa — gdy dawnym zwyczajem
Świt płonął — dwa trupy płynęły Dunajem.

Więc wy mnie pytacie z pijanym hałasem,
Co znaczy ten rdzawy mój kindżał za pasem?
Co znaczy, żem czarnym obwiązał się szalem,
Gdzie zdawna krwi krople zastygły koralem?

Hej wina! a chyżo! — niech pamięć złowroga
Zatonie w puharze... Lecz cóż to? — Na Boga!
O, patrzcie druhowie!... u tamtych podwoi...
Ktoś stanął... czy posąg?... Nie!... Ona tam stoi!

To ona... Haido!... odsłania swe łono
I wabi ku sobie... ach, w oczach czerwono!

---

w. 56 wyd. I: Jam prawie zapomniał o smutnej dziewczynie.
w. 78 wyd. I: Przez Boga!

Krew falą się wznosi... jak w onej tam nocy —
Zaczekaj... już idę... druhowie... pomocy!!

r. 1847

DO AUTORA »KORDJANA«[1]

O tak! baranek, co wybiegł zrana
Na chłodne rosy w dolinie,
Patrzy, czy z nieba jego Kochana
Z blaskiem nie spłynie.

Perlą się rosy — zleciało słonko,
A jego Święta nie zlata,
Li mgłą słoneczną zwisła nad łąką
Biała jej szata.

Ona upięta w tęczy opalu,
Błękitną więziona banią,
Tęskni za ziemią, — toż i on w żalu
Wciąż płacze za nią.

Płacze i czeka — tymczasem nogi
Wikłają mu się w pokosach,
I konający legł pełen trwogi
Na zimnych rosach.

Zamglonem okiem kiedy baranek
Żegnał się z kwieciem na błoniu,
Ujrzał, że pasterz, jego kochanek,
Stał na ustroniu.

---

[1] Odpowiedź na wiersz Słowackiego, pisany do autora *Skarg Jeremiego*, a zaczynający się:

Ojczyzna, twoja święta kochanka,
Chodzi po łąkach Pani słoneczna,
Ty idziesz za nią jak duch baranka
I wołasz: Wieczna!

w. 3: *Kochana* — Polska.
w. 6 wyd. I: A jego Miła nie zlata.
w. 19: *pasterz* — tutaj: Słowacki.

A więc czołgając się przez murawę,
U stóp się jego położył,
I oko podniósł ku niemu łzawe
I ożył!

On pasterz z niebem sojusz odnawiał,
Gwieżdżąc się myślą na szlaku,
On, co już nieraz z Panem rozmawiał
W ognistym krzaku.

On taki wielki! — a gdy obaczył
Płacz cierpiącego jagnięcia,
Do jego skargi zniżyć się raczył
Z błękituwzięcia.

Bo on zrozumiał życia zawiłość,
I choć go ducha wynosi dzielność,
On rzekł duchowi: przez niższych miłość
Płyń w nieśmiertelność!

Paryż, r. 1847

LA RÉPUBLIQUE

(Wiersz napisany przez F. Freiligratha na pierwszą wiadomość o rewolucji lutowej w Paryżu)

1

La république! La république!
Hej, już nam po żałobach!
Na szabli mig stary tron znikł,
Toć był to bój! — *La république!*
A wszystko we trzech dobach.

---

ww. 27 i 28 aluzja do widzeń Słowackiego w ostatnich latach życia.

La République. Wiersze francuskie znaczą: Rzeczpospolita! Rzeczpospolita! Niech żyje Rzeczpospolita!

Freiligrath Ferdynand (1810—1876), wybitny poeta niemiecki, głośny zwłaszcza z utworów o tendencji demokratyczno-wolnościowej.

La république! La république!
Vive la république!

2

La république! La république!
Sto gromów wpadło w ciszę;
Ramienia rzut, a błysk, a krzyk,
I słowo słów: *La république!*
Tak Pan Bóg dzieje pisze.
La république! La république!
Vive la république!

3

La république! La république!
Tam za nią krew już leją;
Przez jęk i szczęk i harmat ryk
Zdobyty wał! — *La république!*
Sztandary nasze wieją.
La république! La république!
Vive la république!

4

La république! La république!
Hej, wiara z dolnych kątów,
Nam z wałów grzmią: do kos, do pik,
A w szczerby baszt! — *La république!*
Przy świetle naszych lontów!
La république! La république!
Vive la république!

5

La république! La république!
Ho! bracia tam na górze,
Za wami w ślad — *La république!*
Na mostach już tętni nasz szyk,
Drabiny już przy murze.
La république! La république!
Vive la république!

6

La république! La république!
Kto szemrze o rozdwoju?
Co? ludów gniew? — *La république!*
Gdy wszystkim z rąk opada łyk,
Wszyscy jednego kroju.
La république! La république!
Vive la république!

7

Od dzisiaj więc: *La république!*
Obozów dwa, dwie straży: —
Tu zastęp nasz, co w słońce wnikł,
Niewolnik tam, co w jarzmo wzwykł —
Niech pada, co się waży!
La république! La république!
Vive la république!

8

Więc w niebogłos: *La république!*
Kres bojom i rozdroży!
A liga wkrąg, szczęście z tych lig
I miłość wszem — *la république:*
I rozkwit w łasce bożéj!
La république! La république!
Vive la république!

r. 1848

OJCOWSKI PSALM

(PO URODZENIU SIĘ KORDJANKA)

Ozłocił Pan wspaniale moje ściany liche,
Bo zesłał mi dzieciątko z nieba, światło ciche;

---

w. 39: *łyk* — łyko, więzy niewoli.
w. 47: *co się waży* — tutaj znaczy: co się chwieje.

Jedno dziecię! a weszło z niem takie wesele,
Jak kiedy w dom szlachecki zjedzie gości wiele
I napełnią go wrzawą uczciwą, świąteczną,
A sami się zespolą miłością serdeczną
I tak się rozkochają w tem braterskiem gnieździe,
Że starce jak pisklęta kwilą przy rozjeździe.

Błogosławieństwem dom mój nawiedził widomem
Błyszczący anioł, co rzekł: Pokój z twoim domem!
I zaledwie głos przebrzmiał, to niska ta chata
Swą strzechę jak ramiona dziękczynne rozplata,
I podniósłszy ją w górę swą małość przyczynia,
Aż stała się modlitwą — wielka jak świątynia.

I zaraz w niej przybrało wszystko pozór święty:
Radosnem przemówiły słowem nieme sprzęty,
Wszystkie skazy ponikły, kąty wyjaśniały
I cedrami zapachły dębowe powały;
Każde usta dobroci pełne, myśli bielsze,
A piosenki czeladzi co wieczór weselsze.

I od kiedy w niej mieszka niewiniątko boże,
Pierwsze blaski rzucają na tę chatę zorze,
Czeremcha więcej kwiatu na jej dachy sypie,
Słodka muzyka pszczółek ciągle gra na lipie,
Gołębie lubią teraz na podwórku siadać
I swe skrzydła tęczowe do słońca rozkładać,
A jaskółki przez okno wglądają ciekawe...
A ja chodzę jak senny, wielbię Pańską sprawę
I upajam się kwiecia i gołębi bielą
I tą z lipy na lipę lecącą kapelą
I tem światłem ścian moich i wonnością pował...
O! jak ty, Panie, ducha mego rozradował!!

r. 1850

USTĘP Z POWIEŚCI SYBIRSKIEJ

(W URYWKACH)

...On wrócił z Sybiru!
A iskrzy dotąd młodości zarzewiem
I mniej ma w licu żałobnego kiru,
Niźli to dziecię, które pod modrzewiem
Na progu domu siedząc, główkę składa,
Smutne tym cieniem, co na nie z drzew pada.
A oczy jego jasne, błogie, święte,
Jakby już ręką aniołów dotknięte,
Lub dotąd na nich świeciła pozłota
Z tych gwiazd polarnych, przez które on biedny,
Jak przez wiodące do ojczyzny wrota,
Latał do Polski po oddech powszedny,
I pełen szumu ojczystej topoli
Wracał i żył nim na ziemi niewoli.

Z czoła niebieska biła mu powaga,
Z ust jego prawda ostra, choć nie naga,
Bo prawie zawsze mówiący z zapałem
Słonił ją mimo chęci ideałem;
Ta poetyczność była w jego duchu,
Nie jak u innych chełpliwa, nieszczera,
Co za słuchaczem chętnie się obziera
I sama zwiędłe wije sobie wieńce.
W zwykłem obejściu i w głosie i w ruchu
Zachował szorstkość nabytą w żołnierce,
Pozór surowy, a w gruncie miał serce
Wiejskiej dzieweczki, jej łzy i rumieńce.

On Polskę naszą nie stroił wymową
Poetów, którzy ją widzą w ozdobie
Jak Przenajświętszą, gdy stoi na globie,
Depcąca węża swą stopą perłową,
W tęczach, przy chórów serafińskich grzmocie;
Ale on widział ją w syna prostocie

Jak błędną matkę, którą napotykał
Na skałach lodu i ran jej dotykał
I po ulżenie biegał często do niéj
I czuł jej ciepłe łzy na chłodnej skroni.
Więc stał się wkońcu jako ów najmłodszy
Ze siedmiu braci, syn wdowy najsłodszy,
Mogący w stosie gorejących polan
Konać z uśmiechem, z duszą u jej kolan.

Brzegiem jeziora szliśmy późnym zmrokiem,
Oba milczący w dumaniu głębokiem;
Żadnym powiewem niemarszczone wody
Legły jak wielka, gładka lodu szyba,
Na niej oczeret sklepił się w ogrody
I jedna w srebrze wyorana skiba
Gorzała światłem na uśpionej fali:
To księżyc długą kolumną się pali;
A innych więcej na grzbiecie gór błyska,
Wschodząc: to nocne pastusze ogniska...

On się po chwili rozłożył na darni
W zapadnem miejscu, gdzie dąb rosochaty
Nie wpuszczał światła niebieskiej latarni
Ni nocnych wiatrów — i mówił:

»Niech światy
Gasną, jak w bitwie niecelne granaty;
Niech wzdęte morze, złamawszy zapory,
Przebiegnie ziemię jak koń dziki, skory;
Niech gorzej morza Dżengis-chan lub Marat
Krwi jeziorami wygładzi ją wszędzie:
Wierzę! że jeden zostanie Ararat
Zielony, wzniosły — a Polska nim będzie!

---

w. 59: *Dżengis-chan* — okrutny wódz Tatarów.
— *Marat* — jeden z kierowników rewolucji francuskiej, znany z bezwzględności.
w. 61: *Ararat* — wysoka góra na Kaukazie, na której miał się zatrzymać korab Noego w czasie potopu.

Wszak nierozsądny, kto po rynkach chodzi
I taką wiarę dla gawiedzi głosi,
A tak czynicie wy, śpiewacy młodzi —
Żaden tej wiary w pokorze nie nosi,
Lecz ją jak szatę godową odziewa
I, co anioły szeptają — on śpiewa!
Gminowi zdala od wielkich tajemnic,
Bo ich nie pojmie, nie przekroczy ciemnic,
Ale pragnący i niesyty cudów
Weźmie pochopność do życia bez trudów
I zaślimaczy się i zleniwieje
I, co wziął, synom przekaże: nadzieję!
Toż milszy dla mnie zgiełk szlacheckich kłótni
Niźli prorocze granie miękkich lutni,
Gdy przez fałszywą półanielską smętność
Nie siłę budzi, ale obojętność,
I nieraz ludu zzwierzęconą głowę
Niegodnie stroi w blaski Chrystusowe
I po łzę każdą do pyłu się zniża,
Aby ją uczcić jak ofiarę krzyża.
Ty słusznie sarkasz, że polska kraina
Zamiera senna bezczynnością wrogą,
A ja ci powiem, w czem jest snu przyczyna:
Pieśń nie pieluchą ma być — lecz ostrogą!
Straszne ja rzeczy widziałem na świecie,
Bardziej straszniejsze słyszałem powieści,
Wszak ich smętnemu nie oddam poecie,
Bo mi znieważy powagę ich treści;
I takie orły ze wzrokiem surowym
I z krwawą piersią i z głosem spiżowym,
Co hasła boju roznoszą w piór chrzęście,
A dzieci uczą drobne ściskać pięście,

---

ww. 75 i 76 wyd. lipskie:
Toż milszy dla mnie zgiełk szlacheckich kłóteń
Niźli prorocze granie miękkich luteń —
w. 86 myśl wzięta z Słowackiego.

On, czuły śpiewak, ze sztuką ubierze
W jakieś błyskotne, tęczujące pierze,
I może zechce, co Bóg nie przebaczy,
Na łzy rachować u miękkich słuchaczy.

W tobie jest młodość ze siłą i zdrowiem
I słuchać lubisz — to ja ci opowiem
Kilka scen strasznych z mojego żywota;
A co usłyszysz, kiedyś pieśnią zamień
Na młot forteczny, co mury druzgota,
Na dzwon, co woła, na piorun, co wstrząsa,
A jeśli trzeba, niech pieśń się natrząsa,
A jeśli trzeba, niech pada jak kamień!«

I nie zważając, żem wyciągnął ręce,
Aby go czule uściskać w podzięce
Za dobre rady i przyjaźne chęci,
Powstał i zniknął w gąszczu bliskich krzaków.
Przez chwilę słychać było szelest pręci,
Potem trzask głuchy targanych łomaków,
Aż wrócił zgięty, obarczony chaszczem;
Podłożył ogień, owinął się płaszczem
I rzekł: »Jam gotów — a masz czas, to słuchaj«;
Wskazał na żagiew: »A czasem podmuchaj«.

»Siedziałem w Permie rok jeden i drugi,
A powiem tobie, czas mi nie był długi;
Bo w ciemną otchłań za mną, za wygnańcem,
Pobożna żona poszła z dobrej woli,

---

w. 96 wyd. lipskie: zwrotnikowe pierze.
w. 112: *łomaki* — drzewo zeschłe, dobre do łamania i na opał.
w. 113: *haszcz* — zarośla; tutaj: kupa gałęzi.
w. 117: *Perma* — miasto na Sybirze. Opowieść o tym wygnańcu przypomina losy Wincentego Migurskiego i jego żony Albiny, pochodzącej z czortkowskiego, gdzie Ujejski miał wielu znajomych, między innemi rodzinę Wróblewskich. (Por. *Pamiętniki z Sybiru* Wincentego Migurskiego, Lwów 1863).

I przed cierpieniem stanęła mi szańcem
I weseliła jak na własnej roli.
A żony takie li w Polsce się rodzą!
Piękne, a więdnąć przeznaczone młodo,
Niejedne w Sybir za mężami chodzą,
A nieraz z sobą i dziateczki wiodą,
By w obcej ziemi być ojczyzny echem
Swoją miłością i dzieci uśmiechem.

Ulicą długą, szeroką, samotną,
Stały mieszkania więźniów, chaty niskie;
A były okna ich tak ziemi bliskie,
Że całe światło zabierał przechodzień,
Jeśli szedł ścieżką mniej od drogi błotną.
W takich to chatach, zwykle w innej codzień,
Bywało wszyscy schodzim się z wieczora,
I jak bociany gwarzym na ołogu.
A gdy nadejdzie rozejścia się pora,
To długo jeszcze stoimy na progu,
Patrzący w niebo szklane, wyiskrzone,
I pochyleni nad głowami dziatek
Wołamy głucho: Polsko nasza, Polsko!
I z tem imieniem usypiają one,
Ochrzczone wiarą ojców, łzami matek.

Wygnanie nasze było apostolską
Misją; tam ludzie stawali się lepsi
I sercem czulsi i na duchu krzepsi,
Kędy my przeszli.

Raz siedząc przy oknie,
Puszczałem myśli po tem czarnem włóknie,
Które prząść umie więzień i wygnaniec —
A wtem idący jakiś obszarpaniec,
Sałdat moskiewski, ten Job bez narodu,
Co na wystawie lub na carskiej mustrze
W niezwykłym musi okazać się lustrze,

w. 154: *lustr* — blask, świetność.

A wiedzie życie nędzy, wzgardy, głodu,
Popatrzył na mnie, nagle się obrócił
I wkoło okiem niespokojnie rzucił
I wbiegł do chaty. We drzwiach stanął prosty,
Pozdrowił Bogiem i wpycha w zanadrze
Rękę skośniałą; na ten ruch ja zadrżę,
Po mojej żonie uderzyły osty,
Sądzimy, że to posłannik z ukazem;
A on, ze szmaty rozwinąwszy pakiet,
Cicho przemawia: »Wot pismo i grosze
Z Polszczy od waszej matuszki przynoszę«;
Więc głośnym krzykiem odetchniemy razem
I do Moskala biegniem pędem rakiet.
A gdy ze łzami porwę go w ramiona,
Na czole złożę bratni pocałunek,
To biedny sałdat drży u mego łona,
Chwieje się, jakby rozmarzył go trunek,
Jakby go olśnił jakiś świat nieznany,
Jak na obrazie piękny, malowany;
Aż mu wypadnie z zamglonego oka
Łza dawna, ciężka, wyrwana z głęboka;
Wtedy to oko tak świetnie się żarzy,
Że on widomie pięknieje na twarzy.
Biedny! mil tysiąc niósł cudze pieniądze,
Głodny, a zwalczał kuszące go żądze,
Przecież o takiem nie marzył przyjęciu.
Niewolnik, wbity w rygor obelżywy,
Choć pełnił cnotę, nie wie, że cnotliwy —
Toż wyszlachetniał tak w polskiem objęciu,
Że wszedł jak zwierzę, a wyszedł jak człowiek,
Poważny, śmiały, z pełną w sobie duszą,
Zdybując ludzi już nie spuszczał powiek.

---

w. 160: *skośniałą* — poprawnie: skostniałą.
w. 161: *uderzyły osty* — tutaj: uderzyły wypieki z niepokoju, przestraszyła się.

Lecz wznosił głowę, jakby mówiąc chrobrze:
Wbrew carskiej woli — uczyniłem dobrze!

Wiesz, jakie skutki dla niego paść muszą?
Oto ten sałdat wnet uczuje wzgardę
Dla swego stanu i za pierwsze harde
Słowo wnet pójdzie wleczony pod pałki —
A gdy mu ciało poszarpią w kawałki,
Do dawnych karbów wróci z dzikiem czołem...
Lecz nie zapomni — że raz był aniołem!«

r. 1851

ZAWIANA CHATA

Chato polskiego chłopa, zasypana śniegiem!
Kiedy nad tobą cichą nocne wichry wyją,
Podobnaś do mogiły; kto zgadnie, że żyją
W tobie ludzie, dla bezsnu wstający do pracy?
Ledwie północ poddaszni obwołają ptacy,
Już się budzisz, czerwono już świecisz łuczywem,
Kobiety pieśni tęskne nucą nad przędziwem,
Razem z nicią zwijają swój żal na wrzeciona;
Gospodarz nudzi sobą, wyciąga ramiona,
To majaczy przy ścianach, to siada na ławie,
Często za próg wychodzi, wyglądając słońca:
W niebie i w myśli jego noc a noc bez końca!
Nad łożem nie migoce mu szlachecka szabla,
Dzienną złocąca troskę wspomnieniem o sławie...
A spłonie świt! — weselszy chwyta za łopatę,
W świat, w jasność, w przyszłość lepszą wygrzebuje [chatę!...
Z niej ku słońcu ofiarne ciągną dymy Abla.

r. 1852

---

w. 5: *poddaszni ptacy* — koguty.

POGRZEB KOŚCIUSZKI [1]

Biją razem wszystkie dzwony, jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się przez niebiosy,
A nad niemi dzwon Zygmunta, żałość górująca,
Wszystko chłonie — a to niby ojczyzna płacząca.

W cudzych stronach na tułactwie wiódł żywot w boleści,
Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści,
Aż dopiero teraz wraca na ojczyste łany,
Ale w trumnie, wraca w trumnie hetman ukochany!

---

[1] Por. rytmikę tego utworu z rytmiką *Lacha serdecznego na marach* Zaleskiego (Bibl. Nar. Nr. 30). Rytmikę tę znajdujemy także w *Marszu pogrzebowym* i *Wieści o Ad. Mickiewiczu.* Różnica jest w pierwszych dwóch wierszach każdej zwrotki, które u Zaleskiego są 13-zgłoskowe i mają rymy męskie.

w. 6: *Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści.* — Jednym z najpiękniejszych rysów czystej, do jasnowidzenia podniesionej duszy Kościuszki, jest jego sąd o Napoleonie. Kiedy pół świata, łechtane przez nowożytnego Cezara sławą lub nadzieją, otaczało go uwielbieniem, kiedy drugie pół, rozdrażnione bojaźnią lub prześladowaniem, wrzało ku niemu nienawiścią, Kościuszko jeden, sędzia bezstronny, duch cnoty i poświęcenia, ocenił moralną stronę c z ł o w i e k a w i e k u i — pogardził nim. Naprożno wielki kuglarz, genjalny samolub, to pochlebstwem, to groźbą chciał zmusić wychowańca Waszyngtona do oddania się jemu za narzędzie. Ręka despoty, przyzwyczajona giąć wosk miękki, trafiła na żelazo. Więc Napoleon fałszuje w r. 1806 proklamację z podpisem Kościuszki i z tem imieniem, jak z rozwiniętą chorągwią, wkracza do Polski. Pod tą chorągwią stanęło w krótkim czasie kilkadziesiąt tysięcy nowego żołnierza. Kościuszko, mieszkający naonczas blisko Paryża, strzeżony przez stuokiego Fouché'go, nierychło dowiedział się o tem oszustwie, a dopiero w r. 1814 był w możności umieścić po dziennikach swoją pełną oburzenia protestację. *(Przyp. Poety).*

Sąd ten Ujeskiego o Napoleonie jest o tyle ciekawy, że różni się od sądów Mickiewicza i Słowackiego, od których zresztą poeta bywał w sądach zależny.

Towarzysze już hetmana na ramionach niosą,
Chylą oczy, co żałośną zwilżyły się rosą,
Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha,
A hen z tyłu chmura chłopstwa — ta najgłośniej [szlocha.

Toć to dzieci są hetmańskie — szlochająż jak dzieci!
W tłumie kosa racławicka podniesiona świeci,
To ich sztandar! wkoło niego tłum jęcząc wykrzyka:
»Koso nasza! choć zdaleka patrz na Naczelnika!«

O, panowie! zróbcie miejsce — niech się zbliżą chłopi,
Niech tę trumnę miłowaną ich łza szczera skropi,
Bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze,
Bo on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiędze.

* * *

I na Wawel między królów ponieśli hetmana
I rozwarła się świątynia złotem nabijana,
U jej progu stanął Kmita i »Co zacz on« pyta —
Swój! swój! świętszy od waszeci — puszczaj, mości [Kmita!

Zaruszały się posągi — królowie umarli
Na kamiennych sarkofagach na dłoniach się wsparli
I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza
I spojrzeniem wniebowziętem wita towarzysza.

Długobrody król nad innych wyżej z łoża wstaje
I przemawia: »Ja, król chłopków, rękę ci podaję,

---

w. 12: *A hen z tyłu chmura chłopstwa...* — »Starzy, wysokiej rangi wojownicy nieśli trumnę... poczem następowały: Generalicja, senat, duchowieństwo i obywatele. Lud zamykał pochód« (Falkenstein). Jeśli gdzie, to na pogrzebie Kościuszki lud powinien był mieć poczesniejsze miejsce. *(Przyp. Poety).*

w. 12 wyd. lipskie: to najgłośniej szlocha.

w. 23 posąg Kmity znajduje się u wejścia do katedry wawelskiej.

w. 29: *długobrody król* — Kazimierz Wielki.

Wzdy obydwaj my uczcili zapomniane sługi
I kochali lud gołębi — ja pierwszy, ty drugi!«

Już hetmana wyniesiono pod namiot rozpięty,
Gdy ozwał się słodkim głosem doń Stanisław święty:
»Snać ty o mnie zapomniałeś, o polskim patronie,
Jeśli prawda, że krzyknąłeś raz: *Finis Poloniae«.*

Na to hetman: »O, mój ojcze! choć sercem przelękłem
Zanurzałem się w boleściach — tych słów nie wy-
[rzekłem!
Raczej z mojej biednej piersi to ojczyzna wzięła,
Z czego wkrótce pieśń urosła: J e s z c z e n i e z g i-
[n ę ł a!«

* * *

w. 31 wyd. lipskie: obadwaj.
w. 38: ...*Tych słów nie wyrzekłem!* — *Finis Poloniae*, słowo straszne, złowrogie; dające uniewinnić się zwątpieniem, które i najwznioślejsze duchy chwilowo przygniata, a jednak faktycznie niepodobne, aby mogło być wyrzeczone pod Maciejowicami przez Kościuszkę. Wiemy, że w końcu krwawej tej bitwy pozostała garstka naszych w rozsypce szukała ocalenia. Kościuszko, uchodząc na koniu, przedzierał się zaroślami i trzęsawiskiem; dognany przez prostych kozaków, skłuty i zrąbany, bez przytomności padł na ziemię. Szczegółów tych nie podaje nam żaden z Polaków, widać nie było ich w pobliżu; a kozacy, opowiadający je przed Fersenem w obecności jeńców polskich, nie przytaczali żadnych słów upadającego Naczelnika. Toż i Naczelnik dla określenia swej rozpaczy nie używałby obcych wyrazów; każdy monologiczny wykrzyk szczerego, gwałtownego uczucia tylko w ojczystej wyrywa się mowie. Zbytecznie rozszerzamy się z naszemi dowodami, zwłaszcza, że chcieliśmy jedynie umieścić następującą notę: W zbiorze Leonarda Chodźki w Paryżu znajduje się list Kościuszki, w którym tenże oświadcza, iż nigdy, przy żadnej okoliczności, przypisywanych jemu słów: *Finis Poloniae* nie wypowiedział. *(Przyp. Poety).*
Trzeba tylko dodać, że list ten jest falsyfikatem (Por. J. Tretiak: *Finis Poloniae,* Kraków 1920). Wyrazy łacińskie: *Finis Poloniae* znaczą dosłownie: Koniec Polski.

U ołtarza arcypasterz i śpiewak Sybilli
Wznosi ręce — każda głowa na piersi się chyli,
A w dziedzińcu korni chłopi o głaz biją czołem,
Oni, co gdy kościół pełny, klęczą przed kościołem.

Na ambonie krasomowca, nie kapłan natchniony,
Krągłe słówka i świecące wysyła z ambony,
I sukmanę coś hetmańską bramuje i złoci,
Wobec trumny coś wspomina — o carów dobroci!

Hej hetmanie! hej jedyny! całun z siebie ściągaj!
Zwróć się twarzą do kapłana, rzeknij: »Nie urągaj!
Patrz na lud ten, co w dziedzińcu przy twoich słów
[chrzęście,
Płacze za mną, modli Boga — ale ściska pięście!«

Już skończono mszę żałobną; w miłej ziemi łono,
W miejsce, gdzie król chciał spoczywać, hetmana
[spuszczono;

---

w. 41: *śpiewak Sybilli* — biskup Paweł Woronicz, głośny poeta i kaznodzieja.

w. 45: *Na ambonie krasomowca, nie kapłan natchniony...* — Tą strofą nie mieliśmy wyłącznie na myśli kaznodziei przy egzekwjach Kościuszki; tem mniej chcieliśmy jemu samemu ubliżyć. Podzielał on ogólną prawie słabość tej części narodu, która, rozrzutna w poświęceniach, nigdy nie ufała sobie, ciągle potrzebowała bożyszcz i z jedną pochopnością garnęła się do Napoleona, a później do Aleksandra, tak zwanego restauratora Polski. Imię tego kaznodziei zatailiśmy umyślnie w naszym rapsodzie; bojąc się jednak, aby czyjakolwiek zbyteczna ciekawość, odgrzebawszy to imię, nie oddała je na poniewierkę, sami w tem miejscu, z należnem uczczeniem, wolimy je odkryć. Przy obchodzie pogrzebowym Kościuszki kazał ks. infułat Łańcucki, proboszcz kościoła Panny Marji, ostatni protektor Bractwa Miłosierdzia, przez Skargę założonego, dotąd ze czcią wspominany dobroczyńca ubogich Krakowa; umarł 29. grudnia 1841 roku. *(Przyp. Poety).*

w. 52: *modli Boga* — składnia niepolska, ma być: modli się do Boga, prosi Boga.

w. 53 wyd. lipskie: w chłodne ziemi łono.

w. 54: *W miejsce, gdzie król chciał spoczywać, hetmana*

Poszedł zdobić triumf wroga i na żołd zelżywy
Król ostatni, wiele winny, więcej nieszczęśliwy.

Ten, co kochał lud prostaczy, sam skromny od młodu,
Spoczął w króla katakombie — hetman, król narodu!
A gdy za nim drzwi zaparli, rygle zasunęli,
Chłopstwo wzniosło krzyk boleści: »Och, już go
[zamknęli!«

*

* *

»Och, już wzięli Naczelnika, och! już ty nie naszy,
Ciemność sklepień, blask pozłoty serca nasze straszy;
Tobie króle towarzystwem i pany w sobolach,
Lepiejby ci z nami leżeć na zielonych polach!

Na zielonem, czystem polu, na zielonej łące,
Co dnia ptak-by ciebie witał i słońce wschodzące,
Śród upałów twej mogile cień dałyby Tatry,
Z dobrą wieścią od ojczyzny latałyby wiatry.

Z białej Wisły mgła powstaje, w górze świeci słonko,
My czapkami tobie kłonim, z kosą idziem łąką,
Tybyś cieszył się z jej brzęku, choć śpiący i niemy —
Cóż dopiero, kiedy kosy na sztorc nabijemy!

Jeśli Pan Bóg zagniewany skryje się na niebie,
Łatwiej znaleźć twą mogiłę, w pomoc wezwać ciebie;
Trudne pisma na nagrobkach mało kto z nas czyta;
Dziecko wskaże na mogiłę — »A czyja to« — spyta«.

---

spuszczono. — W roku 1783 Stanisław Poniatowski, król polski, grób ten odnowiwszy, złożył w nim Jana III zwłoki, a dla swych przeznaczył miejsce, w którem dziś stoi sarkofag z Tadeusza Kościuszki zwłokami. (Mączyński). *(Przyp. Poety).*

ww. 55 i 56 wyd. lipskie:
Wrócił szeląg petersburski do swojej wypłatni:
Legł u wrogów król ostatni — daj Boże ostatni!

w. 57 wyd. lipskie: Ten, co z pługiem może chodził w ubóstwie za młodu.

w. 72: *na sztorc* — do góry, na bitwę.

Tak lud żali się i marzy — urywane słowa
Zwolna cichną, lud w cichości jakiś zamiar knowa —
Zamknął uszy na głos świata, własnej głębi słucha,
Nagle spłonął, krzyczy, biegnie—dobył iskrę z ducha!

I mogiłę wnieborosłą sypie lud serdeczny!
Próżnaż ona? cóż w nią schować na spoczynek wie-
[czny?
Kości w polskim relikwjarzu złożył wódz-jasnowidz,
Lud zatroskał się i myśli... »Hej, do Maciejowic!
Starzy ludzie pamiętają to miejsce śród błonia,
Kędy ranny i omdlały hetman upadł z konia;
Więc tę ziemię krwią przesiąkłą bierzcie jak sakra-
[ment,
Złóżcie w urnę i mogile dajcie na fundament«.

Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ofiarnej pracy
Biegną pany i kapłany, chłopi i wojacy,
Wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie,
Jak przekazał duch miłości — pracują rozumnie.

Miłość wiąże i umacnia — praca idzie chyżej,
A krakowska cała ziemia woła: »Wyżej! wyżej!
Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie...«
I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie...

I urosła; już ją widzi przechodzień daleki,
Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki
Stać jej w straży będą: Miłość i Wiara — dwie służki;
Wawel runie — a zostanie: Mogiła Kościuszki!

r. 1853.

---

w. 83: *w polskim relikwjarzu* — na Wawelu.

NIEBEZPIECZNA

— Więc ta róża, ta biała, już należy do mnie?
— O, nie jeszcze, mój panie.
— Chociaż tańczę skromnie,
Cuda się nieraz dzieją w tej szalonej polce;
Oto w piersi zostały mi tej róży kolce —
Za karą idzie łaska, kwiat idzie za kolcem,
Jeśli nie chcą iść w parze...
— Fredro z Bohomolcem!
— Którą rolę grasz pani najlepiej?
—.Złej żony.
Bo słucham, słucham rada, co ptak rozpieszczony
Świegoce, jak świegotać już ma we zwyczaju;
Którym ptakiem pan dzisiaj?
— Dziś... ja słowik w maju!
— Spojrzyj pan, żona pańska patrzy na nas zdala,
Stąd słyszę, jak rozmowy naszej nie pochwala
Jej oko, choć milczące.
— Nic w niej złego zgoła.
— Cień grzechu już anioła smuci — masz anioła.
— A jam człowiek i grzeszny.
— Widzę ja to, widzę...
Wstydź się, mości poeto, wstydź się...
— Już się wstydzę...
A mąż pani nie patrzy?
— Tam gra preferansa.
— Mając żonę tak piękną... Boże! jaka szansa!
Co pani robisz na wsi?
— Co? ja gospodyni!
Hoduję ananasy i myślę o dyni.
Wszędzie, wszędzie mnie pełno, cały dzień się krzą-
Przeróżnemi rzeczami naraz się zaprzątam: [tam,

Niebezpieczna, w. 6: *Jeśli nie chcą iść w parze.... Fredro z Bohomolcem* — jeżeli rzecz nie jest prostym żartem komedjopisarza.

Smażę soki, kompoty, zlewam je do słojów,
Raz na tydzień w krowiarni pilnuję wydojów,
A czasem się ponudzę, a czasem zasmucę...
Wtedy zwykle z kucharzem o masło się kłócę;
Ja swoje, a on swoje — okrutnie uparty...
A gdy słota, a mąż mój wyjedzie na karty,
Albo dalsze znienacka lustruje folwarki,
To coś dłubię igiełką; widzisz pan te szlarki?
Te, na rękach — cóż, ładne? mojej są roboty...
Także z memi kotkami różne stroję psoty,
Białe jak śnieg kocięta... Ja bardzo szczęśliwa!
Żeby pan moje lniane zobaczył przędziwa,
Cienkie... jak włosy pana — ach! a moje kwiaty,
To moje ideały, to tęczowe światy,
Wszystkie a wszystkie własną pielęgnuję dłonią,
Do piekła zaprowadzić można mnie ich wonią;
Zobaczysz pan, zobaczysz, ja tak kwiaty lubię,
Umrę kiedyś z ich woni, kwiatami się zgubię...
— Byle nie białą różą...
— Ot, tańcujmy lepiéj.

* *
*

— Choć oddychać nie mogę... ten taniec mnie krzepi...
Jak pan tańczysz ochoczo... jakby nie poeta...
— Namiętnie lubię taniec...
— To wielka zaleta!
Patrz pan! młodsi od pana ledwie się ruszają,
Studenci dyplomatów poważnych udają...
Że też pan nie pilnujesz tak swojej powagi...
— Duch mój, jak posąg grecki, poważny, choć nagi.
— Jakże to uroczyście! jak w jakim dramacie!
— A to tylko w komedji —
— Bośmy na herbacie.
Żona pana zazdrośna?
— Zazdrośna, zanadto.
— Zazdrości, co z miłości, nigdy nie jest nadto.
Cobym ja za to dała, by mąż, co mnie kocha

Bardzo, bardzo — zazdrosnym był dla mnie choć
[trocha;
Gdzie tam! ani mu w głowie: ciągle gdzieś za do-
[mem —
Nie dorożką, to konno, nie konno, to promem;
A w domu? to nudnemi rzeczami zajęty,
Już się nawet nie kłócę, lubię spokój święty.
W lecie: woły na paszy, a próżne stodoły,
W zimie: pełne stodoły, na gorzelni woły, —
Ot i cała rozmowa — a stąd dla mnie smutki.
Czy wiesz pan, że złe z tego wynikają skutki;
Z białemi żabotami młodego markiza
Zaczęłam bałamucić... no, tak, tak... narcyza...
Zwykle koło sadzawki siedziałam na ławce,
On u nóg moich klęczał, — ale ku sadzawce,
Zamiast patrzeć mi w oczy, raz wraz zerkał zyzem,
I zakochanym w sobie zbrzydziłam narcyzem.
Znów o mało nie wpadłam w romans z tulipanem,
Zajął mnie swą purpurą i wysokim stanem,
Cóż, kiedy mój królewic w herbie nosił ciołka,
A ja ciołków nie lubię; więc ja do fijołka,
Co pachnie jak poezja, a oczy ma skromne,
Niby trochę zamglone, niby nieprzytomne,
I tak sobie romansik prowadzim na pięknie...
Czego pan na mnie patrzysz? doprawdy się zlęknę;
Czy co złego mówiłam? myśl się nie natęża,
Tańcząc polkę... ja bardzo kocham mego męża;
Przyjedź pan kiedy do nas.
— Jeśli mnie zaślepi
Miłość róży — przyjadę.
— Ot, tańcujmy lepiéj.

* *
*

— Już dosyć!
— Lećmy dalej!
— Siądźmy na tej sofce...

— Tam zwykle taniec wiedzie.
— Czasem na manowce. —
Nie uważał pan w tańcu, jak mi mocno bije
Serce?
— Kto sercem żyje, ten dwa razy żyje.
— Nie zawsze to iść dobrze za uczuciem szczerem.
— Często chwila jest liczbą, reszta życia zerem.
— Jak to smutno powracać do domu po balu
Z głową pełną chaosu... pan nie czujesz żalu?
— Ja wrócę do mych dzieci.
— Ach, ja nie mam dzieci!!
Nie oglądnie się duch mój, gdy z ziemi odleci —
Ja nie wiem, co bezsenne nad kołyską noce!
Serce moje bezludne, a życie sieroce,
I żadna nie zostanie tu po mnie pamiątka.
O! czemuż choć jednego ja nie mam dzieciątka!
Wtenczas, choćby po cierniach, chodziłabym gładko,
Ta już jest pół-aniołem, którą nazwą matką,
Jabym była aniołem, cnotliwą jak święta...
Cóż robić, z biedy kochać już muszę kocięta,
Kiedy nie mam nikogo. Stworzeńka dowcipne!
Czasem zła jestem, ach zła... więc kotka uszczypnę
I w dobry wpadam humor, tak to się naszczurzy.
Nie uważał pan nigdy, jak się kotek chmurzy?
O! to bardzo zabawne. Jednego mam kotka,
Cudo! taki rozumny, ledwie nie szczebiotka,
Pojęciem jak natchniony, a jako myśl wartki;
Kiedy czytam, na rozkaz odwraca mi kartki...
Czytałeś pan *Lirenkę?* jakże pisze ślicznie
Lenartowicz! — tak jakoś miodno, balsamicznie,
Jakby siedział pod lipą, a do jego skrzypki
Spływały brzęki pszczółek, woń kwiatu, miód lipki;
A przytem takie nieraz wydobywa tony,
Jakby grały kościelne w całej Polsce dzwony.
Ja na jego *Lirence* co wieczór się modlę...
Mój mąż czytać nie lubi, on ciągle na siodle —
Mówi, że dla próżniaków niezły wynalazek;

Ślepemu nie przedstawi natury obrazek!
No, kiedy pan przyjedziesz?
— Z różą, czy po różę?
— Na pogodne me czoło sprowadzasz pan burzę,
Burzę... jak mamę kocham, pono się odczepi...
Weź pan ją.
— Podziękuję.
— Ot, tańcujmy lepiéj...
O! muzyka ustała... pięknie! w samą porę!
Kiedy już moje palce wysunęłam skore —
Tak bywa i fantazjom moim, jeśli szpetnie
Nieznośna rzeczywistość w pół drogi je przetnie...
Schowaj pan! żona pana ot ku nam się zbliża. —
Mąż pani, to znajomość moja aż z Paryża,
Gdzie pono z nas obojga nie zrobiono ryżu,
I mówiliśmy właśnie wiele o Paryżu...
O jakże ja szczęśliwa, żem poznała panią,
Jak za snem pięknym zdawna już tęskniłam za nią,
Jak gwiazdy jej szukałam — tak słodkie zjawisko
Czy radość mi przyniesie?... mieszkamy tak blisko...

*

* *

Zbudziłem się — nademną moja bladolica
Jak lilja nad zmąconem źródłem się kołysze;
— O czem śniłeś? twarz twoja dotąd się zachwyca
Rozkosznem przypomnieniem.
— Ach! grzeszyłem we śnie.
— Cóż takiego?
— Czarowna ot roztrzepanica
Bałamuciła ze mną.
— Czy zbudziłam wcześnie?
— Już pierzchło: widzę ciebie!
— Piękne rzeczy słyszę —
Więc za karę opiszesz to wierszem —
— Opiszę.

r. 1855

ZA SŁUŻBĄ

Przyszło bose, w brudnej koszulince,
I stanęło spokojne u progu —
Chłopskie dziecię, dziewczę pięcioletnie,
Złotowłose, w twarzy żółte szpetnie,
Oczka żywe, choć pół-płaczu w mince;
Wnet je ujrzał anioł mego domu.
— Co chcesz, dziecię moje!
— Sława Bogu!
— Na wiek wieków — co chcesz, dziecię moje?
— Ta, za służbą... o pies! ja się boję!...
— Pies ten złego nie robi nikomu —
Chodź tu bliżej, bliżej — a czyja ty?
— Ta, niczyja —
— A gdzież matka?
— Zmarła maty.
— A twój ojciec?
— Ojciec w karczmie siedzi.
— Cóż ty robisz?
— Żywią mnie sąsiedzi.
Czasem dadzą, a czasem nie dadzą;
W zimie często do pierza posadzą,
Teraz nie.. Pan Bóg mnie hoduje
Jagodami... ot! człowiek bieduje...
— Jaki człowiek?
— Ta ja, pani miła —
Źle na wierzchu ziemi być sierotą —
Ciężkie życie — lepiej gdzie mogiła,
Tam, gdzie matka...
— O, moje ty złoto!
Takie małe! tak mówi rozumnie —
To ty, dziecię, ty chcesz służyć u mnie?

---

w. 6: *anioł mego domu* — żona.
w. 7: *Sława Bogu* — pozdrowienie na Rusi.
w. 12: *maty* (wyr. maloruski) — matka.

Cóż ty umiesz?
— Ta, chatę zamiatać,
Wodę przynieść...
— Figle umiesz płatać?
(Ono myśli długo) — Także umiem,
A i gęsi ludzkie paść rozumiem...
— Czy ty głodna?
— O! o! bardzo głodna....

* * *

O ty, ziemio polska! ty zawodna!
O ty, ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!...
Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
Zawsze pełne rosy twoje nieba,
A podobnaś do popiołów urny,
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszny, ach! bo nieszczęśliwy.

O ty, ziemio polska! ty zawodna!
Taka strojna licem i swobodna —
Grzybne twoje lasy, wody hojne,
Kwietne twoje sady, pszczoły rojne,
A dla większej części swego rodu
O! nie owoców już, ani miodu,
Ale nie masz nawet chleba, chleba!...

Oto dziecko, ledwie nie z kołyski,
Smutne patrzy na twoje połyski,
Już dojrzało, już nieszczęściem stare,
Rozwinęła już jemu potrzeba
Myśl i serce — i już traci wiarę;
Ledwie mówić umie, już się skarży,
I o grobie niby starzec marzy...
O ty, ziemio! ty, macocho gminu!...

---

w. 53: matka dla szlachty, macocha dla ludu.

Gdzie me dzieci? chodź tu, chodź, mój synu
I ty drobny w pieluszkach — tu chodźcie!
Usta wasze uśmiechem osłodźcie,
Powitajcie tę siostrzyczkę waszą,
Ta, co zmarła, równie była małą.
Niech was plamy w koszulce nie straszą,
Bo, jak wasze, białem jest jej ciało;
No, rączkami twarz jej pogłaskajcie,
Ale naprzód jeść, o! jeść jej dajcie!

r. 1856

CZY WY MNIE ZNACIE?

Wy mnie czytacie, wy mnie chwalicie,
A tak wam ciemne poety życie;
Wam się wydaje, że on w obłoku
Ptak, co ludzkiemu gdzieś znika oku;
A jego ziemia tak jak was więzi,
Jemu najmilej na tej gałęzi,
Gdzie jego gniazdo wisi włosienne,
Gdzie jego radość i troski dzienne.

On, jeśli światu góruje w locie,
To on samotny, to on w tęsknocie;
Jakże on chętnie wtedy się zniża
Do kościelnego w swej wiosce krzyża;
On nieraz skrzydła bujne opuszcza
Dla zielonego na łące kuszcza,
A cóż dopiero, jakże on leci
Do swojej ptaszki, do swoich dzieci.

Odkąd ja dolne pokochał niwy,
Odtąd ja lepszy, odtąd szczęśliwy;
Odkąd ja górne porzucił jazdy,
Już mi na ziemi palą się gwiazdy,

Czy wy mnie znacie, w. 6: *kuszcz* — gęsta krzewina.

Ojców mych dzieje, jak mleczna wstęga;
Stojąc, skroń moja do Boga sięga;
Wszystko się w moim gromadzi słuchu,
Wszystko stąd widzę — pokorny w duchu.

Czasem się w loty dusza wyprosi,
Wtedy ją ciemna burza unosi,
Na oceanu zdradliwej wodzie
Walczę z falami — ho, na swobodzie!
A niżej lśni się strumień mej wioski
I dzwonią od niej mych dzieci głoski...
Kończy się walka i burze cichną,
Kiedy się dzieci do mnie uśmiéchną.

r. 1856

WIEŚĆ O ADAMIE MICKIEWICZU

Dosyć jęków, niech już oczy nie płaczą niczyje;
Wiem i powiem — wiem co mówię: Ludu! wieszcz
[nam żyje!
— Tak, w swych pieśniach, w sercu naszem — rzek-
[niecie ze łzami.
— Nie! on żyje jasny, widny — tu, pomiędzy nami!

Mam ja moje wieści z nieba — a mówię to skromnie,
Czasem do nich się podnoszę, czasem schodzą do
[mnie;
Ale zawsze w męce ducha tylko tę moc czerpię,
Abym stał się czystą czarą, gdy w ogniach przecierpię.

Co wam z tego, gdy wam powiem, czemu często gasnę,
A za chwilę znów mam serce prorocze i jasne —
Kiedy śpiewam, tom głos żywy — Martwi! powsta-
[wajcie!
Wasze dusze ręczą za mnie: — Wierzcie i słuchajcie.

---

w. 9: *gasnę* — milknę, nie tworzę, nie prorokuję.

Stanął smutny w swem zmęczeniu, lecz bez żadnej
[zmazy,
Jak posłannik, gdy powróci, spełniwszy rozkazy;
Stanął w sukni swojej ziemskiej, z czystym blaskiem
[w oku,
Przed otwartą wielką bramą i czekał wyroku.

W bramie anioł płomienisty, stojący na straży,
Na dwóch skrzydłach jak na falach unosi się, waży,
On-to anioł, co strzegł raju — już miecza nie nasza,
Li białością swoją lśniącą grzeszników odstrasza.

I spłynęły miodne dźwięki: »Witam cię, mój bracie —
Ileż cierni tkwi złamanych w twej pielgrzymiej sza-
[cie —
A twe oko przecież jasne, choć krew z twych ran
[cieknie...
Oh, jak mało tu przybywa tak ubranych pięknie!

Nie chyl powiek — niech ominie cię pokory drżenie,
Bo od Pana mam do ciebie dobre polecenie;
Także od Tej, którąś wielbił, od Najświętszej Panny:
Tyś na polu Chrystusowem zwycięski, choć ranny!

Choć błądziłeś, lecz walczyłeś i kochałeś szczerze,
Lud twój biedny wychowałeś w miłości i wierze;
Na twem ciele ran tak wiele — a największe blizny
Jeszcze dotąd niezgojone — a te, dla ojczyzny.

Bo kto dla niej więcej znosi, ten duższy i starszy;
Ty spełniłeś wyznaczony swój cel patryjarszy —
Bracia twoi tam na ziemi twoim duchem stoją,
Twa pieśń będzie dla nich mieczem — dotąd była
[zbroją.

---

w. 17: *anioł płomienisty* — św. Michał.
w. 21: *miodne* — słodkie.
ww. 31 i 32 odnoszą się do znanego ustępu z *Dziadów* (cz. III).
w. 33: *duższy* — niezwykły stopień wyższy od: duży; tu w znaczeniu: większy, cnotliwszy, dostojniejszy.

Toż tam cały naród w żalu płacze nad twą trumną —
Marne to łzy i niewczesne — bądź ty, Polsko, dumną:
Powstał patron wiele możny, gdzie znikł słaby czło-
wiek. —
O pokorny, nie płoń czoła, nie chyl, nie chyl powiek.

Wiem, że nieraz w ciemne strony burza cię uniosła,
Wiem, że nieraz zapomniałeś o godności posła;
O! bo młodość wielce krucha, któż nie grzeszył
[z młodu?
Wprzód kochankiem, potem ojcem zostałeś narodu«.

I jak białe dwa promienie schylił ręce obie,
I promieńmi magnetycznie ciągnął go ku sobie:
»Wejdź w tę bramę, kędy wchodzą Wybrani
[i Święci«.
A on na to: »Wszak ta brama — Bramą niepa-
[mięci!

Za żywota już to czułem, że ten Boga dopnie,
Kto zasługą się podnosi w coraz wyższe stopnie;
Ale o tem nie wiedziałem, że kto sługą nieba,
O odbytem raz poselstwie zapomnieć mu trzeba«.

Więc znów anioł uśmiechnięty jak ranek pogodny:
»Twój duch pamięć stracić musi, aby był swobodny,
Bo go Ojciec znowu wyśle i na większe cele —
A w naszego Ojca domu jest pomieszkań wiele!

Patrz, jak iskrzą się drobniutko nieznane ci światy —
Zdejm twe suknie potargane, wdziejesz nowe szaty«.
A on patrzy w otchłań straszną, a żal go oniemia,
I wyszeptał: »Wskaż aniele — która moja ziemia?«

Anioł wskazał — wskazał prosto między gwiazd mi-
[rjady —
Tam od pyłu między pyłem lśnił promyczek blady;

---

w. 40: *O pokorny* — odnosi się do Mickiewicza.
ww. 54—55 zawierają odgłosy nauki Towiańskiego o prze-
chodzeniu dusz.

A on poszedł za tą ręką, wpatrzył się głęboko,
Uczuł w sercu, że niemylnie spoczęło mu oko —

I wyłonił się już cały i wytężył ducha,
Oczy łzami gdy mu zaszły — to on słucha, słucha...
Cisza była dziwnie wielka; aż mu z ust nieskoro
Łzą wyciekło: »Tam mych sierot — tam sierot sze-
[ścioro!«

I rozpłynął się w czułości na ten głos ojcowski,
Nieznający ludzkich cierpień dawny anioł Boski —
Aż mu w cichym, drżącym głosie równie łzą wy-
[ciecze;
(O anielskie wielkie serce, a czysto człowiecze!)

I w zniżeniu już po ziemsku mówi: »Bądź spokojny,
Naród kocha cię i wielbi — a on szczodry, hojny,
Nie da upaść twoim dzieciom — żyć będą bez troski,
Każdy między przyjaciółmi wśród ojczystej wioski.

A byłażby twa ojczyzna już ciebie niegodna,
Gdyby serca dla twych dzieci nie rozwarła do dna;
A byłbyż ten synem piekieł, ktoby śmiał zdradziecko
Jaką chęcią nieprzychylną dotknąć twoje dziecko.

Bądź spokojny—tam dłoń matek wnet im łzy obetrze,
A wprowadzi je dłoń ojców na polskie powietrze,
Ono brzmiące twem imieniem — tonąc w tem imieniu
Będą bujać twe orlęta w ciągłem zachwyceniu«.

Tak pocieszał go — i wabi znów anioł skrzydlaty:
»Wejdź w tę bramę — odrzuć pamięć — weźmiesz
[nowe szaty«.
On szedł zwolna, twarz oparłszy na konfederatce —
Odjął ręce — spojrzał na nią: »To po mojej matce!!

---

w. 87. Mickiewicz był pochowany w konfederatce.

Nie, aniele! ja nie mogę — wstaw ty się do Boga —
Jam się wszczepił w tę ojczyznę, pamięć o niej droga—
Jam zanadto na tej ziemi i kochał i bolał,
Bym dla zysków mego ducha pamięć tracić wolał!

Za żywota tam nosiłem oblicze surowe,
Dla poglądu ponad tłumy podnosiłem głowę,
Ułomności moje ludzkie słoniłem powagą:
Tum jak dziecko, co przed okiem ojca — leży nago.

On zna skrytość mojej duszy, widne mu jej głębie,
On, co sklepił orlem pierzem me serce gołębie,
On wie o mnie, o czem może nie wiedziała rzesza,
Że oprócz błysków mojżeszowych — mam serce Moj-
[żesza.

Serce miękkie i krwi pełne, co miłości żąda,
Co za swemi pamiątkami dotąd się ogląda,
Co jęczało pod pancerzem, krwawiło się zcicha,
Gdy w ten pancerz uderzały niska złość i pycha.

To nie mogę ja zapomnieć, wyrzec się żywota
I tych braci, których wiodła moja lutnia złota,
Bom zostawił ich w strapieniu, a wielu w obłędzie,
I drżę cały i wciąż pytam: co tam z nimi będzie?

Nie chcę błądzić, nie chcę sądzić, mój stróżu przed-
[niebny,
Ale jakby mi się zdało, że ja im potrzebny,
Żem ich prawie osierocił i wcześnie porzucił...
O, aniele, módl się ze mną, abym do nich wrócił.

Duchem cały zbłękitniały chciałbym wśród nich latać,
Tu podnosić pognębionych—tam zwaśnionych bratać;
Dwojgiem skrzydeł połączyłbym dalekie, a bliskie:
Jednem kryjąc dwory białe, drugiem chaty niskie.

---

ww. 93—104 przypominają ustęp o Mojżeszu z *Melodyj biblijnych.* (p. w. str. 122).
w. 94: *Dla poglądu* — dla oka.
w. 98: co serce gołębie wzmacniał na orle, co umacniał serce moje czułe.

Często pójdę do pieśniarzy, między moją dziatwę —
Tym, co serce mają czyste, dam natchnienie łatwe,
Aby burzę, gdy na niebie zahuczy ponurem,
Niby dzwonkiem loretańskim rozpędzali — chórem!

A w męczeństwie jeśli padnie kto z braci — o Boże!
Ja na skronie okrwawione koronę mu włożę
I na ręce wezmę drżące i w niebo odniosę
Zwiędły ten kwiat i złamany — na słońce, na rosę.

Zwano mnie aniołem pieśni wśród mego zawodu —
Pozwól, Panie, abym został aniołem narodu;
A w Twem oku gdy dla niego ujrzę szczęścia wróżbę—
Oh! promienny i ochotny wrócę na Twą służbę.

Ty wiesz, Boże, co tam jeszcze w mojej duszy płacze;
Czy już nigdy mej ojczyzny, nigdyż nie obaczę?!
Wszak okryty Twoją łaską, w Twych natchnień bo-
[gactwie,
Przez ćwierć wieku ja tęskniłem do niej na tułactwie.

A ufałem ja tak mocno, że na starość może,
Na zieleni własnej ziemi nawznak się położę
I nad sobą słyszeć będę skargę w gwarze sosen,
Żem daleko od nich spędził tyle w życiu wiosen.

Śpiewającą skargę matki mają tylko drzewa
Mej ojczyzny. Ach! z mej trumny taki głos nie
[śpiewa —
Z obcych jodeł brano do niej głuche, zimne deski...
O, wysłuchaj mego jęku, Ojcze mój niebieski!«

I na równi z kolanami pochylił się czołem;
Przed nim klęczał biały anioł i modlił się społem.
. . . .
Te schylone dwie postacie ujął w swoje ramy
Sklep arkady; a w dalekich głębiach jasnej bramy

w. 120: aluzja do wiary, że głosem dzwonka poświęconego w Lorecie (we Włoszech) można rozpędzić burzę.

Migająco przebiegały tajemnicze błyski:
Znak, że słucha ich modlitwy Bóg, co zawsze bliski.

Gdy ich dusze ukorzone silniej się zapalą,
To tam z głębi światło bucha, oblewa ich falą —
Wtedy słychać szumy skrzydeł: to ciche, milczące,
Przyciągnione blaskiem Bożym anioły lecące.

Jakby wiedząc, że modlitwa ta i za nim prosi,
Tam w otchłani jeden z globów drży na swojej osi,
Żywiej płonie, rwie się naprzód do tych dwóch po-
[staci...
Lecz go z toru nie wypuszcza siła starszej braci.

Jeszcze klęczał wieszcz schylony, gdy już nad nim
[cicha,
Promieniąca twarz anioła słodko się uśmiécha. —
Ten rzekł: »Powstań! Ojciec dobry przyjął twe mo-
Leć aniołem! — gdzie polecisz?« — [dlitwy —
— »Ach! naprzód do Litwy!!«

* * *

Tyle dla nich. Teraz głos mój podnoszę do ciebie,
Mistrzu pieśni! stróżu ludu! patronie w potrzebie!
Ja, com patrzał w twoje oczy — może tobie słodszy,
Bom z twych braci najuboższy i twój brat najmłod-
[szy,

Duszą lotny a dziecięcy, w troskach nieudolny,
Lecz na polu walk duchowych niezłamany, wolny —
Popatrz na mnie — lecąc blisko, wstąp pod moją
[strzechę,
Rzuć mi słowo przyjacielskie na moc i pociechę.

Anioł-stróż mój, ten o tobie przynosił mi wieści —
Ty o Innym daj wiadomość równie drogiej treści;

---

w. 148: *światło bucha* — znak bliskości Boga, jak w zakończeniu *Błogosławionej* Lenartowicza.
w. 152: *jeden z globów* — tutaj: ziemia.
w. 168: *Inny* — Słowacki.

Powiedz o nim — bo jednako jam was kochał obu,
A boleść po waszej stracie poniosę do grobu.

Powiedz! czy tam na błękitach, gdzie miłość rozlana,
Nie zdybałeś ognistego śpiewaka Kordjana?
Czy on zawsze niespokojny, samotny i smutny —
Czy już, jak ty, duch swobodny, czy jeszcze pokutny?

A w zdybaniu jakiem okiem on ku tobie błysnął?
Czyś wyciągnął doń ramiona? na szyi uwisnął,
Aby spłukać we łzach wspólnych przedgrobne nie-
[chęci?
Czy on z nami? czy już przeszedł B r a m ę n i e p a-
[m i ę c i?

Przeszedł chmurny, bolejący, głowę słoniąc połą,
Aby ukryć w fałdach płaszcza swoje nagie czoło,
Próżne wieńca, który ledwie upadł mu na trumnę...
Genjusz blasków! duch Tytana! serce wielkie, dumne!

Siewacz skarbów, ciskający klejnoty przed siebie! —
Kto je zbierał? kiedyż naród te skarby wygrzebie?
Kto z miłością za nim wodził okiem do ostatka? —
Tylko młodych uczniów kilku, tylko stara matka!

Gdybyż jeszcze na swej ziemi, bez chwały hałasów,
Przysłuchując się dowoli głosom pól i lasów,
Mógł je obrać za słuchaczów, a one oddźwiękły —
Toby jemu struny serca tak wcześnie nie pękły.

O! szczęśliwszym ja od niego, bo te głosy słyszę,
Niedbający o poklaski, lubię wiejską ciszę;
A choć wzlecę rozbujały, namiętny, omamion —
Łatwo ściąga mnie z obłoków drogich parę ramion.

Wzdy, mój mistrzu, wielostrunne daj mi twe narzę-
[dzie,
A choć ono długiej sławy dla mnie nie zdobędzie,

---

w. 194: *drogich parę ramion* — żona i dzieci.

Byle tylko z twoją wiarą brzmiało, choć nie z siłą —
Dogoni mnie miłość ludu przed lub za mogiłą.

A w szeregu tych strun wielu jeśli się zagmatwę,
To przybywaj ku pomocy, daj »natchnienie łatwe«,
Jakeś przyrzekł przed aniołem — bo mam serce »czy-
[ste«
I kadzidłem wciąż płonące, — szklane, przeźroczyste.

Daj mi lutnię swą sierocą — ja jej nie ubliżę —
Jeśli ciężka — nieść ją będę tak, jak niosą krzyże;
Pieśnią będę błogosławić, a nikogo kąsać,
Złych gnieść będę, obojętnych za wnętrzności wstrzą-
[sać.

A tak idąc z twoją lutnią przez zasadzki zdradne,
Gdy na »polu Chrystusowem« w ciężkiej walce
[padnę —
Podejm, mistrzu, moje czoło zwiędniałe, bezwłose,
I odnieś mnie w »drżących rękach — na słońce, na
[rosę!«

r. 1856

W CISZY

Słońce się zniża — niebo pogodne
I zwierciadlane, jak szyby wodne,
A wieczór, jak sen, spokojny.
Dobry On w górze, dobry i hojny,
On bez nazwania — co ten świat niski
Stroi, jak dziecko własne,
W srebrne obsłony, w szmaragdów błyski,
A rankiem w kwiaty jasne.

Dokoła wzgórza zieleniejące
A w dole łąka — na gładkiej łące
Ciemniejsze łóz arabeski.
A wszędzie taki spokój niebieski!
Że mi się zdaje, że tu jest Eden,
Że w miejscu wczoraj stworzonem

Pierwszy żyjący stoję sam jeden
Pod szklanym niebios dzwonem.

Sam? sam? sam tylko! — Dusza się zlękła
Tego sieroctwa... ot, muszka brzękła!
Ot, ptak poleciał przez liście!
Ot, ścieżka czeka na czyjeś przyjście!
A tam na polu ludzie bieleją,
Ot, i doleta ich śpiewka!
A tam po wzgórzu dymy się ścielą,
Ot, chata! ot, cerkiewka!

Pełno nas, pełno na bożym świecie!
Jest z kim podzielić się szczęściem przecie —
Ile każdemu potrzeba
Znajdzie się zdroju, cieni i chleba;
Jednego Ojca jedne my dzieci
Od muszki aż do człowieka,
I równo słońce dla wszystkich świeci
I równa nam opieka!

Piękna ta ziemia i żyć w niej pięknie!
Aż łza się kręci, aż dusza mięknie
Pełna miłości i zgody;
I świat ten pewnie tak jak ja młody,
I miłujący jak ja i zgodny
I czuje rozkoszy dreszcze,
W czyste natchnienia na zawsze płodny,
Jak moje serce wieszcze!

r. 1856

KIEDYŚ — KONAJĄC

Po raz ostatni patrzę na tę ziemię,
Kędy od wieków chodzi moje plemię
We krwi a słońcu. Oczy we łzach mokną...
Szkoda mi Polski! — odsłońcie to okno...

w. 1 wyd. lipskie: O! raz ostatni itd.

Niech na nią patrzę, choć ją pożegnałem...
O! raz ostatni tę ziemię widziałem!

Ranek pogodny — z doliny mgły wstają,
Kościelne dzwony nowy dzień witają —
Chórami ptactwa tam dzwoni dąbrowa...
Ojczyzno moja, bądź zdrowa!

Dla żyć mających przeszła już noc krótka,
Tam po obozach brzmi ranna pobudka...
Z pługami ciągną wieśniacy na niwy...
Narodzie mój, bądź szczęśliwy!

r. 1856

ORŁY I SŁOWIKI

Dawniej, o, dawniej tyle orłów było!
Czyto nad zamkiem, czyto nad mogiłą
Zawsze hetmański ten ptak się unosił,
Lotny, krzyczący — ho! bo chwałę głosił;
Dziś ich napróżno szukać na błękicie;
I ja, co wiodę roztęsknione życie
I patrzę w niebo — raz orła widziałem —
A leciał cichy i skrzydłem nieśmiałem.

Lecz zato, ile razy nad wieczorem
Wyjdę samotny ścieżką ponad borem,
Mnóstwo słowików słyszę. Takie mnóstwo,
Czy to bogactwo nasze, czy ubóstwo?
I pytam: Czy płaczący chór słowiczy
Już moją ziemię na zawsze dziedziczy?
Wiecznież o mroku ta pieśń kwilejąca?
Jabym chciał orłów słyszeć — przy wschodzie słońca!

I duch narodu miał orłowe krzyki —
A teraz co? Poszedł na słowiki.

---

w. 16 i 18 — rytmiczność zmącona; może celowo, dla wywołania dysonansu, w tym wypadku zgodnego z treścią.

Śpiewają piewcy z miłością, z nadzieją,
Dla czuwających przez całą noc pieją,
Tylko sarkają senni na te ptaki,
I tylko szydzą z nich nocne hulaki;
Lecz gdy się brzaski jutrzenne oznaczą,
Słowiki ścichną — a orły zakraczą!

O, bracia orły! o, bracia rówieśni!
Wstańcie! bo koniec już słowiczej pieśni!
Rozwińcie skrzydła — do lotu, do lotu!
Ja wam zaśpiewam pieśń chwały i grzmotu!
Krzep się mój duchu, nie leń się, nie wczasuj,
Krzycz mi jak trąba i jak dzwon hałasuj!!

r. 1857

Z LEGENDY:
PŁUG I SZABLA [1]

1

Było to bardzo dawno, dawniej niż świat stoi,
Toż nie mogą pamiętać tego ludzie starzy. —

[1] Autor tej legendy zastrzega się przeciw wszelkim podejrzywaniom go o nieuszanowanie dla religji. Fantazja ludu, tworząc legendy, wchodzi zawsze z ziemskiemi pojęciami w świat nadzmysłowy; podsuwa nawet Bóstwu słowa i uczucia ludzkie. To, co zdaje się być humorem, jest tylko dziecięcą naiwnością. Autor miałby się za grzesznego, gdyby czuł, że uderzał w struny dowcipu — on uderzał w poważne struny ludowej prostoty. Wiersz ten, chociaż nieraz wywołuje uśmiech, bez uśmiechu był pisany.

Legenda ta znaną jest między zagonową szlachtą podgórza karpackiego. W dalszej jej treści św. Michał, pokochawszy pobożne plemię Lechitów, gdy widział ich umęczonych przy uprawie ziemi, którą w braku żelaza obrabiali drewnianemi sochami — odłamał połowę swego miecza, narobił lemieszów, urządził pługi i obdarzył niemi swoich ulubieńców. Po niejakim czasie, lecąc nad ziemią, obaczył łuny pożarne i usłyszał lament wielki: — to Germany palą lechickie sioła i mordują mieszkańców! — a ci bezbronni, nieporadni, gołębiego serca, poddają się losowi w bezwładności

Po bitwie z szatanami wracał w pełnej zbroi
Święty Michał na czele niebiańskich husarzy.
Pospolite ruszenie rozpuścił do domu,
A sam jeszcze lustrował kwarciane szwadrony: —
Tym dał chwałę, tym lekką naganę — jak komu;
I ścierając znój z czoła, bitwą rozogniony,
Nie obmywszy się ze krwi, w boski dworzec kroczył
I wkroczył jak zwycięzca — śmiało i wspaniale.
Więc zaledwie hetmana swego Pan Bóg zoczył,
Powstał z tronu: »A witaj mi, święty Michale!«
On zniżył się w pokorze i ugiął kolano.
»Zmachanyś waść!«

»Świadczę się tą zbroją rumianą,
Boże mój miłościwy, żem nie szczędził dłoni;
Zajeździłem pięć koni — no, ale w pogoni.
Niech żyje Bóg! Zwycięską składam Ci buławę,
Czyste wielkiej ojczyzny oddając granice.
Z tem paskudnem djabelstwem djablą miałem spra-
Ale teraz, gdy zdala ujrzy mą przyłbicę, [wę;
Zmykać będzie w przestrachu za dziesiąte piekła

---

rozpaczy. Nie było chwili do namysłu; porwany uczuciem św. Michał, co tchu dopadł piekielnej bramy, oderwał resztę swego miecza, nakuł z niego mnóstwo szabel i wraca czemprędzej na ziemię, kędy ogień i krew. Lechici ledwie dotknęli się anielskiej broni, poczuli się rycerzami i uderzywszy na nieprzyjaciół, wyrugowali ich ze swoich siedzib. Od tego czasu rysuje się wyraźnie historyczny charakter narodu polskiego: napoły sielski, napoły rycerski, z jakiemś owianiem anielstwa; ale także od tego czasu uwolnione szatany rozbiegły się po świecie! Nasz drogi archanioł w niemały popadł ambaras; niemało nasłuchał się wyrzutów od Chrystusa Pana. Podjął się więc wychowania Polaków i w ostrej ćwiczy ich szkole w tej nadziei, że oni kiedyś w przyszłości oczyszczą świat ze szatanów i boże na nim zaprowadzą rządy. *(Przypisek Poety).*

Zgodnie z umysłowością szlachty, która, według poety, miała stworzyć tą legendę, wszystkie urządzenia niebieskie mają charakter polsko-szlachecki. Bardzo wiele podobnych przykładów spotyka się już w literaturze staropolskiej.

Ta reszta niedobitków, która mi uciekła.
Nie powstanie już więcej ten chytry pyszałek —
Skąd kuchcie do patyny! — To mi gad, to śmiałek!
Wzdy zgniecon już na zawsze, już spokój. Cześć Bogu!
Na wieczne, wieczne czasy przytarłem mu rogu!«
To mówiąc, hetman boży bardzo się zapalił,
Machał ręką, jak kiedy djabłów w piekło spychał;
Słuchano go w cichości — Pan Bóg go pochwalił,
A trąby uderzyły: Wiwat święty Michał!

I rzekł Pan Bóg: »A odpasz to mieczysko długie«,
(Długi był na trzy mile) — »już na boje drugie
Nie pójdziesz; rzuć go w otchłań, a sprawię, że
[zniknie«.
On na to: »Miły Boże! toć na ten rynsztunek
Ja przecie zarobiłem; a szabla, jak trunek —
I anioł za nią stęskni, kiedy raz przywyknie —
A jeszcze taka głownia! bez skazy, bez szczerbu,
Czysta, jasna, jak splendor anielskiego herbu!
Niech ja już to żelazo na pamiątkę noszę; —
Królu mój miłościwy — bardzo o to proszę«.
Więc pozwolił mu Pan Bóg przez wzgląd na zasługi.
I chodził święty Michał przez wiek wieków długi
Po świetlicach niebieskich w żelaznej odzieży,
Z posadzek brylantowych dobywając brzęki.
Z początku rozkoszował w nich, jak żołnierz świeży;
Lecz później, ile razy wziął szablę do ręki,
Czuł, że go pali w dłoni wojenne zarzewie;
Gdyby choć jakie mustry, albo jakie rewje —
Miałby czem swe marsowe zapały ostudzić;
Ale tego nie znano — więc zaczął się nudzić.

---

w. 38. Zgodnie z wyobrażeniami szlacheckiemi nawet aniołowie mają herby...
w. 40. Pan Bóg według tych wyobrażeń jest oczywiście królem.
w. 48: *rewje* (wyr. franc.) — przeglądy wojska.
w. 49: *marsowe* — rycerskie, wyraz od Marsa, boga wojny.

Przed tron raz przystąpiwszy, rzekł do Pana Boga:
»Wyślij mnie, Panie Boże, na jakiego wroga —
Wszak dałeś mi tę szablę ku swojej usłudze,
A w ciągłej bezczynności na śmierć się zanudzę;
Chodzę z kąta do kąta i aniołów straszę —
Chyba mi już zwierciadłem zostać w mojej blasze
Dla rozkochanych w swojej piękności anielic? —
Wzdy potrzeba takiemu zwierciadłu, oh! nie lic
Uśmiechniętych, lecz wrogów gromadę zaczepną,
Co zapędzą się, spojrzą — padną i oślepną.
A teraz ja straszydłem tylko dla gawiedzi!
Ten Lucyfer, jak zalazł w piekło, tak i siedzi.
Widzę, że i zwycięstwem można sobie szkodzić.
Nie trza było djabłowi tak ostro dogodzić —
Byłby się ruszał jeszcze«.
Pan Bóg się uśmiéchał
I jak na dziecko patrzał. Odszedł święty Michał,
Ciągle nosząc swej troski nieulżony ołów —
I był najnieszczęśliwszym najstarszy z aniołów.

* *
*

Aż gdy po długich wiekach przyszła ta godzina,
W której Bóg na tę ziemię wysłał swego Syna,
Aby ją splugawioną oczyścił krwią własną
I postawił przed Ojcem promienną i jasną, —
Umyślił Bóg, choć nieco wahał się w początku,
Dać świętego Michała swojemu dzieciątku
Za straż, co pierwsze kroki dziecka ubezpiecza, —
Lecz nakazał, by nigdy nie dobywał miecza.

Chodził więc święty Michał za Panem Jezusem;
Do ucieczki egipskiej nagiął się z przymusem,
I nawet z Marją Panną wskutek tej ucieczki
Podczas drogi do małej przychodziło sprzeczki.

---

w. 71 wyd. lipskie: krwią oczyścił własną.

Rozgderawszy się, mówił: »Trza było przeczekać —
Nie godzi się Synowi Bożemu uciekać!
Bezpiecznie można było zostać w Nazarecie —
A teraz, Bóg wie na co, włóczym się po świecie.
Nie dobywając szabli, zabiłbym Heroda
Ot tą pięścią — i spokój; — a i dzieci szkoda!
Już to Pan Bóg łagodnie postąpił z tym wrogiem. —
Tyle dzieci! mój Boże! — Od czegoż być Bogiem?!«
A więc Najświętsza Panna sfukała bluźniercę:
»Zczłowieczałeś, jak widzę, ludzkie już masz serce,
Czemuż nie masz rozumu pobożnego człeka,
Co korzy się przed Bogiem, lecz go nie docieka? —
Ty tajemnice boże chcesz przebić swem czołem?
Pyłem jesteś przed Bogiem, chociaż archaniołem!
Żal ci krwi niewiniątek? — a może anieli
Zazdroszczą tym wybranym tej krwawej kąpieli.
Nie wiesz, że krwi ofiarą zdobywa się ducha,
Że tę ziemię niepłodną łzami trza polewać,
Że na niej rosną tylko osty, kiedy sucha? —
Ja chwały mego Pana nie przestanę śpiewać,
Choć wiem, że, abym doszła do siódmego nieba,
Że siedmioma mieczami w sercu iść mi trzeba;
Święta jest wola Jego — a jam służebnica«.

Archaniołowi wstydem zapłonęły lica
I łzy głębokiej skruchy pociekły mu strugą,
Gdy usłyszał królowę, co się głosi sługą.
Bił się w czoło i sarkał na siebie: »Ot głupi!
Czym ja od Lucyfera zaraził się pychą?
To królowa aniołów! a patrz, jak jest cichą!
Gdy komu wadzi serce — to niech go wyłupi!...«
I długo za świętego Józefa się chował,
A ukradkiem Maryi kraj szaty całował.

---

w. 86: *a i dzieci szkoda* — zabitych na rozkaz Heroda.
w. 97 myśl Słowackiego: przez mękę ciał rosnący duch.
w. 110 poprawnie powinno być: niech je wyłupi.

Odtąd przed wolą Boga zginał się w pokorze
I był jako owieczka, choć żołnierz i mściciel —
I chodził za Chrystusem, gdy już nauczyciel
Rzucał słowa żywota niło głodnym zboże.
Acz wkońcu nie odebrał z wytrwałości chluby,
Bo znów go krew uniosła w chwili strasznej próby.
Bowiem w nocy ostatniej na Oliwnej górze,
Kiedy Chrystus oddawał się w ręce siepaczy,
On, stojący przy furtce w ogrodowym murze,
A ujrzawszy żołdactwo — w żalu i rozpaczy
Chwytał już za rękojeść... i wstrzymał się w pędzie —
Spostrzegł się i wnet rękę opuścił bezwładnie,
Bo słowa nie dotrzymać bardzo jest nieładnie,
A dał słowo, że nigdy miecza nie dobędzie.
Lecz gdy widział, że żołnierz pochwycił za ramię
I wlókł Syna Bożego — a wojenne znamię
Miał Piotr przy boku — szepnął do świętego Piotra:
»A palnijże po uszach choć ty tego łotra!
Niech nam Chrystusa Pana nie biorą na sucho!«
Święty Piotr dobył szabli — i zleciało ucho.

Spostrzegł Pan Bóg, że będzie z nim trudniejsza [sprawa
W chwili, kiedy ofiara ma się pełnić krwawa;
Że choćby miał i słowa swego nie dochować,
Święty Michał Chrystusa nie da ukrzyżować;
A że go wielce cenił i pełen był względu,
Więc świętego Michała odwołał z urzędu. —
Inaczej świat nie byłby odkupionym światem,
Bo bez krzyża — a kręto byłoby z Piłatem.

Kiedy Chrystus, poniósłszy śmierć krwawą na krzyżu,
Wracał z piekieł, ujrzał smutnego w pobliżu
Michała archanioła; ten do nóg się schylił,
Rany jego całował i jak dziecko kwilił:

w. 128: *wojenne znamię* — szabla.
w. 142 ma niepełny rytm, trzebaby uzupełnić: Wracał z piekieł, zobaczył smutnego w pobliżu.

»A bądźże miłościwym dla mnie, Chryste Boże!
Gdy Ty mi nie pomożesz — a któż mi pomoże!
Stary Pan Bóg coś gniewny — i ja się nie dziwię;
Miałby rację ukarać mnie — i sprawiedliwie.
Miałem spokój! a teraz schodzę na ohydę —
A jeszcze z własnej woli wlazłem w taką biédę;
Nie lepiej mi z innymi było hymny śpiewać —
Trzebaż mi było miecza jak dziecku zachciewać!
On to butną krewkością napoił me serce,
Jak wąż kusiciel szepce ciągle o żołnierce;
Oto przy Twoich nogach tę pokusę kładę.
Co z nią zrobić, gdzie podziać — daj mi, Chryste,
[radę!«
A Chrystus odpowiedział: »Oto miecz ten skruszę
Miłośnem przebaczeniem. Uwolniłem dusze
Pokutujące w piekłach za śmiertelne grzechy...
Bom nie jest wysłannikiem kary — lecz pociechy,
Ani ja jestem sędzią — lecz dawcą otuchy.
Oto pragnę i żądam, ażeby złe duchy
Nie chadzały z pokusą na glob odkupiony,
Nie podnosiły w ludziach już dłużej złych chuci
I nie stawiały sobie swych bożyszcz na trony;
Ach! bo te ludzkie dusze bez tego tak słabe...
Toż kiedy ciebie miecz ten i męczy i smuci,
Użyj go po mej radzie za zaworną sztabę
I załóż nią na zawsze te piekielne wrota,
Niech na świat nie wychodzi szatańska niecnota«.
Święty Michał przed wolą Chrysta się ukorzył,
Odpasał szablę, bramę piekła nią założył;
Po zawieszeniu broni odszedł święty Michał,
Ale wziąwszy dymisję, zawsze nieco wzdychał.

2

Był naród, mieszkający na wielkiej płaszczyźnie,
Co bujała to trawą, to lasami żyźnie,
A niedalekie morze dla tej ziemi synów
Wyrzucało na brzegi kawały bursztynów;

Te, przekłute na wylot, zsilone na sznurek
Zdobiły białe szyjki niewistek i córek —
A bardzo tem cieszyła się każda niewiasta.
Lud ten żył po bożemu, nie wiedział, co miasta,
O cesarzach nie słyszał nigdy, ni o królach,
I dzielił się na gminy, rządził się ojcami,
A od ojca narodu zwał się Lechitami;
I żył sobie swobodnie, jako pszczoły w ulach.
A już całym narodem, co miał kształt pasieki,
Rządził Bóg uśmiechnięty okiem swej opieki.

Więc prowadził ten naród żywot cichy, sielski,
I pobożny był wielce i prawie anielski,
Że mogło się wydawać, jakby prosto z raju
Wyszedł na swe wygnanie z pamięcią dziewictwa
I spełniał w przeznaczonym na pokutę kraju
Dany wyrok, bo prace i znoje rolnictwa.

Bóg dzieci nie opuszcza, choć je czasem karci,
I łatwo zdobyć łaskę, pełniąc Jego wolę,
Więc szczęśliwym był lud ten, uprawiając rolę
I chodząc z troskliwością około swych barci.
Lubiał pieśni, co słodzą rolnictwa mozoły:
Więc pracował i brzęczał tak, jak czynią pszczoły.
Jaki zachód, chleb taki — skutek rodzą środki:
To świętym był jak ziemia i jako miód słodki.

I chodził w białem płótnie własnego wyrobu
I w takiem białem płótnie chował się do grobu,
Nie mając żadnej krwawej plamy na odzieży;
Bez pochuci do kłótni, nie znający wojny,
Nie szukał za żelazem, co gdzieś w ziemi leży;
Więc rozrastał się mnogo — rojny, bo spokojny.

Był to widok ucieszny nieraz dla aniołów,
Gdy lud ten, pod lipami usiadłszy u stołów,

---

w. 179: *zsilone* — nanizane, nawleczone.
w. 180: *niewistka* — żona syna, synowa; wyraz użyty tutaj w brzmieniu maloruskiem.

Przysłuchiwał się chętnie radom braci starszej,
Co siedziała na wyższej kłodzie patryjarszej;
A opodal niewiasty, piękne jak królowe,
Rańtuchami nakrywszy ścięte włosy płowe,
Nito berła pokoju trzymają kądziele
I wesoło szczebiocą — a wiele, a wiele.
Nad niemi na rumianej owocem jabłoni
Kilka głosów dziecięcych wśród gałęzi dzwoni;
A pod drzewem siostrzyczki, oczka i fartuszek
Podniósłszy, do czerwieńszych milą się jabłuszek
I do sprytnych braciszków, coby je natrzęśli.
A tu słychać gęślarzy, strojących swe gęśli...
W długich szatach, z koroną dębową na głowie,
Wyszli cicho z zieleni, jak dobrzy bogowie;
Ich przyjściu dziwny jakiś powiew towarzyszy:
Starce, dzieci, niewiasty — wszystko tonie w ciszy.
O czarodziejska władzo słowiańskich śpiewaków,
Ty nawet do posłuchu zniewalałaś ptaków!
Oto lecą z pod strzechy już ku nim gołębie
I u stóp czarodziejów siadły niestrwożone;
Tam bocian ruszył z gniazda na zeschniętym dębie
I rozkraczył przed nimi swe nogi czerwone;
I już od tych śpiewaków zdobyły na wieczność:
Bocian jasną powagę — gołębie serdeczność.

r. 1857

---

w. 214: *rańtuch* — chustka na głowę, wyraz pochodz. niem.
w. 227: *słowiańskich* — wyd. lipskie: sławiańskich.

LISTY Z POD LWOWA

(*W URYWKACH*)

ŻYWE SŁOWA JEREMIEGO

(*WYBÓR*)

LISTY Z POD LWOWA [1]

(W URYWKACH)

O ALBUMIE WILEŃSKIM.

22. kwietnia 1860 r.

...Pisząc moje listy, w których często muszę uderzyć, aby poruszyć, smagać, aby później może uściskać — powtarzam sobie w duchu słowa Juljusza [2]:

Jeżeli gryzę co, to sercem gryzę!

Ale dzisiaj niech serce śpi i milczy, a jeżeli już ma się odezwać, to jak przez sen tylko, a niechaj grzmi jedynie potęga słowa. Bo oto postawię przed wami czterech

---

[1] Z okazji przyjazdu cara Aleksandra II do Wilna w r. 1858 mieszkańcy urządzili wielką uroczystość, a znaleźli się nawet pisarze polscy, którzy na ten cel przygotowali hołdownicze wydawnictwo p. n. *Album Wileński.*

Ujejski zwrócił przeciw autorom pierwszy ze swoich *Listów z pod Lwowa*; w drugim napiętnował rodzinę magnacką Sieniawskich za nieposzanowanie trumien własnych przodków; w trzecim napiętnował W. Pola za szkodliwe idealizowanie staroszlachetczyzny z wyobrażeniami czasów saskich. W swoim czasie wszystkie trzy listy wywołały wielki rozgłos, zarówno ze względu na treść, jak i na osobę pisarza. Były one naprzód drukowane w lwowskim *Dzienniku literackim* z r. 1860, następnego roku wyszły osobno w Lipsku.

[2] *Juljusza* — Juljusza Słowackiego. Słowa te są wyjęte z ostatniej zwrotki pieśni drugiej *Beniowskiego.*

winowajców, czterech wielkich zbrodniarzy, i postawię ich na pręgierzu, przeczytam oskarżenie, powtórzę wyrok, spadły już na ich głowy, oplwam zebraną śliną wzgardy i strącę w przepaść.

Swobodniejsze dzienniki polskie w kraju i zagranicą wydały już w tej sprawie krzyk swego oburzenia, potępiły ją stanowczo, potężnie i surowo. Do tego chóru chcę i ja mój głos przyłączyć, nie dlatego, aby miał być silniejszym, ale aby ulżyć memu sercu.

Wiadomo już, z jakiego powodu Wilno obchodziło uroczyście dzień 6 i 7 września 1858 r. I o dziwne zrządzenie! Była to właśnie i rocznica szturmu i wzięcia Warszawy! [3] Siostra litewska musiała ubrać się w kwiaty, rozgorzeć światłem iluminacyjnem, uderzyć w hymny radości i błogosławieństwa w rocznicę tych strasznych dni, kiedy jej siostra koronna zawodziła płaczem i tarzała się we krwi. Czterech ludzi, noszących imię polskie, z których jednego nazywano zasłużonym, a dwóch innych naród otaczał miłością i dał im szerszą sławę — postanowiło uświetnić tę chwilę trwałym w narodzie pomnikiem. Wybrano więc najtrwalszy papier, niespożyty atrament, orle może pióra — i przystąpiły do dzieła cztery wytarte, spiżowe czoła — i napisano księgę.

Antoni Edward Odyniec [4], poeta natchniony i religijny, dał do tej księgi hymn p. t. *Przyjdź Królestwo Boże!* W nim stawia on prawie narówni dwie władze i potęgi: Boga na niebie, a cara na ziemi. Ale w tym hymnie drugiemu tylko śpiewa: »Cześć i chwałę i triumf bez końca, bo on dawca pokoju i prawdy obrońca i budownik królestwa Bożego«. Antoni Edward Odyniec, poeta i Polak, radby więc jemu rozesłać świat cały pod

---

[3] *rocznica szturmu i wzięcia Warszawy* — dn. 6 i 7 września 1831.

[4] *Antoni Edward Odyniec* (1804—1885), przyjaciel Mickiewicza, poeta, autor m. i. dramatu *Felicyta* (1849), który młodzież uniwersytecka w Dorpacie ostentacyjnie spaliła, potępiając go za głoszenie idei wstecznych.

nogi; Antoni Edward Odyniec, autor *Felicyty* i katolik, radby więc całemu światu dać szyzmę[5]; a wkońcu rozmiłowany w przeszłości narodowej Antoni Edward Odyniec, autor *Barbary Radziwiłłównej*, w niebo wznosi oczy promienne świętem natchnieniem i woła:

»A wy, duchy Jagiellonów,
Rozradujcie się w wieczności,
Oto dziedzic waszych tronów,
Waszych myśli i miłości«!

Ignacy Chodźko[6], autor *Obrazów* i *Podań litewskich*, tak ukochanych przez Litwę i Koronę, równie rozmiłowany pisarz w tradycjach narodowych, umiejący z nich stawiać posągi oblane życiem i światłem — dał do tej księgi rzecz prozą p. t. *Dzień 6 i 7 września roku 1858*. W niej chwilę pobytu cara w Wilnie uważa jako »kartę wyjętą z księgi przeznaczeń«... woła, z pokorą uchylając czoło: »Palec Boży tu jest!«... wzywa Litwinów, aby »gościnę tę wiekopomną w narodowe święto zamienili«; przed cudownym obrazem w Ostrej Bramie, z pod której, niespełna lat temu sto, ubogi wileński mieszczanin strzelił z działa do Moskali, używszy żaru z fajki zamiast lontu, i wypłoszył ich z miasta — Ignacy Chodźko każe całej Litwie padać na kolana i słać »gorące, dziękczynne modły za niewysłowione łaski cara, który, rozdawając przebaczenie za błędy przeszłe, daje rękojmię szczęścia Litwy w dostojnych swych namiestnikach«.

Trzeciemu z rzędu, Mikołajowi Malinowskiemu[7],

---

[5] *szyzma* — tak w brzmieniu niemieckiem, poprawnie mówi się schizma (wyr. grecki) = odszczepieństwo; wyrazem tym katolicy określają prawosławie.

[6] *Ignacy Chodźko* (1794—1861), głośny w swoim czasie autor obrazków i powieści z życia szlacheckiego na Litwie; za najlepszą jego powieść uchodziły *Pamiętniki kwestarza*.

[7] *Mikołaj Malinowski* (1799—1865), historyk. Napisał m. i. *A. Mickiewicz w Petersburgu w 1827 r.* Rzecz jego francuska na cześć cara znaczy po polsku: Litwa od wstąpienia na tron Naj. Pana cesarza Aleksandra II.

temu już język polski za ubogi do wypowiedzenia wzbierających się w łonie czarnych fal jego imperjo-patrjotycznych uczuć. Ten podał do księgi rzecz napisaną po francusku: *La Lithuanie depuis l'avénement au thrône de Sa Majesté l'Empereur Alexandre II.* Mikołaj Malinowski, historyk i uczony wydawca kronik Stryjkowskiego i Wapowskiego [8], zapatruje się na losy swego narodu z wysokości historji i objawia mu głębokie swoje pomysły. Według niego więc nigdy Litwa nie była szczęśliwszą, jak od wstąpienia na tron cesarza Aleksandra II, gdyż przed tą błogosławioną chwilą sama ona była winną, gdy »skutkiem na zawsze opłakanych wypadków miała nieszczęście stracić zaufanie monarchy i zmusić rząd do surowych środków represyjnych, które przywiodły Litwę do ostatniej nędzy«. Według Mikołaja Malinowskiego, już pod koniec panowania poprzedniego dawała się w Litwie przewidywać możność wyjścia z tego położenia wyjątkowego przez uległość i pośpiech w spełnianiu wszelkich rozkazów władzy podczas wojny. Wspaniałomyślność nowego monarchy i jego podróż do Krymu przyspieszyły tak gorąco pożądaną chwilę. Gdyż, jak tłumaczy Mikołaj Malinowski, najjaśniejszy pan, zwiedzając szpitale wojskowe, znalazł wielu synów prowincyj zachodnich, okrytych szlachetnemi ranami w obronie ziemi cesarstwa. Zacni naczelnicy, jak tłumaczy Mikołaj Malinowski, dali im świadectwo męstwa i poświęcenia się zupełnego. Cesarz postrzegł, tak tłumaczy Mikołaj Malinowski, że generacja nowa, przejęta miłością ku jego osobie, gotowa jest przelewać swą krew dla okazania, że jej rodowość polska jest jedną więcej z przyczyn, skłaniających ją do wierności poprzysiężonej sztandarowi i pełnienia obowiązków obywateli. Niezdolnych do dalszej służby, opowiada dalej Mikołaj Malinowski, cesarz szczodrze na-

---

[8] *Maciej Stryjkowski* i *Bernard Wapowski*, kronikarze polscy z wieku XVI-go.

grodziwszy, odesłał na łono rodzin wielbić ojcowską dobroć i wysoką sprawiedliwość monarchy, który nie zwraca żadnego względu na różnicę narodowości swoich poddanych. Ci emisarjusze[9] nowego rodzaju, tak sądzi Mikołaj Malinowski, podnieśli do najwyższego stopnia miłość całej ludności dla osoby cesarza.

Wkońcu czwarty z tych apostołów, Adam Kirkor[10], a jak go dziennik paryski nazwał: woźnica tej powózki trzech litewskich magów, przyłączył do tej księgi artykuł w języku cywilizowanego świata i przyszłego Królestwa Bożego: *Istoriko-statisticzeskieje oczerki groda Wilny*.

. . . .

. Co jest w tem wszystkiem najstraszniejszego, to same imiona winowajców. Odyniec, Chodźko, Malinowski, byli znani i cenieni w kraju. Teraz dopiero po ich spełnionej zbrodni zaczęto się bliżej im przypatrywać i teraz dopiero przypomniano sobie, że Mickiewicz, który żył kiedyś w zażyłości z Antonim Edwardem Odyńcem, nieraz powtarzał, iż się w jego piersiach nie mógł nigdy dostukać najmniejszego poczucia Polski; teraz dopiero wykryto, że młodzież polska, wiedziona wrodzonym instynktem, dawno już jego *Felicytę* spaliła; a nakoniec teraz dopiero krytyka zaczyna powątpiewać, czy Antoniego Edwarda Odyńca liczyć można w rzędzie poetów. Również teraz dopiero dowiedziano się o Ignacym Chodźce, że jest to szlachcic à la Rzewuski[11], któren uważał chama za stworzenie skazane na wieczne poddaństwo, niezdolne żyć bez pana — lubił nawet nęcić

---

[9] *emisarjusz* — wysłannik potajemny dla celów agitacyjnych.

[10] *Adam Kirkor* (1818—1886), używający pseudonimu Jan ze Śliwina, literat polski, między r. 1864—1868 wydawca pisma rosyjskiego *Nowoje Wremia*. W *Albumie wil.* pomieścił napisaną po rosyjsku rozprawę o Wilnie.

[11] *szlachcic à la Rzewuski* — w rodzaju powieściopisarza Henryka Rzewuskiego (1791—1866), wielbiciela złych tradycyj staroszlachetczyzny.

się [12] nad nim. Teraz dopiero rozgłoszono, że Ignacy Chodźko, zasiadłszy w Komitecie włościańskim, należał do najzaciętszych obrońców starego porządku i chciał z niego zachować jak najwięcej. Również teraz dopiero spostrzeżono, że Mikołaj Malinowski należał do najszczęśliwszych ludzi, którym jakiś przyjaźny rozgłos toruje drogi; że pierwej, nim złożył jakikolwiek dowód uczoności, znany już był za głęboko uczonego i stał się sławnym pisarzem więcej przez to, co miał napisać, niż przez to, co napisał; teraz dopiero zaczynają przebąkiwać o jego życiu prywatnem i oskarżać go o rzeczy przerażające. Nakoniec i o furmanie Adamie Kirkorze mówią i głoszą, że złe powożenie to najmniejsza z jego wad — bo to także człowiek bez czci i sumienia.

Teraz więc dopiero wykryto grzechy tych dawnych grzeszników. Bo u nas stróżliwość opinji publicznej nie sięga poza życie publiczne człowieka, a dom prawdziwego obywatela kraju powinien być szklannym, jak go chciał mieć Robespierre [13].

. . . .

Te nowe imiona Antoniego Edwarda Odyńca i Ignacego Chodźki łączą się do dawniejszych, należących do ludzi równie pobożnych: Michała Grabowskiego [14] i Henryka Rzewuskiego.

Płakać się chce, gdyby nie uśmiech tej wiary, co jak powiada autor *Pieśni o ziemi naszej:* i w ogniu się nie mieni. A więc z pogodą na czole powtórzmy słowa Antoniego Edwarda Odyńca: Starszy Bóg, niż Bambiza! [15] I dodajmy: Większy naród

---

[12] *nęcić się nad nim* — znęcać się nad nim.

[13] *Robespierre* — jeden z najgłośniejszych i najbezwzględniejszych działaczy francuskich w okresie Wielkiej Rewolucji.

[14] *Michał Grabowski* (1805—1863), powieściopisarz i krytyk literacki, znany z reakcyjnych poglądów.

[15] *Bambiza* (właśc. bombiza) — pogardliwe przezwisko »ministrów« (duchownych) protestanckich.

niż Antoni Edward Odyniec i Ignacy Chodźko.

Kiedyś staną na ziemi naszej dwie piramidy. Jedna biała ze złotym katalogiem imion tych z jej dzieci, co marli w tęsknocie i poświęceniu, jedząc długi czas po dantejsku [16] gorzki chleb dobrowolnego wygnania i deptając cudze schody; i tych, co zmarli w kopalniach Syberji lub zginęli w zamieci jej śniegów, i tych, co na własnej ziemi cierpieli krwawo i boleśnie, głośno czy milcząco. A druga piramida będzie czarna; i przywloką się do niej żołnierze ranni i ciekącą krwią własną wypiszą na niej imiona zdrajców na wieczną ich hańbę i potępienie.

O ty, matko święta, pełna przebaczenia i miłosierdzia, przeciwko której najwięcej grzeszono, boś zawsze najłatwiej przebaczała — tyś gotowa rozpłakać się nad tym pomnikiem niesławy swych dzieci i gotowaś własnemi łzami zmyć krwawe ich imiona. Uczynisz to zapewne i przebaczysz... ale my żyjący nie przebaczajmy!!

I cóż robić i cóż radzić teraz czterem tym potępieńcom? Oto niech te cztery ciała rozłożą się krzyżem przed Najświętszą Panną w Ostrej Bramie i niech zaklinają lud przechodni, aby deptał ich nogami. Błoto, pozostałe na nich z nóg tego ludu, wybieli może ich czarne dusze, przykryje śniegiem ich zbrodnie, a ta ich skrucha i pokuta, połączona z miłosierdziem bożem, może im da na ojczystej ziemi przynajmniej grób cichy.

[16] *po dantejsku* — jak wielki poeta włoski Dante (1265—1321), wygnany z ojczystej Florencji za przekonania polityczne.

*O JANUSZU I O PANU WINCENTYM POLU**

I

28. kwietnia 1860.

Uderzyłem na alarm. Podnieść naprzód chciałem trzy krzyki przeciwko trzem najstraszniejszym grzechom, dotąd lękliwie dotykanym, a oddawna już jak trzy bezmiłosierne miecze świdrującym serce narodu. Pierwszy mój krzyk był przeciw bezczelnym zdrajcom, co otuleni płaszczem łatwo u nas zdobywającej się powagi, każą narodowi wierzyć, że to krzyżacka suknia ukrytego Wallenroda, i prowadzą go drogą oczywistej przeciw niemu zdrady i najjawniejszego odstępstwa — ni to drogą zbawienia. Drugi mój krzyk powstał przeciw bezdusznej arystokracji, która krwawą pracą swych przodków dzierżąc imię, znaczenie i majątki, zapiera się całej swej przeszłości, szarga swoje imię i obchodzi się z odebranemi spadkiem dostatkami lekkomyślnie albo samolubnie, jak z zdobytym łupem w koszu tatarskim — a równocześnie skazuje na przerażającą poniewierkę kości własnych swoich przodków i dawców swego imienia. Trzeci mój krzyk, a najgłośniejszy, wstrzymany na chwilę nie z mojej winy, a który powinien był nastąpić zaraz po dwóch pierwszych jako trzecie uderzenie młota — wymierzyłem przeciw apostazji kapłańskiej

* Ujejski w samym tytule odróżnia Pola jako twórcę *Pieśni Janusza* od pana Wincentego Pola jako autora szkodliwych gawęd staroszlacheckich.

Omawiane w tekście W. Pola *Pieśni Janusza* ob. wyd. »Bibljoteki Narodowej« Nr. 33; *Pieśń o ziemi naszej* tamże Nr. 21.

mnóstwa naszych pisarzy, którzy swojem stanowiskiem stawali się jedynymi reprezentantami siły i ducha narodowego — a którego grzechu najważniejszym dla mnie przedstawicielem wydał mi się Wincenty Pol, ze względu na swoją, tak pięknie i cudownie cechującą go przeszłość, i z powodu tej ślepej ufności, jaką, w upadku już będąc, wzbudzał i dotąd jeszcze, chociaż w ciaśniejszych granicach, wzbudza.

Pan Wincenty Pol ma jednak wielką powagę w kraju; po Mickiewiczu żaden z pisarzy nie liczył tyle co on wielbicieli, nie cieszył się tak ogólną miłością. Wiele z pieśni Janusza drżało na ustach niepiśmiennych szeregowców wielkiej armji, rozpalały ich i prowadziły do boju, a miłość dla Wincentego Pola nie tylko że była szczodrą, ale tak dziecięco ślepą i ufającą, że mu w czasach jego apostazji[1] z największą łatwością nie tylko przebaczano, ale uniewinniano go — gdy tymczasem klęto, podejrzywano i szarpano olbrzymiego orła, Adama, którego potężne loty unosiły nieraz ponad donośność słabych ócz ludzkich.

. . . .

XVII

Tu także pora zastanowić się nad szkodliwemi wpływami, które zaczęły psuć ducha Januszowego. Nieszczęśliwa to była chwila dla śpiewaka i narodu, kiedy po raz pierwszy zasmakowało serce Janusza w oklaskach białych, aksamitnych rączek, w czarownym uśmiechu sentymentalno-patrjotycznych Polek, w nieszczerych uniesieniach »niezłych ludzi«, w miękkiej wygodzie wielbionego i ugaszczanego poety, którego sadzano na elastycznym fotelu, aby palić przed nim kadzidła i obsypywać go kwiatami. I tym sposobem stało się, że, wyjechawszy raz z domu Janusz, wrócił już jako pan Wincenty Pol. Nie w salonie miejsce dla wieszcza

[1] *apostazja* (wyr. grecki) — odstępstwo.

narodowego, ale na ulicy albo na pustyni. Atmosfera salonowa to atmosfera cieplarni, co wychowuje rośliny obce nam widokiem i swoim zapachem; milszy mi fiołek lub konwalja, kryjąca się w wilgotnym cieniu leszczyny, niż *Victoria regia*,[2] a od kaktusu wolę naszą swojską pokrzywę. Skutek więc był ten, że kiedy Janusz w pełnem swojem narodowem kwieciu przeniósł się w tropikowe gorąco salonu — zwiądł, zmarniał, opuścił głowę i zabrakło mu tchu w piersiach. »Wlazłszy między wrony, krakajże jak one« — mówi nasze dawne przysłowie, więc pan Wincenty Pol stał się gładkim, grzecznym, nie lubiącym się sprzeczać, i zaczął pisać powiastki jak *Karusia*, w której dialoguje po francusku całą nieraz stronnicę. I od tej chwili pan Wincenty Pol, jak powiada Janusz: »państwem się oparzył« i jak powiada pan Wincenty Pol: »wierzchem żywota plusnął wesoło«...

. . . .

XXII

...Listy moje mniej są krytyką, a więcej syntezą[3] myśli i uczuć narodowych; dotykam w nich mnóstwa rzeczy bardzo potrzebnych, chociaż napozór nie mających związku z ich główniejszą treścią. Ważną jest zapewne osobą pan Wincenty Pol, ale ważniejszą chwila, w której te listy piszę. Mnie nie tyle chodzi o zwycięstwo nad panem Wincentym Polem, ile o zwycięstwo ducha narodowego. I nie uważam nawet pana Wincentego Pola za wroga, ale za jenerała, należącego do naszej armji, który w boju przezemnie wydanym — paść może. Nie w jednej stanowczej bitwie pada nieraz

---

[2] *Victoria regia* — nazwa wspaniałego kwiatu południowego.

[3] *synteza* (wyr. grecki) — ujęcie w całość, pogląd na całość.

kilkadziesiąt tysięcy ludzi i niema długiego żalu po nich tam, gdzie ważą się losy narodów.

Mówi mi duch, który mię obecnie porywa i unosi, że znakomity ten człowiek nie padnie w tym boju. Okryty ranami wyleczy on się z nich wkrótce i stanie, czem był: J a n u s z e m!...

. . . . , ...

XXV

Po *Zgodzie senatorskiej* wydrukował pan Wincenty Pol trzecie opowiadanie Winnickiego: *Sejmik odprawiony 1766 r. w Wiszni*[4].

Na wstępie apoteozuje[5] pan Wincenty Pol ogólnikami życie publiczne szlachty w drugiej połowie zeszłego stulecia. Nieszczęśliwą wybrał chwilę do podniesienia tej cnoty, która i tak samą treścią poematu i przez znany nam dualizm autora łamie się za każdym krokiem i neguje sama siebie. I tu więc wstęp zapowiada wcale co innego, niż co znajdziemy we środku; fronton kościelny, przyczepiony do budy jarmarcznej, to nie nowina w poematach pana Wincentego Pola.

A inaczej znów szlachta za barki się wodzi,
Kiedy sprawa w narodzie o publikę[6] chodzi.

Bo publika jak wolność, takie wielkie słowo!
W niej umiano, jak w arce, wszelką świętość złożyć.
. . . .
Szlachcic gdy się w publice skąpał — bywał czysty!
I katolik prawdziwy i w sercu ognisty.
. . . .
Stąd różne religijne bywały praktyki,
I przez kościół, sakrament, droga do publiki.
. . . .

[4] *Senatorska zgoda* — i *Sejmik odprawiony 1766 r. w Wiszni* — tytuły gawęd W. Pola.

[5] *apoteozuje* (wyr. grecki) — ubóstwia, chwali przesadnie.

[6] *publika* — sprawa publiczna.

A kiedyś go już zaklął: A B ó g? — A S a k r a m e n t?
A co powie h i s t o r j a? — toś go miał już w saku!
I żeby jaka ryba, żeby jaki zamęt,
Upokorzył się szlachcic i poszedł na raku![7]

Zdawałoby się, że to wszystko prawda, a tymczasem w kilka lat później nieszczęśliwi Rejtan i Korsak[8] położyli się na ziemi krzyżem w izbie sejmowej i napróżno reprezentantów tej samej szlachty zaklinali na Boga, na Sakrament, na całe dzieje narodu o litość i miłosierdzie nad własną matką!

I znowu na drugiej kartce po tak pięknem wyłożeniu pojęcia ówczesnej szlachty w sprawach publicznych zapytuje się pan Wincenty Pol:

Któż górą na sejmiku?
Ani ten co z rodu,
Ani ten co z zasługi znany u narodu,
Ani głowacz, ni silacz, ni bogacz, mospanie!
A l e t e n, c o n a j r a n i e j u m i a ł d a ć ś n i a d a n i e

Bo to głosy wychodzą przez gardło i zęby,
I grzeczne za nadobne — więc daj co do gęby!
Kochasz? — Kocham! — To daj jeść! — i buzi, i basta!

Rozmiłowanemu w tej obrzydliwej trywjalności[9] panu Wincentemu Polowi za mało jeszcze tego; więc pyta dalej:

I co robi przyjaciół?
Mało potraw u stołu — a wielkie półmiski,
I racja bardzo prosta

tłumaczy pan Wincenty Pol, bo

...Gdzie półmiski wielkie, tam i przyjaźń wielka
Ergo![10] . . . .
Stąd też partji sędziego nikt zdradą nie zmącił,
Bo w kupie trzymał ludzi i r a n o p o s i l i ł;

---

[7] *poszedł na raku* — wycofał się (jak rak).
[8] Tadeusz *Rejtan* i Samuel *Korsak* — patrjotyczni posłowie z Litwy, którzy nie chcieli dopuścić do podpisania rozbiorów kraju.
[9] *trywjalność* — pospolitość.
[10] *ergo* (wyr. łac.) — więc, zatem.

I pokrzepił na duchu, pod miarę wychylił;
A gdy szlachta po mieście przyciągała pasa,
A pas ciągle folgował, nie było z nią rady,
Bo czekaj do wieczora na pańskie obiady,
Kiedy człeku aż pachnie wódka i kiełbasa;
Więc nieraz się tak działo, że partji odstąpił;
I wziął go bez obrotu, kto rano nie skąpił.

Wszystko to wydaje się bardzo naturalnem panu Wincentemu Polowi, i znowu po swojemu tłumaczy:

I racja bardzo prosta! — modlitewka krótka,
Et in quo nati sumus[11] — więc puzdro i wódka,
Z wereszczakiem[12] kiełbasa, a z szafranem flaki,
Więc barszcz, dalej kapusta,
A pieczenia szósta,
Głowizna i nogi,
Dwunaste pierogi —
A w dzień postny braciszku naprzód idzie rak...

Uwalniam czytelnika od dalszego ciągu tego dytyrambu[13] z obawy, aby się nie rozchorował; pokazuje się tylko, że »mało potraw u stołu«, jak powiedział wyżej pan Wincenty Pol, nie daje wcale jeszcze rękojmi do uzyskania sobie przyjaciół. Biedny Janusz, więziony przez pana Wincentego Pola, co on powiedział, słuchając takich rymów?! Poczem następuje rzecz o jenerale ziem podolskich i o zasługach jego rodu. Czartoryskim, mówi pan Wincenty Pol:

. . . . nie szło o to,
By się wzbijać w zaszczyty, lub gromadzić złoto,
Aby wszystko owładnąć, wojować i sądzić,
Lecz by Rzeczpospolitę inaczej urządzić.
. . . .

Niema co mówić, ślicznie ją urządzili, sprowadzając pierwsi Moskwę do Polski — i tym dopiero czy-

---

[11] *et in quo nati sumus* (po łacinie) — i w czem urodziliśmy się, do czego nawykliśmy od młodu.
[12] *wereszczak* (l. wereszczaka) — słonina smażona z cebulą.
[13] *dytyramb* (wyr. grecki) — poemat pochwalny.

nem rozgłosili swoje imię, tak głuche przedtem w dziejach narodowych.

Nieszczęśliwym był pan Wincenty Pol, ile razy udawał profesora; tą razą równie nieszczęśliwie przebiera się za głębokiego statystę [14]. Mówi on o dworze Czartoryskich:

. . . . Więc choć pan cię raczy,
Pytał człowiek sam siebie: co na dworze znaczy,
Gdzie tylko cenią rozum, zasługę i miarę,
I więcej to, co dobre, niżli to, co stare?
Człowiek do rady skory, lecz pan żąda służby,
Sekret duszą w czynności — a tu brat nasz plecie;
Kto obliczył — ten tylko pewien skutku w świecie,
A bractwo puszcza przyszłość na wróżki i wróżby:
I choć przyzna, że mądrość człeku nie macocha,
Choć przyzna i pochwali — rozumu nie kocha!

I następuje równie ciemna konkluzja [15] tej gmatwaniny:

Więc ciężki mieli żywot mężowie tej drogi;
I chociaż postawili niejedno na nogi,
Co ich czasy przetrwało i dzisiaj się krzewi,
To o ich wiernej służbie bractwo i dziś nie wie;
Cóż dopiero za życia? Szkoda mówić, szkoda!
Ale wróćmy do rzeczy.

»Szkoda mówić, szkoda!« a tem bardziej przepisywać rzeczy, których i sam autor pewnie nie rozumie. »Ale wróćmy do rzeczy«, powiada autor; zobaczmyż dalej, czy będzie on mówić i d o r z e c z y. Czartoryskich więc, nad których »nie było większych statystów«,

. . . . nie miarą dworską
Mierzyć wypadało i nie senatorską:
Ale chyba już tylko miarą m o n a r c h i c z n ą.

A więc już teraz wiemy, że Czartoryskim chodziło o koronę, ale jakże znowu pogodzić to z powiedzeniem o nich o jedną kartę przedtem:

---

[14] *statysta* — polityk, zajmujący się sprawami państwa.
[15] *konkluzja* (wyr. łac.) — wniosek.

. . . . bo nie szło im o to,
By się wbijać w zaszczyty lub gromadzić złoto,
Aby wszystko owładnąć, wojować, i sądzić.

Z powodu księcia jenerała mówi pan Wincenty Pol:

Książę jenerał w niewielkim mirze u szlachty zostawał,
Bo drwić lubił ze szlachty, a licho jeść dawał,
A to szlachcic, mosanie, kiedy zbroił czasem,
Przyjął nawet batogi, byle na kobiercu,
I znowu go pan ujął koniem albo pasem.
. . . .
Więc się gniewem paliły serca i czupryny!
Ale widząc nareszcie, że pan pierwszy kłania,
Ogłupiał jaki taki, i już nie miał zdania.

Nie, nie! tak źle nie było, tak być nie mogło; takiej podłości nie miała nigdy szlachta polska, nawet w najstraszniejszych chwilach swego zepsucia. Nie plam, nie hańb, nie obrzydzaj nam własnego rodu, panie Wincenty Polu!

Tu miejsce zadziwić się: skąd ten czar pada na naszą szlachtę, co ślepa i głucha uwielbiała i powtarzała z najwyższym zapałem wszystko, cokolwiek kiedy pan Wincenty Pol napisał? Ci, co nazywają demagogiem[16] każdego, co lud kocha, umieją niejedni całego *Kilińskiego* na pamięć i deklamują z przyjemnością zawarty w nim następujący ustęp:

Lecz tych zdrajców
Bierz, hetmana i prymasów —
Więc biskupy — więc hetmany,
Więc nieszczere inne pany,
Jak Bóg kazał, podyndali,
I nogami świat żegnali.

Ci, co jako waleczni żołnierze przelewali swą krew w roku 1831, deklamują równie z pamięci całego *Wach-*

---

[16] *demagog* (wyr. grecki) — przewódca ludu; dzisiaj przeważnie w ujemnem znaczeniu.

mistrza Dorosza, ten straszny, po większej części najniesprawiedliwszy sarkazm na całą armję polską, a którego *Dorosza* pozwolił pan Wincenty Pol przedrukować temu lat kilka w P e t e r s b u r g u! Jaki to balsam musiał być dla cara.

Ci, co uważają pana Wincentego Pola za ulubionego swego poetę, podnoszącego tradycje i cnoty szlacheckie, czytali i czytają obrzydliwe, zacytowane przezemnie ustępy o szlachcie z *Sejmiku* i czytają to z zadowoleniem, z uśmiechem na ustach!

Niech mi to kto wytłumaczy — ja nie potrafię.

Miałby mi za złe oburzony czytelnik, gdybym chciał zejść do potrzebnego spokoju krytyka i dalej prowadził zaczęty rozbiór *Sejmiku*. Jam nie chłodny cyrulik, krający spokojnie trupa, ale podobien jestem do dziecka, co topi lak na zaumarłej piersi swojej matki, aby ją do życia przywołać — a czyni tę srogą próbę z płaczem.

Pamiętniki Winnickiego należą do najgorszych książek i pod względem ich artystycznego układu i pod względem treści. Osią, około której się obraca treść *Przygód młodości*, jest kańczuk [17]; osią około której się obraca treść *Zgody senatorskiej*, są litery *ch* zamiast *k* [18]; osią, około której się obraca treść *Sejmiku*, są ukradzione szarawary! [19] Zaiste piękne ziarna pod łupiny artystyczne.

Ale mniejsza o to; nam nie o a r t y z m chodzi. My przedewszystkiem przyzwyczailiśmy się szukać w poezji d u c h a, co nas tak długo umacniał i podnosił. My wiemy, że pieśń legjonów o Dąbrowskim nie ma

---

[17] *kańczug* — batog.

[18] *litery ch zamiast k* — Balowie nazywali Mniszków Mniszkami, jak się oni rzeczywiście nazywali; reszta szlachty zwała ich Mniszchami, aby im schlebiać i upodobnić ich nazwisko do magnackiego Mniszchów. Stąd spór między obu rodami.

[19] *szarawary* — spodnie.

wielkiej wartości pod względem formy, a była i jest naszą świętością; w nieudolnej formie cóż nam dał pan Wincenty Pol w *Pamiętnikach Winnickiego?* Niech czytelnik osądzi.

Co jest dla mnie najbardziej niezrozumiałego, to prawdziwa czy fałszywa nieudolność krytyków, którzy dotąd żadnego utworu pana Wincentego Pola nie rozebrali, jak się należy, a nigdy w swoim poglądzie nie chcieli wznieść się na stanowisko moralności narodowej. Chwalono lub ganiono wiersz, oślepiano się brzmiącemi frazesami o żadnej, a częściej o złej treści. Żaden z nich nie odezwał się: Ten pachniący kwiat — zabija; w tym owocu z nad Martwego morza jest w środku siarka i popiół. Chwalili wszyscy, księgarze dopytywali się o nowe poemata, dawali za nie sumy neapolitańskie — a pan Wincenty Pol pisał, przedawał swoje pisma i truł naród.

. . . .

XXXIII

. . . .

W jednym miesiącu przeżyłem cały żywot Wincentego Pola. Magnetycznie brałem w pierś moją wszystkie jego natchnienia i boleści. On może sam siebie tak nie zna, jak ja go znam — bom z miłością przystąpił do osądzenia jednego z mistrzów moich. Z głębi mego sumienia powtarzam raz jeszcze: z miłością sądziłem! Częsta moja gorycz, ironja i sarkazm niemiłosierny nie idą mi z serca, ale z uznania potrzeby; słodycz i grzeczność nasza gubią nas; sypię więc ognisty żar pod zmartwiałe nogi cudze, ale sam moją bosą, czującą nogą stąpam po tym żarze i boli, on mię żywiej, niż tamtych.

W drodze towarzyszyły mi blaski i zapachy ducha Januszowego i radowała się dusza moja; za zbłąkanym szedłem przez ciernie i skały, włóczyłem się za nim po przepaściach i moczarach — smutny.

Jak powiedziałem, nie jestem sędzią, ale prokuratorem narodu. Tego tytułu nikt mi nie dał i nikt mi nie odbierze. Ja oskarżam, naród niech sądzi. Przed jego powagą schylam moje czoło, więcej przed nikim tu na tej ziemi.

Stojąc na mojej trybunie, streszczam się teraz i kończę tak:

1) Oskarżam Wincentego Pola naprzód o to, że w misji swojej nie wytrwał; że przeszedłszy, co mu pozwolonem było, od biednych i zapomnianych do bogatych i górujących, aby w tych drugich zaszczepiać miłość dla pierwszych, prostować ich drogi, umacniać w wierze narodowej, karcić, jeśli potrzeba — Wincenty Pol przejął się przeciwnie ich narowami, schlebiał im nawet, ugrzązł w rzuconych mu kwiatach, »przestał w sercu być żałobnym, przestał mówić zdrowiem« *(Oskarżony)*; zapomniał o misji swojej, a pamiętał o sobie, przestał kochać naród, a przedewszystkiem pokochał siebie, »państwem się oparzył« *(Oskarżony)*, zapragnął wygody i dostatku; zaprzestał Bogu dziękować

. . . . . . za to, co z nieba
Bóg jedno daje, co świętsze od chleba *(Oskarżony)*

i zapomniał o tem, że

U nas mury się nie świecą!
A o kącik nie tak trudno *(Oskarżony)*.

2) Oskarżam Wincentego Pola, że po tem odstępstwie, będąc srogo ukaranym [20] przez Boga, bo ręką tego ludu, który on kochał i wyniósł na widownię narodową, nie uznał w tem kary Boga, nie ukorzył się przed nią, nie oczyścił się własną krwią wylaną, nie uznał zbrodniczej ręki ludu jako narzędzia dla spełnienia kary na sobie, nie szukał tam winnych, gdzie należało, ale je-

---

[20] *srogo ukarany przez Boga* — zbity przez chłopów w czasie rabacji z r. 1846.

dnostronnie potępił własnych — i nie przebaczył ludowi! On, co powiedział:

To i we łzach się rozpłynie,
I przebaczy, lub pominie
Krzywdę wielką, jak rzecz małą.

3) Oskarżam Wincentego Pola, że w ogniu 1846 roku, straciwszy wiarę, on, co powiedział:

»Oj zła to wiara, co się w ogniu mieni!«...

nie stracił przeto chęci przewodniczenia narodowi, a czując, że potrzebnej mu powagi z siebie samego już wydobyć nie może, nie szukał jej i nie pragnął zdobyć ją u własnego narodu, ale starał się o nią u nieprzyjaciół naszej sprawy; włócząc się z nimi, nadskakując im nieraz, profanował godność swoją kapłańską dla zdobycia sobie stanowisk albo obcych, albo nieodpowiednich, albo za leniwych dla myśli narodowej.

4) Oskarżam Wincentego Pola, że przestawszy kochać i potępiwszy lud, bez miłości zaczął służyć »znarowionej« części naszej szlachty, on, co powiedział:

»I służyć nie lubię — nie dobrze jest służyć!«...

apoteozował najgorsze przywary szlacheckie, za które od całego wieku Bóg nas karze, apoteozował egoizm i brak serca dla rodziny w *Przygodzie Winnickiego*, pieczeniarstwo i frymarkę dobrem publicznem w *Sejmiku;* z goryczą odzywał się kilkakrotnie w *Drobnych poezjach* o zniesionej pańszczyźnie, i nową przepaścią chciał oddzielić szlachtę od ludu; umacniał przeto wszelkie złe w misyjnej szlachcie naszej, lał oliwę na rany jej sumienia, odwodził ją od negacji, która jest naszą cnotą, obowiązkiem, patrjotyzmem. Służkował wielkim panom, albo ludziom wielkiego imienia: apoteozował braci Czartoryskich, którzy trzema czynami rozgłosili dopiero swe imię w dziejach naszego narodu: pierwszem obszerniejszem zaprowadzeniem stroju francu-

skiego (Kitowicz), pierwszem sprowadzeniem Moskali w łono Rzeczypospolitej, jako jej protektorów, i osadzeniem na tronie Stanisława Augusta, jako jej pogrzebacza. Apoteozował nawet małego Woltera[21], biskupa Krasickiego; zaparł się własnego sądu o »wołyńskich panach«, lud tyranizujących, a co więcej pozwolił im nahajować nawet szlachcica, byle go potem wynagrodzić »pasem albo koniem«; stawiając więc z takiemi przywilejami i wynosząc nad poziom szlachecki magnatów, tworzył nową przepaść, dzielącą ich od szlachty. Zaparł się nawet swego własnego sądu[22] o »podolskich półpankach«, tych synach ekonomskich, bogacących jedynie kraj cukrowniami i pałacykami, a o których imionach sam Wincenty Pol powiedział w innem miejscu:

»Dawne, bo bez wywodu — a świecą, bo ciemno!«

I tem samem ukorzył swego ducha przed złotem, byle jak nabytem, byle jak trwonionem.

5) O s k a r ż a m Wincentego Pola, że w upadku będąc, niezadowolniony z samego siebie, bo grzeszny, odnosił wewnętrzny swój niepokój najniesprawiedliwiej do przyczyn zewnętrznych. Skarżył się gorzko na świat i na ludzi, obwiniał wszystko, tylko nie siebie, on, co powiedział:

»I już lepiej jest obwinić
W sercu siebie, niźli bliźnie«.

Wyrzucał kochającemu i szczodremu dla siebie narodowi niewdzięczność i skarżył się z osobistych swoich niesmaków, jakby jeden z nas bajroniczny w ośmnastu leciech poeta; on, co jako Janusz młody, namiętny, rozkochany, umiał poświęcić nawet głos jednego z najpiękniejszych ludzkich uczuć: »miłość dla

---

21 *Wolter* — sławny pisarz francuski z XVIII wieku; *małym Wolterem* nazwano tu Ignacego Krasickiego.

22 *zaparł się nawet swego własnego sądu* — gdyż w następnych wydaniach *Pieśni o ziemi naszej* opuścił ustęp o podolskich półpankach.

ócz anielskich« dla głosu wyrywającego mu się żywiej z piersi, dla głosu: o ojczyźnie. Bo sam powiedział:

»Moja skarga was nie znudzi;
Ja pieśń z ludu mam dla ludzi,
Żale toną w głąb.
Mego serca pieśni własnéj
Słucha tylko miesiąc jasny
I stuletni dąb«.

I w innem miejscu:

I ziemskie gorycze
Sam połknie w milczeniu;
A jasne oblicze
Wyświeci w natchnieniu.

6) Oskarżam Wincentego Pola, że zwątpienie swoje indywidualne chciał przelać w cały naród; sam wątpiący, obwiniał wszystkich, którzy żyli wiarą i nadzieją; płynącym z prądem czasu stawiał tamy; bezwzględnie potępił demokratyzm, który jest treścią nauki Chrystusowej; naigrawał się ze wszystkich pracowników około tej idei, każdemu bez wyjątku przypisując złą wiarę; nie pozwalał na żadne burzenie, sam nic nie budując, on, co powiedział:

»Trzeba będzie
I niejedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować«...

Wierzył w zbliżające się czasy Antychrysta i kazał nam w bezczynności oczekiwać śmierci; bezczynność taką uważał za miłą Bogu:

I rzekł w miłości i w ducha pokorze:
»Wracaj na puszczę, boś ty miły Bogu!«

sam mówiąc o sobie:

»Nie stało pracy, fortuny i zdania,
Wyszły mi cnoty i prawdy bez czasu,
I nic nie miałem już ludziom do dania,
Tom się i zabrał nareszcie do lasu«.

7) Oskarżam Wincentego Pola, że »nie zabrał się do lasu«, sam czując, że »nie ma już nic ludziom do dania«, i powiedziawszy raz:

I biednym w sercu, a i w duchu tępy:

nie milczał, ale pisał, pisał byle co, byle jak, dla autorskiego zysku, nic więcej; duch Janusza odzywał się często do niego: milcz!... duch zły perswadował mu: płacą! Bez wiary wmawiał w naród, że daje prawdę; bez natchnienia wmawiał w naród, że daje piękność. Frymarczył poezją jak towarem, sprzedawał ducha! popchnął swoim przykładem wielu z młodszych utalentowanych poetów na drogę takiej samej frymarki. Z poezji zrobił nierządnicę, ofiarującą się w wypłowiałej szacie byle za jaką nagrodą; i dał dziewiczej poezji, która stać powinna między ludźmi jak słup z czystego ognia i natchnionej wiedzy, dał jej, jak Anglicy mówią: *horizontal condition*[23], a przecież sam powiedział:

I świstkami płacić każe:
Względy dzienne, chleb powszedni,
I gdzie zawsze to noc zmaże,
Co nakreślił dzień poprzedni!

8) Oskarżam Wincentego Pola, że pchał budzący się naród w ramiona Moskwy; w zlaniu się z nią widział nasze zbawienie, z męczennicy chciał zrobić wieczną niewolnicę; ideę zaborczo-moskiewską postawił wyżej od idei Polski: cierpienia i poświęcenia. Żałobną, polską wdowę chciał powtórnie wydać zamąż za dzikiego Mongoła; jej sieroty oddawał w ręce takiego ojczyma!... On, co powiedział:

. . . . Wdowa!
Ale wdowę ucisnąć to więcej jak zbrodnia,
I już za życia w sercu piekielna pochodnia!

---

[23] *horizontal condition* (wyr. ang.) — poziomość, niskość.

9) Nakoniec oskarżam Wincentego Pola, że targnął się na naszą świętość narodową, na *Pieśń o ziemi naszej*[24], do której, jak już raz powiedziałem, nie ma już więcej prawa; nie należy już ona do niego, bo stała się własnością narodu. Janusz nam tę pieśń wyśpiewał, mówię raz jeszcze: Pan Wincenty Pol nie ma do niej prawa!

Wyłożywszy te grzechy Wincentego Pola, jestem tego przekonania, iż one przyczyniły się najbardziej do zdemoralizowania się naszego kraju od lat kilkunastu.

Oskarżyłem! Mam jednak obowiązek przytoczyć i to wszystko, co może umniejszyć winę oskarżonego.

1) Umniejsza winę Wincentego Pola, iż nie wytrwał w kapłańskiej swojej misji — to, że powiedzianem jest: »Duch wasz silny, ale ciało wasze słabe«. Bo pokusy wielkiego świata niełatwo dały się odepchnąć miękkiemu sercu Wincentego Pola, ognistej jego fantazji; bo go otoczono wonią kwiatów, blaskiem diamentów, uśmiechem czarownych kobiet, pieszczotą ich głosu; a woń taka odurza, a blask taki olśniewa, a uśmiech taki podbija, a głos taki przytępia słuch i czyni go drażliwym dla szorstkiego głosu prawdy.

2) Umniejsza winę Wincentego Pola, iż nie przebaczył ludowi — to, że kochał go, jak nikt w kraju; bo on pierwszy wyprowadził go z zapomnianej chaty przed oczy narodu i powiedział: Patrzcie, jaki czysty i piękny — kształćcie się według niego!... A część tego ludu zhańbiła się potem zbrodniczym czynem i zalała krwią te same kapłańskie usta, które głosiły cnoty tego ludu. On kochał ten lud nie ślepą miłością matki, ale trzeźwą miłością ojca, więc czem silniejszą była jego

[24] Oskarżenie odnosi się do tego, że w cenzuralnem wydaniu *Pieśni o ziemi naszej*, noszącem tytuł *Pieśń o ziemi* (Warszawa 1859), Pol opuścił pewne ustępy pierwotnego tekstu i zgodził się na cenzuralne zmiany.

miłość dla dobrego tego dziecka, tem głębszy żal dla grzeszącego.

3) Umniejsza winę Wincentego Pola, iż czepiał się ludzi wstrętnych i obcych narodowi i schlebiał im często — to, że sam niezagojone nosząc rany, szpitalnej zapragnął ciszy, a czując się zdatniejszym od innych, chciał na drodze urzędowej obsługiwać pokaleczonych braci. Sądząc według własnej, strasznie piekącej rany, chciał goić ranę narodową balsamem ukojenia, ciągnącą się oliwą długiej, a nieskutkującej rady, eterem, zanurzającym cierpiącego w bezwładność, a zapomniał o tem, że lepsi lekarze leczą niebezpieczne rany nożem i kauteryzacją[25]. A że w staraniu się o ten urząd szpitalny nie zawsze był oględnym i często sądzić było można, że powoduje nim »próżność z chęci przewodniczenia« — wybaczcie, bo któż na śliskiej drodze nie upadnie czasem... i któż z nas powiedzieć może: »Nie mam ż a d n e j próżności w sobie!«

4) Umniejsza winę Wincentego Pola, iż schlebiał panom i szlachcie i apoteozował wszystkie nawet przywary naszej przeszłości narodowej — to, że obleśni są niektórzy panowie, układni wobec plebejusza, żartujący dopiero z niego za jego plecyma; karki takich giętkie, czoła wytarte, znajomość świata wielka; umieją uniżyć i ukorzyć się — gdzie trzeba, podleźć — gdzie trzeba, ozłocić największe swoje zbrodnie — gdzie trzeba. A szlachta nasza szczera, otwarta, serdeczna, zamąci głowę niejednemu winem i pocałunkami. Cała wielkość ojczyzny spoczywa w jej łonie; nosi ona w sobie wszystkie jej cnoty i przywary bez samowiedzy o tem; sięga do swej piersi i cokolwiek z niej wydobędzie, złoto — czy błoto, podnosi jako rzecz narodową, bo ślepo kocha swoją ojczyznę i pamięć o niej. A Wincenty Pol jest przedewszystkiem szlachcicem, nie tylko każdym rysem swej pięknej twarzy, ale każdą kroplą krwi swo-

---

[25] *kauteryzacja* (wyr. grecki) — wypalenie.

jej, każdem uderzeniem swego złotego, poczciwego serca. Więc i jego ciągle objawiające się niekonsekwencje, jako poety, przywarą są jedynie szlachecką — nic więcej.

5) Umniejsza winę Wincentego Pola, iż śpiewał o sobie i skarżył się nad sobą — to, że on przedewszystkiem jest poetą lirycznym, a każdy taki poeta to wyśpiewuje, co mu leży na wierzchu serca. Wincenty Pol, dopokąd był Januszem, miał na wierzchu serca: ojczyznę, a pod nią dopiero miłość dla siebie. Wincenty Pol, straciwszy wiarę w ojczyznę, zepchnąwszy ją z najwyższego szczebla swoich uczuć — zaczął śpiewać o sobie.

6) Umniejsza tem samem winę Wincentego Pola, iż dawał innym zwątpienie — to, że sam wątpiąc, nie mógł dawać wiary. Śpiewał zwątpienie, bo jak każdy prawdziwy poeta był s z c z e r y m; n i e p r z e s t a ł śpiewać, bo pieśń dla poety staje się nałogiem, jak dla innych wino.

7) Umniejsza winę Wincentego Pola, iż frymarczył bożym swoim darem, bo w dzisiejszym świecie pokusy złota silniejszemi są nawet od pokus kadzideł. Wincenty Pol był zawsze ubogim, a lubiał, jak każdy poeta, otaczać się pięknością i wygodą, a przytem, jak każdy poeta, nie zawsze umiał być rachunkowym. Wincenty Pol miał liczną rodzinę, którą kochał, liczniejszych przyjaciół, którym często dopomagał, zapominając nieraz o własnych potrzebach. Serce u niego bije zawsze głośno, gorąco, litośnie; ręka idzie za sercem i wyrzuca z kieszeni ostatni nieraz swój grosz wdowi. A tymczasem większa część naszych księgarzy podobną jest do onych obleśnych panów; umieją oni wyprosić, wyłudzić, namówić na co potrzeba. Nie każdemu poecie danem jest otoczyć się katońskim cierniem przed panami i księgarzami.

8) Umniejsza winę Wincentego Pola, iż oddawał nas w ręce Moskali — to, że nad zwichniętym jego charakterem góruje zawsze u niego olbrzymia, łatwo zapalająca się fantazja wielkiego poety, która ozłaca

wszystko, czegokolwiek się dotknie. W patrjotyzm Wincentego Pola, w jego polskość, nigdy nie wątpiłem, i nikomu wątpić nie wolno.

9) Umniejsza winę Wincentego Pola, iż pozwolił na wydrukowanie *Pieśni o ziemi* — to, że sam nie czuł doniosłości tego grzechu. Bo powiedziałem już kilka razy, że skrupulatność sumienia stosuje się do wysokości ducha — a duch Wincentego Pola jest w upadku.

Umniejsza winę Wincentego Pola jeszcze to, że wielu złych, głupich albo nieudolnych ludzi, czyto między literatami, czy między szlachtą, starają się o to usilnie, aby go utrzymać na drodze błędu. Podli!... sami nie mający siły ani ochoty podnieść się z grzechów, zdaje im się, że umniejszą ich wagę, jeśli będą mogli powiedzieć: »Wszak i Wincenty Pol tak robi, wszak i Wincenty Pol tak mówi«. Podpierają się i zasłaniają tym znakomitym człowiekiem, któremu grzechy nie wydobyły się z trzeźwej, logicznej konsekwencji próżności i samolubstwa, jak u wielu jego faryzeuszowskich wielbicieli. Plotkarze, znoszą oni Wincentemu Polowi różne wiadomości, które posłużyć mogą do ich własnych celów, jeśli przejdą przez gorejącą i złocącą wszystko fantazję wielkiego poety. Schlebiają mu więc, uspakajają, łagodzą budzące się w nim wyrzuty sumienia, bo im się zdaje, że zniżając ducha Wincentego Pola, ich własny wyda się przeto większym. Karły! obalają olbrzyma na ziemię i cieszą się, że mu dorośli! Pierś leżącego tego olbrzyma wyżej się jednak wznosi nie tylko nad miejsce, gdzie serce być powinno u was stojących, ale nawet wyżej głów waszych!

Umniejsza winę Wincentego Pola jeszcze to, że dotychczasowa nasza krytyka, z małemi wyjątkami, była jedynie dziennikarskim fabrykatem ludzi nieszczerych albo nieudolnych. Dzienniki nasze po większej części nie kierowały opinją, ale schlebiały jej dla zyskania sobie większej ilości prenumeratorów. Z tego względu nikt prawie nie odważał się stanąć przeciw

płynącej wodzie, wszyscy płynęli z falą i za falą, obojętnie patrząc na głowy tonących, obojętni na bliską metę, za którą woda, spadając kataraktą[26], rozbija się o skały. Sami, trzymani na powierzchni wody pęcherzami swojej literackiej nadętości, zagrzewali jeszcze innych: »Garnijcie się około nas, mili prenumeratorowie, płyńmy razem a wesoło! ale prenumerujcie, prenumerujcie!« A zcicha szeptali sobie: »Na łódkę Charona może im grosza wystarczy jeszcze! My nie utoniemy, bo nas pęcherze trzymają, i ze spadającą wodą nie rozbijem się o skały, bo wiemy o miejscu tego ludospadu i zatrzymamy się w porę«.

Wincenty Pol nie usłyszał dotąd od nikogo ani jednego słowa przestrogi; chwalono mu wszystko, zachęcano do coraz płodniejszego tworzenia: tamci nikczemnicy dla własnych swoich widoków, szczersi przyjaciele przez serwilizm[27], ten straszny obecny nasz grzech narodowy.

Czy był naprzykład sens, czy była w tem sumienność redaktora *Czytelni dla młodzieży*, wypraszać od przygniecionego na chwilę Wincentego Pola głupi pochwalny wierszyk jakiejś »upitej kobieciny« i drukować go, jakby dla rehabilitacji Wincentego Pola?... I Wincenty Pol ugiął się przed prośbą i mądrą perswazją niedowarzonego studenta!

Nakoniec umniejsza winę Wincentego Pola jeszcze to, że należąc do rzędu wielkich poetów, a celując między nimi gorejącą miłością, stał się przeto niecierpliwym i łatwiej od innych podpadał zwątpieniu. A czując się zwątpiałym, czuje się nieszczęśliwym; pragnie i wzdycha za wiarą; chciałby się podnieść, ale nie ufa siłom swoim. Przed ludźmi on niby spokojny, pewny siebie i hardy, ale niejedna cisza nocna słyszy jęk jego

---

[26] *katarakta* — wodospad.
[27] *serwilizm* — służalczość.

duszy, gwiazdy przeglądają się we łzach jego oczu. Wart więc przebaczenia — bo cierpi!

Prześliczna jest jego spowiedź: *Makowe ziarnko;* spowiedź ta smutnego, grzesznego anioła, brzmi tak:

»Szeroko sięgał mój umysł zamłodu; wiele miłości i wiele pogardy płynęło mi przez duszę, a trudno było o miarę; więc miłość stała się dla mnie chłostą, a moje cnoty były mi karą. O, praca ducha — to wielka tortura! Często ogarniało mnie zwątpienie i chwiały się nogi w podróży; więc ustawałem dla odpocznienia. A zmęczony będąc i złamany, skarżyłem się niebu: Za co mi taki żywot padł na ziemi?! Nie lepiejbyż mi było z mojem sercem cichem i skromnem żyć nieznany a szczęśliwy? I w takiem zadumaniu zbiegała mi noc bezsenna. Ale nad ranem pierwszy promień jutrzenki był mi jak ręka ojca, budzącego swoje kochane dziecko; ze snu smutnej zadumy wstawałem rzeźwy i silny; obmywszy się rosą, byłem jakby po chrzcie nowym. I znów mówiłem: Dalej za lepszymi, dźwigaj się duchu przez Chrystusa rany! I znowu brałem mój kostur do ręki — i szedłem dalej«.

»Nie szedłem drogą wielką, którędy tłum chadza, bo była ona złą i marną, a małe ścieżki wydały się ciasne dla mojego ducha; więc torowałem sobie moją drogę osobną, własnem mojem ciałem przecinałem zarośla i często kaleczyłem się cierniem — szedłem samotny i bolejący, a szedłem pełen otuchy, bom torował nową drogę dla narodu mego!«

»Nieraz mignął mi z gęstwiny wdzięk twarzy niewieściej, i wtedy rzekłem sobie: Nie dla mnie ten uśmiech błogi; ja kocham naród i nie pragnę już innej miłości! Nieraz zajrzałem wznoszący się dym z pod cichej strzechy: tam mieszkają ludzie spokoju i błogosławieństwa; i mówiłem sobie: Moja ojczyzna bez domu, toż i ja własnej chaty mieć nie chcę! Widziałem nieraz zdaleka, jako inni bracia rośli w szczęście i dostatki, i rzekłem w duchu: Jam ubogi, a nie zazdroszczę im!

I widziałem także, stojąc w mym cieniu na stronie, jako innych uwieńczała sława, i mówiłem: Jam nie godzien sławy, kiedy mój naród w poniżeniu! I wchodząc w siebie, tak mówiłem wkońcu:

»Królestwo moje nie jest z tego świata,
I wielkość u nas jeszcze nie na dobie,
I niechaj szczęście wybranych opłata...
Dla czystej sławy niema jeszcze pola!
W cichości serca trzeba się sposobić,
Wprzód uróść musi i praca i wola.
Trzeba odkupić — stracone odrobić...
A jeśli takie są wyroki Boże,
To ktoś tam kiedyś na tem uróść może,
I cichy sercem w równej ziemi siędzie,
I wielką władzę odziedziczą prości;
Ktoś tam szczęśliwym — ktoś i sławnym będzie,
A niezłamany urośnie w wielkości.
I będą kiedyś, o, będą tam tacy,
Choć nam padł żywot »w pracy i bez płacy«.

»Wiedziałem o tem, że bez miłości wszelka sprawa marna. Więc pomimo tego, iż szedłem bez opatrzenia i bez towarzyszy, obudziłem na samotnej mej drodze wielką, nieznaną prawie w onym czasie miłość dla całego mego narodu«.

»I już tą miłością wszystko do mnie przemawiało:

»A więc pytałem źródeł, idąc krajem:
Skąd się to tyle czystej wody bierze?
I komu czyste niesiecie w ofierze? —
I rzekły do mnie: »kochaj, bo my dajem!«

Kochaj lud! bo to źródło, to jego chrzcielnica i kąpiel i puhar!

»Pytałem lasów starodawnych w ciszy:
Co w waszym cieniu tak uroczo dyszy?
I rzekły do mnie: »my rośniem w miłości!
Kochaj — bo w niebo wierzchołek się prości«...

Kochaj szlachtę!... bo ona podobna do drzew, stojących między trawą ludu, i z nas drzew na obronę tych traw ciosały się lance.

»Pytałem łanów: Kto wam gospodyniem?[28]
I kto napełnia ziarnem wasze kłosy?
I rzekły do mnie: »łaska Bożej rosy!
K o c h a j tą falą, bo miłością płyniem!«

Kochaj całą polską ziemię, co żywi twój naród i obcych!

»Pytałem mogił nocami całemi:
Komu świadczycie, gdzie już zrosło ciernie?...
I rzekły do mnie: »I niebu i ziemi!
K o c h a j i przyświadcz, bo my świadczym wiernie«.

Kochaj przeszłość narodową!... bo ona była słońcem na ciemnem sklepieniu dziejów tego świata, co chociaż na krótką noc zaszło, na nowo wstaje, jak jutrzenka!

»Pytałem łąki pokoszonej z rosą:
Czemu skoszona taki zapach roni?
I rzekła do mnie: »to dech rajskiej woni!
K o c h a j, bo wonne, co padło pod kosą!«

Kochaj mękę obecnych walk naszych!... bo z niej nowe życie się narodzi!...

»Pytałem nieraz tej pajęczej siatki:
Poco osnowa takiem srebrem ściernie?
I rzekła do mnie: »bom wdzięczna dla matki;
K o c h a j i snowaj, bo ja snuję wiernie!«

Kochaj pieśń swoją!... choćby ją wiatr stargał i padała na serca jak ścierń pożółkłe i martwe!

»I rzek pytałem: gdzie to tak płyniecie?
I rzekły do mnie: »na gościnne bramy!
Na wsie i grody po ojczystym świecie,
Więc płyń i k o c h a j — bo znane kochamy!«

Kochaj i wierz w przyszłość twego narodu!... bo zaprawdę, jako one rzeki, popłynie on przez świat z błogosławieństwem dla świata!...

---

[28] *gospodyń* — pan.

»Toć ośmielony wkońcu temi głosy,
Do chat zmierzałem przez wonne pokosy,
A były gęsto nasiadłe osady.
I ciche strzechy za dobremi sady
W Bogu-m pozdrowił — a gazdowie na to:
»K o c h a j i zasiądź — bo w ziemi bogato!«

»Wróciłem z mojej podróży, przeciąwszy własną pracą otwartą drogę do chat ludu zapomnianego. A gdym z tą wieścią o odszukanym skarbie stanął przed narodem i złożyłem mu z miłością wszystko, com wziął po duchu i wiośnie, zdawało mi się, że brał on inaczej, niż ja dawałem, i że została zapoznaną miłość moja; i zdawało mi się, żem usłyszał przebiegający szmer po niechętnych ustach: Za co on tak kocha!«

»Więc porwałem się i powiedziałem sobie: Pójdę sam, pójdę prosto, jak szermierz Boży do wielkiego celu! Ale ów głos ironji biegł w ślady za mną i mącił mi głowę i tumanił oczy; straciłem miłość — i zbłąkałem się«.

»I spostrzegłem:

. . . . żem z próżną nosił się mozołą:
Bo to nie kolej szerokiego szlaku,
Bo to nie droga — ale błędne koło,
I wiecznie jedno w zaklętym deptaku«...

»I usłyszałem wtenczas głos z nieba:

. . . . Kochać to nie dosyć!
Kto chce miłować, musi krzyż ponosić,
W ramionach krzyża tylko jest zbawienie:
J e d n y m c i e r p l i w o ś ć — d r u g i m p r z e b a c z e n i e«.

»Ale cóż ja teraz poczne, o Panie! kiedy wszystkie moje uczucia zmalały mi w sercu, zwątpiałem na m a k o w e z i a r n k o. Wprawdzie żywią w niem

»Wszystkie miłości i wszystkie boleści,
I cała przeszłość i cała robota
Dziejów i ziemi, ducha i żywota«,

ale i to wszystko drobnieje mi z każdą chwilą więcej, i coraz mniejszą odmierza się miarką«.

»Otóż z tem ziarnkiem, cóż ja, Panie, zrobię?
Czy go zdać ziemi na twe święte Imie,
Niech jako ziarno posiewu tam d r z y m i e?
Czy po mej stracie złożyć go na grobie,
W którym się wszystko, com ja kochał, mieści
I gdziem pogrzebał wszystko krom [29] boleści?
Czyli Cię prosić, byś to ziarnko zmienił
W jedno westchnienie — a to byś ocenił
W chwili skonania — w chwili Twego sądu,
Gdy się dozwolisz dobić już do lądu? —«

Januszu!... Siewaczu dobry!... obudź dawną miłość swoją i wiarę — i z wiarą i z miłością rzuć to drobne makowe ziarnko w ziemię swoją ojczystą! Nie lękaj się! nie z a d r z y m i e ono w tej ziemi — czujną ona jest i płodną! Makowe twoje ziarnko wnet wypędzi pod słońce [30] w kwiaty białe i amarantowe, i utworzą się z nich w czasie żniwa prac naszych trzy owoce, rojne wewnątrz tysiącami ziarn, stojące na jednej łodydze!

Taką jest spowiedź Wincentego Pola. Przekonywa nas ona, że w jego duchu d r z y m i ą tylko wszystkie jego cnoty i wielkości .

Przez wzgląd dla nich;

przez wzgląd na moją obronę, umniejszającą winy Wincentego Pola;

przez wzgląd na dawne dobre czyny Janusza, nieocenionych korzyści dla narodu;

przez wzgląd, że miarą zwyczajną nie można nam mierzyć żywotu i czynów znakomitych ludzi;

przez wzgląd, że u poety natury Wincentego Pola częściej niż duch gorąca tylko fantazja grzeszy;

w imieniu krwi wylanej dla sprawy ojczystej na polach Litwy i Korony;

w imieniu tego ludu, którego Janusz wyprowadził z chat zapomnianych, uczcił jego cnoty, otoczył miłością, podniósł do godności pieśni, zbogacił nim naród;

---

[29] *krom* — oprócz.
[30] *wypędzi pod słońce* — pędy wzbije do góry, wybuja.

w imieniu przeszłości narodowej, którą oskarżony ślepo i namiętnie kocha i umiał z niej wyprowadzić postać Mohorta[31]:

kłonię się przed narodem i proszę dla oskarżonego o przebaczenie!

Na zapytanie oskarżonego:

»A życie moje wszak stanie za grzechy?«

odpowiedz, narodzie, odpowiedz:

»Stanie, mój Ojcze, jak Bóg żywy, stanie«.

Przebacz! ale pod warunkami:

Aby Wincenty Pol dał nam nową edycję *Pieśni Janusza, Obrazów z życia i podróży* i *Pieśni o ziemi naszej* — i wydrukował wszystko inne dobre i przydatne dla nas, chowane dotąd w swej tece.

Aby oczyścił późniejsze swoje prace ze wszystkiego, co złem i wstrętnem jest dla narodu, i w takiem oczyszczeniu wydał je powtórnie.

Sam zaś od siebie ośmielam się podać Wincentemu Polowi następującą radę:

Żaden z naszych poetów nie kocha tak natury, jak ty, mój mistrzu! I żaden z nich nie umiał jej tak śledzić, wykrywać jej piękności i malować wszystkiemi barwami słowa, jak ty, mój mistrzu! W drobnych twoich poezjach gdziekolwiek otarłeś się o naturę, czyściejszym się stawałeś; z prostotą dziecka, z potęgą wielkiego poety umiałeś ją pojąć i wyśpiewać.

Pójdź jeszcze raz w góry, mój Januszu, tam gdzie bole serca mniejsze:

Tam świat bystry, trzeźwy, czujny,
Jak na czatach błysk oszczepu —
Jak młodości umysł bujny,
Tak szeroki oddech . . . .

I znajdziesz tam lekarstwo dla siebie, bo:

[31] *Mohort* — bohater rapsodu rycerskiego W. Pola.

»Jest tam ziolo i od kochania
I od gryzienia we wnątrzu«.

A chodząc po górach, wstąpisz zapewne do chat góralskich; mieszkańcy ich poznają twoją twarz natchnioną, którą już dziś siwe włosy otoczyły; a ci, co zostali jeszcze na ziemi, postarzeli się mocno, — ci powitają cię z młodością uczucia.

»I stanie się radość i wielkie wesele,
I zmieni się dzionek powszedni w niedzielę
I w całej wsi będzie pod wieczór już święto,
Bo znowu Janusza podjęto«.

Powita cię w progu zapewne wnuka onej córki Sobka Sobczaka i powiesz potem znów o tem dziewczęciu:

»I wzięło za ręce i wiodło w świetlicę,
A jako słoneczko jaśniało jej lice!
Niewinną radością, serdecznem witaniem,
I ludzkiem, poczciwem kochaniem«.

»I wiodła i sadzi na ławie za stołem,
Jak gości po Bogu szanować przywykła;
A potem jak fryga kręciła się kołem,
Klasnęła w rączęta i znikła«.

Ten pierwszy gazda, który cię w halach witał, zapewne już spoczął pod mogiłką; pójdź na grób jego, dobry i mądry to był człowiek, równie jak ten, co ci opowiadał o Grzeli.

Dowiedz się w kuźni na Magurze, czy żyje jeszcze ów człek ze Świątnik i co się z nim stało.

Ciekawy jestem, czy trzymają się one złote trzewiczki, kupione w Krakowie, u stopek Najświętszej Panny, opiekunki jednej z chat tego ludu, o którym powiedziałeś:

»Lud to z Pana Boga rodem!«

Czy nie chciałbyś wiedzieć, czy żyje jeszcze ona nieszczęśliwa »Niobe góralska?«... Kto wie, może ona

doczekała się powrotu »wielkomożnego pana« i siedzi teraz może właśnie obok niego, uśmiechnięta, szczęśliwa, i trzyma wnuka na łonie, a jej mąż, »pan wielkomożny« toczy jak dawniej puhary.

Wyleć Januszu!

»Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miląć będzie taka jazda,
Spojrzyj z góry na twą ziemię,
I rodzime twoje plemię«.

A przed odlotem uczyń to, o com cię prosił przed podaniem tego artykułu do druku, wcale nie tając się z jego treścią przed tobą: Przebacz mi!

Skończyłem. —

OBRONA SĄDOWA PRZY OSTATECZNEJ ROZPRAWIE W PROCESIE PRASOWYM[1]

we Lwowie dnia 10 października 1863 roku.

Proszę, aby Wysoki Sąd pozwolił mi nieco obszerniej i szczegółowiej, niż to uczynił pan prokurator w swojem oskarżeniu, przytoczyć dwa fakta, odnoszące się do nieśmiertelnych imion Potapowa i Aleksandrowa, które imiona podałem do uwielbienia w dedykacji zbioru moich poezyj pod tytułem: *Dla Moskali*, a za który to czyn znajduję się teraz wobec Wysokiego Sądu na ławie oskarżonych.

Znane są całemu światu wypadki w Królestwie Polskiem na początku roku 1861. Naród, jęczący pod uciskiem mongolskiego zaboru, zrozpaczony, udał się tam, gdzie się udawać powinno każde cierpienie — udał się do Boga. Modlił się o ulgę, o pociechę, o siłę wytrwania, o nadzieję wybawienia; modlił się tłumnie, bo tak radzi kościół, który wierzy, że modlitwa wspólna, zbiorowa, silniejszą i skuteczniejszą jest od modlitwy pojedyńczych, odosobnionych ludzi; modlił się, śpiewając pieśni nabożne, których treść da się sprowadzić do kilku słów »suplikacyj«, zaleconych nam przez kościół w razie potrzeby, do słów: Od niewoli zachowaj nas, Panie!

To udawanie się do Boga, to uznawanie Jego władzy, nie podobało się absolutyzmowi cara moskiewskiego — temu absolutyzmowi, który na swoją korzyść

---

[1] Powód oskarżenia ob. we Wstępie, str. 12—13.

chciałby zdetronizować i Pana Boga. Modlitwę nazwano buntem. Obmyślono środki represyjne. I pewnego dnia, kiedy lud warszawski w procesji wychodził z kościoła, a były tam dzieci z obrazkami świętych, kobiety z książkami do nabożeństwa, kapłani z krzyżami w ręku, — do tych dzieci, do tych kobiet, do tych kapłanów, do tego ludu bezbronnego przygotowane wojsko dało ognia. I polała się krew na bruku warszawskim, ta sama ludzka, ofiarna krew, która lała się nieraz w amfiteatrach rzymskich.

Między oficerami, stojącymi przed frontem i patrzącymi na ten mord, był oficer młody, o wolnej, niezdemoralizowanej duszy — nazywał się Potapow. Ten na widok przelanej krwi, na widok tego ludu, przypominającego pierwsze czasy chrześcijaństwa, złamał swą szpadę i odrzucił ją. Zaprotestował on biernie, milcząco, jak protestuje obrażony majestat człowieka wobec brutalnej, przeważającej siły. Potapow za ten czyn został rozstrzelany.

Co się tyczy Aleksandrowa, odczytam ustęp z korespondencji warszawskiej, umieszczonej w dzienniku *Czas* z dnia 18 czerwca 1862 r. Oto ten ustęp: »Ruch narodowy w Rosji coraz jest silniejszy; żądania im dłużej niezaspokojone, tem bardziej rosnące w rozmiarach, stają się głębsze i powszechniejsze. Odezwy, plakaty, proklamacje w Petersburgu są dowodem coraz groźniejszego usposobienia ludności i minowania fundamentów despotyzmu. Jedna z pierwszych proklamacyj, rozrzucona w tysiącach egzemplarzy pomiędzy wojsko w Petersburgu, wzywała wojsko przeciw despotyzmowi; druga, zatytułowana: *Ziemskaja Duma*, jawnie i stanowczo postawiła żądanie konstytucji; trzecia *Ruskaja Prawda* żąda niepodległości Polski i godzi ruch rosyjski z polskim; czwarta poświęcona jest wspomnieniom Aleksandrowa, skazanego przez sąd wojenny w Warszawie do kopalń syberyjskich. Historję Aleksandrowa opisano w odezwie w następujący sposób: »Przed

8 kwietnia r. b. jenerał Lüders telegrafował do Petersburga, że spodziewa się manifestacyj w tym dniu, jako w rocznicę rzezi, i pytał się o instrukcje postępowania z manifestacją. Cesarz kazał Lüdersowi najsurowiej postąpić, użyć siecznej broni, a gdyby ta nie pomogła, kartaczować lud warszawski. Kapitan Aleksandrow był przy urzędzie telegraficznym i depesze wręczał Lüdersowi. Powyższą depeszę zniszczył i zmienił ją na depeszę, rozkazującą postępować najłagodniej i działać perswazją. Po skończonym dniu, Lüders doniósł, że były po kościołach nabożeństwa żałobne i palmy i korony cierniowe, lecz stosownie do rozkazu cesarza działał łagodnie, i dzień przeszedł spokojnie. W Petersburgu, zdziwieni takim raportem, napisali, że nie rozumiał rozkazu. Rzecz się wkrótce wykryła. Aleksandrow, zapytany przez Lüdersa, odrazu odpowiedział, że zmienił treść depeszy. »Czy wiesz, że to jest zdrada stanu?« zapytał Lüders. »Wiem«, odrzekł kapitan. »Czy wiesz co czeka cię za taki postępek!« »I to wiem — odrzekł spokojnie Aleksandrow — ale uważałem, że pożyteczniej jest, żebym ja zginął, niż żeby tysiące ludzi miało być wymordowanych«. Oddany pod sąd, skazany został w 24 godzin na rozstrzelanie; car wyrok zmienił na dożywotnie roboty w kopalniach, do których został wywieziony.

My tutaj w Warszawie nic nie wiedzieliśmy o całym wypadku, który opisałem według odezwy petersburskiej. Odezwa szczyci się Aleksandrowem jako chlubą Rosji i zachęca do naśladowania go«.

Tyle z korespondencji warszawskiej do *Czasu*.

Oskarżył mnie pan prokurator o pochwalenie tych dwóch czynów. Nie czuję winy w sobie, nie pojmuję jej nawet. A jeśli ma być winą, żem się urodził człowiekiem — wyrzut ten nie mnie dotyka, dotyka mego Stwórcy. Nie ja się zrodziłem, zrodzono mnie. Zrodzono mnie z ciałem i z duszą; do posługi ciała dano mi zmysły, do posługi duszy myśl i uczucie. Dano mi

prawa przyrodzone. Rządy, złe czy dobre, biorąc człowieka pod swoje prawa i opiekę, zmuszone są koniecznością przyznać mu niektóre jego prawa, dane mu przez naturę. Inaczej ludzkość stałaby się martwym towarem ze znakiem kupieckim na pace. Tak nie jest, tak być nie może. Człowiek jest człowiekiem. Wolno mi patrzyć, wolno mi słyszeć, wolno mi czuć!

Stworzył Bóg człowieka na podobieństwo swoje; skłonił jego zmysły ku piękności, a jego duszę ku prawdzie. Prawda jest pięknością moralną. W tych dwóch czynach, za których pochwalenie oskarża mnie pan prokurator, jest wielka piękność moralna. Bodźcem dla Potapowa i dla Aleksandrowa była litość podniesiona aż do poświęcenia. Odczuje tę piękność każda dusza ludzka bez względu na różnicę religji, narodowości, wykształcenia; każda dusza bez wyjątku, która nie starła w sobie podobieństwa bożego. Na wieść o tych dwóch czynach tysiące serc po różnych kątach ziemi uderzyło silniej; będące w upadku grzechów, podniosły się ku dobremu, będące w upadku zwątpienia, podniosły się ku wierze. I ja odczułem piękność tych dwóch czynów. Czy może istnieć prawo, które chciałoby karać mnie za takie uczucie? A gdy mam wolność tego uczucia, i przypuściwszy, że jestem niemową, czy za łzę uwielbienia, spływającą po mojej twarzy, pociągnionoby mnie do odpowiedzialności?... Obdarzony wymową, zamiast wylania milczącej łzy miałem możność wykrzyknąć: Jakie to piękne! Moja dedykacja jest tym wykrzykiem drukowanym.

Pan prokurator opiera swoje oskarżenie na jednym z paragrafów ustawy karnej i twierdzi, że ów paragraf wzbrania mi tego wykrzyku. Chyba stoi w tym paragrafie, że mi nie wolno być człowiekiem! Że zacytowany przez pana prokuratora paragraf mylnie był naciągnionym do mojej sprawy, dowiedzie ze stanowiska prawnego szanowny mój obrońca, któremu dalszą moją obronę powierzam.

NA POGRZEBIE Ś. P. ARTURA GROTTGERA [1]

we Lwowie dnia 4 lipca 1868.

Stoimy wokoło drogiej trumny, wróconej nam z obcej ziemi — nie obcej, bo gościnnej, oddawna nam przyjaznej, a co więcej, pokrewnej duchem; ona przybyła od naszej siostry Francji. Tę trumnę, która, pożegnana przez nas, za chwilę zejdzie w cień grobowy, tę trumnę przychodzi nam oraz witać. Jakie to bolesne powitanie! W niej spoczywają zwłoki Artura Grottgera. Umarł młodo, licząc zaledwie lat trzydzieści, a zostawił narodowi dzieła, które przetrwają wieki; żył ubogi, walczył nieraz z niedostatkiem — a zostawił narodowi skarby, dla których niema ceny.

Mówię wobec nader licznej i szerokiej publiczności, składającej się ze wszystkich warstw społecznych; niechże mi wolno będzie dla tych, którzy kochają Ojczyznę dla jej imienia świętego, a mało wiedzą o jej dziejach i o jej synach zasłużonych, przebiec w krótkości życie i działanie tego nieodżałowanego młodzieńca, dla oddania któremu przynależnej i ostatniej czci, zebraliśmy się w tem miejscu.

[1] Artur Grottger (1837—1868), znakomity rysownik polski, najpoetyczniejszy odtwórca duszy polskiej z okresu powstania styczniowego, zmarł w młodym wieku na suchoty. Między głównemi cyklami jego obrazów do najgłośniejszych należą: *Szkoła szlachcica polskiego, Warszawa, Polonia, Lituania, Wieczory zimowe* i *Wojna.*

Artur Grottger urodził się między nami, urodził się na wsi, z rodziców zacnych, przejętych patrjotycznem uczuciem, a którzy trzymali dzierżawą wieś Otyniowice, o mil ośm ode Lwowa odległą. Dzieckiem, zaledwie wyrośniętem z pieluch, ukochał on tę polską ziemię. Jej kształty, jej dźwięki uderzały w jego wrażliwą i miłującą duszyczkę. I równocześnie dwa poczucia, dwa popędy, dwa wybitne talenty: do muzyki i do rysunku — odezwały się w ubłogosławionem iskrą Bożą dziecku. I jak to się dziwnie złożyło: matka jego była znakomicie wykształconą w muzyce, a ojciec w sztuce malarskiej. Rodzice stali się nauczycielami ukochanego syna — i wnet spostrzeżono, że talent do rysunku widocznie w nim przeważał. Matka więc, niewiasta-Polka, a już i z tego drugiego tytułu skora do każdego zaparcia się, nie chcąc łamać zdolności syna na dwa prądy, usunęła się ze swą nauką, zostawiając ojcu wyłącznie kształcenie go w rysunku. Chłopiec, liczący nieco więcej nad lat dziesięć, stał się wkrótce podziwem całej okolicy ze swego olbrzymiego talentu. I przy sposobności odwiedzin cesarza austrjackiego tej części Polski, którą nazwano Galicją, wyrysował jego wjazd do Lwowa. Rysunek został przedstawiony cesarzowi. Cesarz obdarzył młodziutkiego artystę dość znacznem stypendjum dla dalszego kształcenia się; jakoż udał się Grottger do szkoły malarskiej, naprzód w Krakowie, a później we Wiedniu. W tej ostatniej celował tak, że go umieszczono w oddziele nazwanym »szkołą mistrzów«.

Nadszedł rok sześćdziesiąty pierwszy, rok wielkiej i błogosławionej pamięci. W nim nasz naród, choć ogołocony z sił materjalnych, lecz potężny duchem, stawił opór barbarzyństwu najobszerniejszego mocarstwa w świecie. Grottger był artystą, t. j. miał duchową siłę; Grottger był dobrym synem ojczyzny, t. j. obracał tę siłę na jej pożytek. I wyrysował natenczas pierwszą serję obrazów pod tytułem: *Warszawa*.

Przed siedmiu laty wielu z was, kochani rodacy,

współuczestniczyło w uroczystości postawienia tego bliskiego, dębowego krzyża na pamiątkę ofiar warszawskich... Wszak prawda, o krzyżu! godło i pamiątko dwóch męczeństw, ty niewidomie przedłużasz w tej chwili twe ramiona, aby osłonić grób tego, który uświetnił i przekazał światu fakt wiekopomny w dziejach ludzkości, a za łaską bożą przez nasz naród podniesiony!

Warszawa Grottgera zapomocą fotografij jakby w iskrach elektrycznych rozsypała się po Europie w tysiącznych egzemplarzach. Działała ona potężnie na masy ludów; stała się wobec nich orędowniczką sprawy Polski — i propagatorką tej wielkiej jej idei, że duch góruje nad siłą brutalną, panuje nad nią, a wkońcu tego buntownika przeciw duchowi — zgniata i zwycięża. Tego rodzaju propaganda nie mogła podobać się rządom absolutnym. We Wiedniu, ubóstwiającym cielesność, działy się rzeczy niezwyczajne: Przed wystawami sklepów, w których na widok publiczny rozwieszano obrazy Grottgera, stawały tłumy przechodniów; oni wracali z jednej uciechy i spieszyli zapewne do innej — mimochodem zatrzymali się na chwilę, aby oglądnąć nowość. I stali długo jakby przykuci — bo te obrazy odkrywały nowe, nieznane im światy; i stali zaniepokojeni, smutni, a odchodzili ze spuszczonemi głowami już nie na miejsca publiczne, ale — między rodzinę do domu. Na tak niebezpieczne objawy nie mógł patrzyć obojętnie ówczesny rząd austrjacki, nie miał on już ani siły, ani odwagi przeszkadzać dalszemu rozpowszechnianiu obrazów, — ale przysłał ich twórcy wyraz swego nieukontentowania z dodatkiem groźby, że jeśli artysta z podobnemi utworami jeszcze raz wystąpi, cesarskie stypendjum zostanie mu odebrane.

Tymczasem wybuchło nasze powstanie; krwawiło się ono wobec pogańskich samolubnych rządów, wobec przerażonych a bezwładnych ludów. I wkrótce to drogie dziecko polskie, ten ukochany syn ojczyzny, miał

sposobność odpowiedzieć na objawioną mu groźbę; — i któż nie wie, jak odpowiedział? Odpowiedział nową serją patrjotycznych obrazów, odpowiedział: *Polonją!* Poczem utracił stypendjum.

Ten uszczerbek zachwiał na zawsze jego materjalnemi stosunkami i stał się źródłem niemałych w jego dalszem życiu zgryzot, bo Grottger był opiekunem i podporą swej rodziny, a przytem serdecznie zawsze wylanym dla swych przyjaciół.

Przytoczony ostatni rys kreśli nam całego człowieka — on powie już resztę o nim — on mówi wszystko. On świadczy, że Grottger stał pod łaską wysokiego natchnienia, czuł w sobie jego uświęcenie, poddawał mu się, jak dobre, posłuszne dziecko, ślepo i w pokorze, a przytem wiedział, że ludzie natchnienia są tylko misternemi narzędziami w ręku Boga i że im nie wolno tak świętego daru używać dla swoich osobistych widoków i korzyści, bo inaczej duch wieszczy odstąpi ich i odleci — na długo, nieraz na zawsze. Toż śmiało twierdzę, że Grottger był ostatnich czasów jedynym wieszczem narodu. Najgodniej i najgenjalniej przedstawił on w swoich utworach ducha Polski. Dzisiejsza Polska — to ból i wiara; ból niezgłębiony i olbrzymia wiara. I te dwa charaktery występują we wszystkich dziełach Grottgera.

A gdzie wiara, tam zwycięstwo! Tak — choćby mnie miano, obyczajem wieku, nie kamieniem, ale śmiechem ukamienować — powiem: W ostatniem naszem powstaniu nie nasz wróg zwyciężył — myśmy zwyciężyli!! Jeżeli to słowo nie znajduje przystępu do dusz waszych, zapytam obecnych kapłanów: Podczas najsroższego prześladowania Kościoła kto był zwycięzcą: czy Neron, czy Chrześcijanie?... (*Głos kapłanów:* »Chrześcijanie!«). Dziękuję wam. Otóż tę myśl wypowiedział także Grottger w swoich rysunkach.

Patrzcie na tego kapłana, kiedy zamyka znieważony kościół, — jaki on spokojny — bo zwyciężył!

Patrzcie na tego katorżnika z podniesionym nad bryłą młotem — to zwycięzca! Patrzcie na tego trupa, nad którym klęczy skamieniała matka: twarz jego przepełniona szczęściem! Patrzcie na tego litewskiego leśnika, kiedy się rzuca w tłumy wrogów: to triumfator! albo na jego żonę, zagrzebaną w kopalni, klęczącą przed jawiącą się Matką Boską: to święta! albo na tego chłopa, prowadzonego przez szlachtę, niosącego chorągiew: on wie, że idzie w przyszłość, że w jego rodzie znajdzie się kiedyś senator! albo na tego rabina, postępującego za pogrzebem arcybiskupa warszawskiego: on zaczyna pojmować Chrystusa!...

Tak było! tak działo się rzeczywiście! a ten, który to wszystko ogarnął, pojął i objawił nietylko Polsce, ale całemu światu — w tej trumnie spoczywa.

I jakże mu się naród odpłacił? Najznakomitsze jego dzieła nie mogły w kraju znaleźć kupca i przejść musiały w obce narodowi ręce. Tylko jeden z naszych bogaczów uczcił genjusz Grottgera, był mu nieraz pomocą i podporą — ale to człowiek wyjątkowy; gdzie tylko potrzeba lub myśl narodowa, jego hojna ręka wszędzie. A nawet i teraz — zebrani w kilkuset delegaci Towarzystwa kredytowego, reprezentanci całego kraju, nie chcieli na inny dzień odłożyć czynności swoich, ażeby uczcić żałobny obchód tak wielkiej w narodzie znakomitości; i w tej chwili odbywają swoje posiedzenie, radząc tam zapewne nad nierównie ważniejszemi sprawami. O goryczy, bądź odemnie daleką! Pójdę za myślą grobów. Groby przebaczają, bo same nieraz pragną przebaczenia. Ten — niewinny! a wiem o tem, że przebacza winnym.

Po utworzeniu *Polonji, Lituanji* i *Wieczorów zimowych*, udał się Grottger, już chory, do Paryża. Tam na wystawie przeszłorocznej okazał ostatnie swoje dzieło: *Wojnę*. W tej *Wojnie* przedstawił całą jej straszną grozę. A i z tych obrazów wieje także myśl polska: nadzieja jej prorocza, chociaż w daleką sięgająca przy-

szłość, nadzieja pełniącej się miłości ewangelicznej we wszystkich stosunkach i zajściach międzynarodowych. Bo każda wojna jest bratobójczą, a Polska tradycyjnie miała wstręt do niej; wojen zaborczych nie znała, a podniesienie oręża swego nazywała »potrzebą«, to jest koniecznością.

Imię Grottgera rosło, nabierało coraz większego znaczenia i powagi. Otwierała mu się przyszłość piękna, spokojna, szczęśliwa — bo zdobył sobie sławę w całym świecie artystycznym, a w ojczyźnie zdobył serce dziewicy, godnej jego ducha i miłości, i miał z nią wkrótce zawrzeć śluby małżeńskie. I w takiej chwili — zapadając coraz bardziej na piersiową chorobę, wysłany przez lekarzy do południowej Francji, w kilka dni po przybyciu do Amélie les Bains — umarł.

Śmierć jego przedwczesna jest tajemnicą Opatrzności. Nie godzi się nam stawiać zapytania: dlaczego? My tylko tyle wiemy, że w strasznej dla narodu chwili ś. p. Artur Grottger był jego wieszczem-pocieszycielem, dokonał dzieła — i został odwołanym.

Z głębokim bolem żegnamy się z tobą, drogi nasz Arturze, a jednak z każdego bolu i smutku należy nam chrześcijanom, a mianowicie Polakom, wychodzić ze siłą i wiarą. Pocieszać ciebie, matko, lub ciebie, jego narzeczono, byłoby w ustach człowieka bluźnierstwem— to rzecz Boga. Mnie tylko wolno na widok tej trumny wydobyć z niej nie słowa pociechy, lecz wiary.

Wierzymy, że trumny są kołyskami nowych żywotów — o wy biedne, z rozdartem sercem, patrzcie! może w tej trumnie anioł się kołysze! Wierzymy, że w ziemi leżą gdzieniegdzie zwłoki tak szczęśliwe, iż mieć będą dwa wstrząśnienia — o jedno więcej, niźli wszystkie inne. Drugie będzie ogólne, przy zmartwychwstaniu ciał na głos trąby sądu ostatecznego; pierwszego wstrząśnienia doznają tylko zwłoki wybranych i zasłużonych: — przy zmartwychwstaniu Polski! Twoje popioły, Arturze, poruszą się także.

Wierzymy, że twoja trumna jest poprzedniczką innych, że trumny, rozrzucone po obcych ziemiach, kryjące zwłoki naszych braci zmarłych w tęsknocie na tułactwie, gotują się do podróży — i słychać po nich szmer radosnej nadziei: Może wkrótce zawezwą i nas i odbiorą do wolnej Polski!

O Boże! kiedy to?

A teraz, wielebny kapłanie, przewodniczący temu smutnemu obrzędowi, rozpocznij nad tą trumną przekazane nam przez kościół święte modlitwy — a potem uświęconą swą ręką rzuć na nią garść tej ojczystej ziemi, którą ś. p. Artur całą duszą kochał, a która na jego przybycie czekała. Niech ona posypie się z twej dłoni jakby łzy matki spadające i niech mu będzie błogosławieństwem; niech świadczy za nim przed Panem, niech mu wyjedna przebaczenie za małe a ludzkie ułomności jego i niech uprosi, aby został wliczony w legjon aniołów-stróżów naszej nieszczęśliwej ojczyzny.

PRZY ODSŁONIĘCIU POMNIKA W RAPPERSWYLU W SZWAJCARJI[1]

wypowiedziane w języku francuskim dnia 16 sierpnia 1868.

Powiem krótko — lubię skąpstwo słów. Cierpiący zwykle mówią tak — a ja jestem Polakiem. W przeszłości szable nasze nie były długie, a sięgały daleko; piersi teraźniejszych naszych męczenników nie szersze od innych, a mieściły w sobie nieraz — Boga!

W rocznicę stuletniej naszej walki z przemocą, my, sieroty w ludzkości, przyszliśmy do ziemi wolnej i szczęśliwej założyć protest przeciw naszym ciemięzcom, a w tej chwili dusza całej Polski jest z nami. Kładziemy ten protest w imieniu żywych i umarłych, w imieniu kołysek naszych dzieci i grobów naszych ojców; w imieniu tych, którzy cierpią, w imieniu tych, którzy wierzą, w imieniu tych, którzy wątpią.

Z naszych łez i z naszej za wolność wylanej krwi powstaćby mogło tak wielkie jezioro, jako to przed nami; z naszych mogił na polach, w ciągu stu lat bitew, urosłaby góra, góra tak wysoka, jako jedna z tych Alp; nasza męka wystarczy na odkupienie grzechów całego świata. Jesteśmy narodem, w który wciela się Chrystus!

Jako taki, nasz naród nie staje przed wami z jękiem żebraka, chociaż jego łachmany wiszą na nim, ale staje on z powagą i pewnością wielkiego bogacza ducha.

Ostatnie nasze powstanie, a mianowicie odbywające się przed siedmiu laty manifestacje Warszawy, te-

[1] Z powodu otwarcia *Muzeum Narodowego* w Rapperswylu odsłonięto równocześnie pomnik narodowy w kształcie kolumny z orłem polskim u szczytu.

go miasta, które słusznie nazwano sercem Polski, — objawiły światu doniosłość siły, o której stracono pojęcie — doniosłość siły moralnej.

Z tym skarbem przychodzimy do was, do was wszystkich, którzy walczycie za jakąkolwiek świętą ideę i pragniecie zdobyć dla niej zwycięstwo. Niech dogorywające na swych tronach, napół zgniłe bałwany siły brutalnej uzbrajają ciemne masy w szaspoty [2] i iglicówki, — wy pragnący wolności i rządów Bożych uzbrójcie się w broń, którą wam Polska męczennica podaje.

Jeżeli osiągniecie pracą wewnętrzną tę siłę moralną, o której mówiłem, natenczas proste kije staną się w rękach waszych mieczami (wy, Szwajcarowie, wiecie o tem), a temi kijami, jak powiedział jeden z naszych bohaterów, zdobywają się karabiny, karabinami działa, a działami fortece.

Stawiamy na waszej ziemi, szlachetni i niepodlegli Szwajcarowie, pomnik nasz narodowy. To nie pomnik naszej niewoli, to pomnik naszej siły i wytrwałości, a oby stał on się kamieniem grobowym, zamykającym stuletnie nasze męczeństwo.

A teraz wam wszystkim, tu zgromadzonym, reprezentantom narodów, kochających moją ojczyznę, w jej imieniu dziękuję za objawione współczucie dla niej.

A tobie ziemio gościnna, ziemio wolna i święta, tobie, o Szwajcarjo, twoja siostra Polska przez moją rękę na znak miłości i wdzięczności przesyła swoje błogosławieństwo. Kto jest poetą nieszczęśliwego ludu, jest prawie kapłanem. I w tej chwili zdaje mi się, że mam posłannictwo i prawo błogosławić ciebie!

[2] *szaspoty* (fr. *chassepot*) i *iglicówki* — rodzaje strzelb.

TREŚĆ

LISTY Z POD LWOWA *(W urywkach)*

ŻYWE SŁOWA JEREMIEGO *(Wybór)*

17. LUT. 1958

17. CZER. 1958

30 Kwiec. 1959

7 Paźdz. 1959

4 Kwiec 1960

26 Kwiec 1960

27 Wrzes 1960

10. GRUD 1960

6 Marz 1961

20 Marz 1961

30. SIERP 1961

4 Wrzes 1961

8 WRZE 1961

11 Wrzes 1961

14 Wrzes 1961

27 Wrzes 1961

17 Liston 1961

3 Wrzes. 1962

28. 9. 64

30 IV 1966

28. SIERP. 1966

2. CZER. 1968

18 WRZ 1968

23. WRZ. 1968

porejnowa

15. LUTY 1970

woi

125-